BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

STANISŁAW ORZEŁ — Pierwsza ucieczka. JERZY PUTRAMENT — Jasiu Przewięda.
HENRYK KATZ — Komuna Paryska. EDMUND NIZIURSKI — Rewolucja w kopalni.
STANISŁAW WIECHNO — Walterowi. ANDRZEJ FRASIK — Nowa Huta.
JÓZEF CZERNI — Nagrody pokoju. RYSZARD PRZYBYLSKI — W walce o postępową tradycję narodową
STEFAN GĘBALA — Ludzie za rzeką. STANISŁAW KISIECKI — Zginą ostępy.
KRYSTYNA PAŁYS — List z Lublina. JÓZEF BIEGAŁA — Nie opracowane tematy.

Rok VIII Warszawa, dn. 15. IV. 1951 r. Nr 15 (298)

TADEUSZ ORLEWICZ

APEL ZNACZY WALKA...

Adam Smolana
Raymonde Dien

NA APEL ŚWIATOWEJ RADY POKOJU narody wszystkich kontynentów i krajów podjęły wielką kampanię o realizację uchwał berlińskiej sesji Rady. Sesja ta wezwała ludzkość do walki o zawarcie Paktu Pokoju pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami. Polski Komitet Obrońców Pokoju w swym manifeście do narodu polskiego wezwał każdego Polaka i każdą Polkę, każdego kto miłuje pokój i ojczyznę, do złożenia swego podpisu pod żądaniami milionów i setek milionów prostych ludzi.

W walce o pokój z nami jest cała ludzkość, my jesteśmy z całą ludzkością. My, którzy pamiętamy potworne zbrodnie hitleryzmu, psa łańcuchowego imperialistycznych podpalaczy świata, my, którzy przeżyliśmy okropności okupacji i wojny, my, którzy dzięki krajowi zwycięskiego socjalizmu budujemy dziś nowe pokojowe życie. W naszym narodzie jest głęboka świadomość, że walcząc o wykonanie wspaniałego planu sześcioletniego we froncie narodowym, walczymy jednocześnie o pokój dla siebie, dla swoich rodzin, dla swojej ukochanej ojczyzny, dla wszystkich ludzi na całym świecie: Nową Hutą, nową Warszawą, sercem socjalistycznego narodu, rozmachem budownictwa przemysłowego w całym kraju, milionami metrów tkanin i ton węgla, tysiącami nowych traktorów i spółdzielni produkcyjnych, nowymi szkołami i wspaniałymi maszynami. Jesteśmy świadomymi uczestnikami wielkiego ruchu narodów, wielkiego ruchu patriotów, ruchu obrońców pokoju.

Nie było w historii tak powszechnego ruchu, tak potężnego i skutecznego w działaniu, jak światowy ruch obrońców pokoju. Pragnienie pokoju, zawsze silne w każdym, kto czuje i myśli po ludzku, przestało być bezbronnym pragnieniem. Stało się wolą, bojową wolą narodów na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach świata.

Wrocław, Paryż, Praga, Sztokholm, Warszawa, Berlin. Ruch obrońców pokoju rośnie nieustannie w siły, organizuje miliony i setki milionów bez względu na orientację polityczną, wyznanie czy kolor skóry, demaskuje konsekwentnie i na każdym kroku knowania podpalaczy świata, pokojowym budownictwem Kraju Rad i krajów demokracji ludowej, milionami rąk, serc i mózgów osaczając ich we własnych matecznikach.

Robotnicy z Essen i Bremy, dokerzy Londynu i portów nowozelandzkich, lud Barcelony i Madrytu, chłopi Włoch południowych i robotnicy włoskiego przemysłu, ludzie z Chile, Argentyny, Brazylii walczą o prawo do życia i chleba, walczą o pokój. Stają w Paryżu, w Marsylii doki i fabryki, elektrownie i gazownie. W Hiszpanii, umęczonej faszystowskim terrorem, potężne strajki, narodowa partyzantka wyzwoleńcza. W Chile, kolonii amerykańskiego businessu, strajki. W Ameryce Trumanów, Eisenhoverów i Mac Arthurów wychodzi na ulice w wielkim marszu pokoju Ameryka tradycji Lincolna. Ameryka narodu amerykańskiego. Meksykańscy górnicy — manifestują przeciwko wyzyskiwaczom i podpalaczom świata.

O życie i chleb, o pokój walczą ci, którzy wydobywają rudę i węgiel, produkują chleb i wprawiają w ruch huty, konstruują maszyny i przewożą towary. To miliony twardych rąk, miliony prostych, uczciwych ludzi, międzynarodowy proletariat, niezłomny w swoim patriotyzmie i międzynarodowej solidarności ludzi pracy miast i wsi.

A z nimi: Pablo Neruda, Louis Aragon, Jorge Amado, Pablo Picasso i inni, czołowe postacie świata literackiego i artystycznego. A z nimi: Jolliot-Curie, genialny uczony, Cosyns, belgijski fizyk, profesor Valladares z Portugalii i profesor Bernal z Anglii, wszyscy, którzy swoją wiedzę oddają w służbę pokojowego budownictwa, dobrobytu i szczęścia ludzkości. A z nimi: ksiądz Boulier, katolicki duchowny z Francji i Hewlett Johnson, wybitny duchowny anglikański, Peipzig, pastor protestancki, wszyscy ci, którzy bez względu na wyznanie w walce o pokój widzą swoje posłannictwo. Z nimi miliony ludzi radzieckich, przodowników socjalistycznej pracy i socjalistycznej walki, miliony ludzi krajów demokracji ludowej. Miliony i setki milionów prostych, uczciwych ludzi, którzy myślą i czują po ludzku.

To oni właśnie w kraju zwycięskiego socjalizmu wznoszą wspaniały gmach pokoju, to oni w krajach demokracji ludowej z każdym dniem i z każdą godziną przysparzają sił obozowi pokoju, rozwijając produkcję, umacniając swój samodzielny byt narodowy. 800 milionów od Łaby do morza Żółtego, od Oceanu Lodowatego do albańskich wybrzeży Morza Śródziemnego, wolne narody w wolnych krajach budują wolny od wyzysku i ucisku świat, dla siebie i przyszłych pokoleń, świat pokojowej pracy.

Tak wspierani frontem walki o pokój, na całym świecie potrafią ludzie w krajach kapitalistycznych, rządzonych przez miliarderów Wall Strett, zatrzymać bieg maszyn, pracujących dla wojennej awantury, są zdolni skruszyć i złamać aparat ucisku. Ich siła zmusza agresorów do cofania się. Pod wpływem tej właśnie siły, imperialiści zmuszeni zostali do rozpoczęcia wstępnych rozmów w Paryżu pomiędzy czterema mocarstwami. Pod wpływem tej właśnie siły, nie są oni w stanie oprzeć się jasnej i konsekwentnej argumentacji przedstawiciela ZSRR. Ta siła pogłębia kryzysy rządowe i parlamentarne w krajach kapitału. W tej sile odzwierciedla się potęga obozu pokoju. Pod wpływem tej potęgi nie tylko na Korei załamują się plany agresji, ale wszędzie tam, gdzie narody biorą w swoje ręce losy pokoju, gdzie klasa robotnicza pod sztandarami internacjonalizmu przewodzi w walce.

Poprzez granice i kontynenty, rośnie i pogłębia się świadomość konieczności walki, konieczności przekuwania bezbronnych, niezorganizowanych pragnień na zorganizowane czyny bojowe. Miliony i setki milionów, coraz dokładniej orientują się w czyim interesie i dla jakich celów, pęcznieją budżety zbrojeniowe państw kapitału, dla jakich celów wspaniałe owoce myśli ludzkiej przekształca imperializm w bomby atomowe i wodorowe, w broń bakteriologiczną, w narzędzia ludobójstwa. Ludzkość coraz powszechniej rozumie kto zagraża pokojowi, jakie siły szykują jej cierpienia i ruiny. Coraz celniej potrafi w porę uderzać w najczulsze punkty knowań imperializmu amerykańskiego. Wszyscy uczciwi nie tylko odwracają się z odrazą od podpalaczy świata, ale podejmują z nimi na szerokim froncie walkę. Rozumieją, że dziś sprawy stanęły przerażająco jasno: wojna albo pokój. Idzie o sprawę generalną, o spokojne życie ludzi Moskwy i Nowego Jorku, Warszawy i Berlina, Pekinu i Paryża. O to, aby mogły dalej bawić się dzieci na skwerach Leningradu, Londynu czy Waszyngtonu. O to, aby domy rodzinne na całym świecie mogły oddychać pokojem. O to, aby ludzkość nie była sprzedawana na mięso armatnie dla imperialistycznych kombinacji. To już nie tylko sprawa zakazu broni atomowej czy rozbrojenia. To sprawa zawarcia PAKTU POKOJU pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami, pomiędzy ZSRR, Chinami Ludowymi, USA, Wielką Brytanią i Francją.

„Pokój zostanie utrzymany i utrwalony — mówił Generalissimus Stalin — jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej.

Światowa Rada Pokoju w Berlińskiej Rezolucji, odsłoniła główne kłamstwa podżegaczy wojennych przed ludzkością miłującą pokój. Wiadomo, jak wiele nadziei pokładał do niedawna świat w ONZ. Organizacja ta utworzona dla utrwalenia pokoju, przekształciła się jednak w powolne narzędzie amerykańskiego imperializmu, a zatem w instrument rozpętywania nowej zawieruchy wojennej. Jest w tej Organizacji San Domingo, które liczy zaledwie 2 miliony ludności, ale nie ma Chin Ludowych, kraju pół miliarda ludzi. Jest w ONZ i Costarica i Paragwaj i inne małe kraje południowej Ameryki. Są i tak być powinno. Ale przedstawiciele rządów tych 20 krajów nie reprezentują swych narodów. To marionetki kapitału amerykańskiego. Przypomnijmy sobie konferencję panamerykańską w Bogocie przed trzema laty, kiedy generał Marshall musiał uciekać ze stolicy Kolumbii przed gniewem ludu, a imperialistyczni spiskowcy musieli chronić się wówczas pod osłoną policji i samochodów pancernych. Dziś konferencja podobna, a raczej odprawa środkowo i południowo - amerykańskich marionetek USA, odbywa się w Waszyngtonie. Ale i tam słychać głos ludu, który strajkami, demonstracjami manifestuje przeciwko machinacjom Wall Street. Marionetki w Waszyngtonie głosują podobnie jak w ONZ: na rozkaz. Oni to w ONZ uznali Koreę za agresora we własnym kraju, Chiny Ludowe, obrońcę zagrożonych granic chińskich za stronę atakującą, podczas gdy, przeciwko tej uchwale głosowały przecież kraje, reprezentujące ni mniej ni więcej a 1 miliard 400 milionów ludzi. To znaczy 60% ludności globu. Oto jak w obecnym ONZ wygląda istotny, realny, a nie formalny układ sił. Oto jak ONZ wkroczyła na niesławną drogę Ligi Narodów, grzebiąc swój autorytet moralny, skazując się na rozpad.

ŚWIATOWA RADA POKOJU, rzeczywisty rzecznik woli ludów naszego globu, ZAŻĄDAŁA OD ONZ, ABY POWRÓCIŁA DO ROLI PRZEWIDZIANEJ KARTĄ NARODÓW ZJEDNOCZONYCH, aby stała się forum porozumienia między rządami, a nie narzędziem którejkolwiek panującej grupy. Delegacja Światowej Rady Pokoju w tej sprawie do ONZ jest delegacją setek milionów mężczyzn i kobiet całego świata i bez względu na zachowanie się Trygwe Lie, jak jakiegoś udzielnego książątka („może się spotkać z delegacją przy okazji swojego pobytu w Europie") potrafi narzucić swoją wolę, bo to jest wola milionów.

Te miliony dokładnie wiedzą, jaką GROŹBĘ DLA POKOJU SZYKUJĄ W NIEMCZECH ZACHODNICH I W JAPONII IMPERIALIŚCI AMERYKAŃSCY. To przecież nie dla pokoju dymią znowu fabryki zbrodniczej IG Farben w Ludwigshafen i w Hoechst, to nie dla pokoju Krupp podejmuje znowu produkcję narzędzi ludobójstwa. To nie w imię pokoju Guderian, Speidel i inni zbrodniarze wojenni formują nowy hitlerowski Wehrmacht To nie troska o pokój dyktuje neofaszystom zza Oceanu przekształcenie Niemiec Zachodnich w arsenał nowej zawieruchy wojennej. Europejska Konferencja Robotnicza w sprawie remilitaryzacji Zachodnich Niemiec zajęła zdecydowane stanowisko. Pokój w Europie — to Niemcy zjednoczone, zdemilitaryzowane, wolne, demokratyczne. O takie Niemcy walczy Niemiecka Republika Demokratyczna, nasz sąsiad — przyjaciel, walczą robotnicy Zagłębia Ruhry i Hamburga. O takie Niemcy walczą miliony kobiet i mężczyzn całego świata, zorganizowane w obozie pokoju.

Narody świata wiedzą, że w JAPONII za sprawą „opiekunów" z Wall Street odradza się HYDRA MILITARYZMU. Mac Arthur poczyna sobie na rozkaz swoich mocodawców z koncernu Morgana, jak samowładny satrapa, przywracając w pełni władzę krwiożerczych koncernów japońskich Mitsui i Mitsubiszi, remilitaryzuje kraj, przygotowuje nowe transporty mięsa armatniego. Dules, inny agent amerykańskich handlarzy śmierci, montuje jednostronny separatystyczny traktat pokojowy w Tokio, z godnymi siebie japońskimi agentami Hirohito i Joszidy. To nie traktat pokojowy z narodem japońskim. To nie traktat pokoju, a zapowiedź nowej grabieży i nowego rozboju. Lud Japonii żąda demokratycznej, pokojowej egzystencji, żąda wolności i chleba. Miliony mężczyzn i kobiet Azji i basenu Pacyfiku, a z nimi cały światowy obóz pokoju, żądają zawarcia traktatu przez wszystkie zainteresowane mocarstwa i kraje z Japonią, wolną od US — Army, z Japonią ludu pracującego miast i wsi, z krajem pokojowego budownictwa.

Miliony na całym świecie żądają WYCOFANIA WOJSK NAPASTNICZYCH Z KOREI, aby naród koreański mógł sam rozwiązywać swe wewnętrzne sprawy. Miliony domagają się uchylenia hańbiących uchwał ONZ w sprawie Chin Ludowych, zlikwidowania okupacji Taiwanu.

Wspólna solidarna akcja narodów świata na rzecz pokoju, wspiera walkę ludów kolonialnych i zależnych o prawo do samostanowienia o swoim losie. Miliony uznają, że walka ta, walka ludów Azji i Afryki przeciwko agresji i uciskowi, przeciwko dławieniu wolności i włączaniu ich do różnych paktów agresywnych, walka przeciwko zagarnianiu surowców na imperialistyczne cele, opór przeciwko zohydzaniu wartości kulturalnych tych narodów, walka przeciwko dyskryminacji rasowej — to zasadniczy wkład w dzieło zachowania pokoju, to wkład w obronę zagrożonych najwyższych wartości ogólnoludzkich i ogólnonarodowych. Narody chcą być wolne i chcą pracować w pokoju. Chcą i potrafią pragnienie to przekuć w czym, jak w Chinach, jak w Vietnamie, jak na Malajach, jak w Burmie.

Na tych wielkich frontach toczy się walka ludzkości z podżegaczami wojennymi. I na tych frontach wszędzie jak świat długi i szeroki, narasta konsekwentna, zorganizowana wolą milionów mocarna siła. PODPALACZOM ŚWIATA USUWA SIĘ GRUNT SPOD NÓG, SĄ JESZCZE SILNI, ALE ICH SIŁA STAJE SIĘ CORAZ WYRAŹNIEJ SIŁĄ POZORNĄ, BO WIĘCEJ W NIEJ WŚCIEKŁOŚCI I SZAŁU- WIĘCEJ W NIEJ SZAMOTANIA SIĘ W ZASTAWIONYCH PRZEZ SIEBIE SAMYCH SIECIACH, NIŻ ISTOTNEJ REALNEJ MOCY, KTÓRĄ REPREZENTUJE DZIŚ OBÓZ POKOJU I JEGO CHORĄŻY, WIELKI ZWIĄZEK RADZIECKI.

Nadeszła chwila, kiedy ludzkość postawiła wyraźne żądanie. Uchylić się od niego — to znaczy zadeklarować się jako wróg ludzkości. ZAWARCIE PAKTU POKOJU POMIĘDZY PIĘCIOMA MOCARSTWAMI JEST GŁÓWNYM, CENTRALNYM DECYDUJĄCYM ŻĄDANIEM WSZYSTKICH UCZCIWYCH, PROSTYCH LUDZI. Jego realizacja — to podstawowa gwarancja, usuwająca obawę przed groźbą pożaru światowego, to główny front walki ludzkości o spokojne jutro.

W tym głównym froncie walki o pokój NIE ZABRAKNIE ŻADNEGO POLAKA I ŻADNEJ POLKI, miłujących swoją ojczyznę. Niech miliony naszych podpisów uderzą jak taran w zbrodniczość, zakłamanie i obłudę podpalaczy świata.

Tadeusz Orlewicz

Plakat pokojowy dla szkół **Józef Mroszczak**

TADEUSZ GICGIER

W IMIĘ POKOJU

Niech się rozwinie wiersz jak plakat
agitujący za pokojem —
jak skrzydła gołębicy, ptaka,
który się nad mym krajem waży —
i czy dzień białą pędzi szosą,
czy noc w poświacie stoi latarń —
on nieustannie trwa na straży.

Niech się roztoczy jak krajobraz
ten wiersz, zrodzony z żyznej ziemi:
spójrz, tam dolina leży modra,
w niej wsi odbudowanej domy,
jedno bez miedz szerokie pole —
na wzgórzu miasto się czerwieni,
tam komin — pracy znak widomy.

Niech wstanie wiersz, ten jak mieszkalny
blok, obrośnięty winoroślą —
dom, w którym szczęście jest realne
i jak mieszkańcy nowi — proste,
gdzie kwiaty w oknie każdym stoją
i młode wzrasta pokolenie —
w imię radości i pokoju.

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

WARTY POKOJU

Wysoki bywa lot kominów,
kiedy je dymy wieńczą sine.
Gdy łoskot maszyn gra ruinom
i śmierci kłam zadaje czynem.

Domów i fabryk coraz więcej.
Na rumowiskach światła płoną.
Mury dźwigają w górę ręce
ku jasnym, gwiezdnym stronom.

W wartkim obrocie kół zębatych
cielsko maszyny drży i parska.
Ojczyźnie miłej plon bogaty
roboczych brygad niesie praca.

Historia wielkie pisze karty
o dziełach, co wyrosły z znoju.
Robota wre. Czuwają warty.
Robocze warty Pokoju!

STANISŁAW ORZEŁ

PIERWSZA UCIECZKA

(Fragment powieści „Dzieciństwo" cz. II)

Pisząc II część „Dzieciństwa" obserwowałem dzieci dzisiejsze. Przychodziło mi to łatwo, bo przecież jestem nauczycielem.

Myliłby się jednak, kto chciałby miarą dzieci powojennej Polski mierzyć mojego bohatera — z „Dzieciństwa". Stach Jastrząb mógł lepiej umieć „rachunki", ale „życia nie umiał".

To właśnie przedstawiłem w I części „Dzieciństwa". Chłopiec, którego straszy wszystko: ojciec, nauczyciel, ksiądz, grzechy, piekło, czarownica. Chłopiec wiązi już pewną nierowność między kolegami biednymi a bogatszymi. Budzi się w nim zazdrość, żal, nie rozumie jednak dlaczego tak jest, a nie ma nikogo, kto by mu te sprzeczności wyjaśnił.

W II części Stach Jastrząb ma już 14 lat. Chce się uczyć, lecz ojciec oddaje go na służbę, bo do szkoły w mieście nie ma za co posłać. To, czego nie wytłumaczyli chłopcu ani w domu, ani w szkole — zdobywa sam. Zaczyna powoli rozumieć przepaść między nim a „chlebodawcą"— gospodarzem, Wojciechem Gryzoniem. Wieś — okazuje się — nie jest „zabita deskami" — drzemią w niej siły, które spostrzega wreszcie młody Jastrząb.

Skąd się zrodził pomysł „Dzieciństwa" i w jakim stopniu jest autentyczna ta powieść? I część „Dzieciństwa" jest wycinkiem prawie dosłownym z mego życia. Na II części zaważyła paroletnia groźba „służby", gdyż ojciec nie mógł dać sobie rady, ucząc nas dwóch w szkole średniej i żywiąc pozostałe dziesięć osób w domu na 5 morgach. Wiele wziąłem z przeżyć Władka K., pastucha-parobka, z którym kolegowałem aż do jego tragicznej śmierci, spowodowanej nadmierną pracą i bezlitosnym postępowaniem jego gospodarza. Osoby i zdarzenia są przeważnie autentyczne.

A co mam powiedzieć o sobie obecnym? Jestem kowalem, który po całodziennej żmudnej pracy w szkole, siedzi nocami i pisze. Ale jeśli kto z czytelników ciekawy tworzywa powieści, niech przyjedzie do moich rodzinnych Chylic (7 km od Łysicy). Pokażę mu rodziców, pozna siostry i brata górnika, byłego kowala, który potrafił w stwardniałe dłonie wziąć książkę w 1946 r. i ukończyć techniczne gimnazjum na Śląsku. Usłyszycie opowiadania sióstr, jak to musiały zboże kosić, młócić, orać, sieczkę rżnąć i do lasu po drzewa jeździć, a potem na służbę iść, aby tylko Stach czy Bronek uczyć się mogli w odległym o 25 km. Ostrowcu i co sobotę pieszo do domu przychodzili po bochen razowego chleba.

Na koniec nadmienię, że taki autor jak ja musi jeszcze pracować i nie może mieć się za literata dlatego tylko, że potrafił wychylić się poza ograniczoną świadomość swej klasy. Bo czy się wychylił? Przecież to ona przed laty strajkami, a dziś marszem do spółdzielni rozszerza poprzez czyny swą świadomość na miarę socjalistycznego sojusznika klasy robotniczej.

Stanisław Orzeł

NIECAŁY tydzień minął od spalenia owej księgi Gryzonia, kiedy wynikło to bicie i moja pierwsza ucieczka.

O księgę był w domu cały dzień sądu ostatecznego. Pewnie, że Gryzon najpierw do mnie skoczył, ale uratowała mnie Mańka. Powiedziała, że w domu mnie przez cały czas nie było.

Strach padł na wszystkich. Bali się, że złodziej może na drugi raz i pieniądze ze skrzyni zabrać. Ostatecznie Gryzoń Mańkę strasznie zwymyślał, że po wsi się włóczy i złodzieja do domu wpuszcza.

A tu przyszedł Dyrda z krową z Przygonia. Boso był, z obszarpanymi nogawkami, w starym watowanym kaftanie, choć było gorąco. Żal było patrzeć jak Dyrda płakał jednym okiem. Nie ze smutku, ale go to oko bolało i już od dawna tak łzy mu z niego leciały. Wszyscy płacili najpierw gospodarzowi całego złotego, a potem przychodził Gryzoń albo i innym pazwalał samym do obory wchodzić i krasego buhaja na łańcuchu wyprowadzać, bo ja nie chciałem. Krzyczał na mnie Gryzoń, że głupi jestem, ale ja powiedziałem że nie i tak już zostało. Przyszedł Dyrda, przywiązał krowę na podwórku do koła od wozu pod wystawą i poszedł do Gryzonia. Kiedy Dyrda wszedł do sieni, odwiązałem łańcuch, na którym buhaj był przywiązany, aby stary z płaczącym okiem nie musiał do obory wchodzić. A buhaj, niepohamowany byk, usłuchał pomrukiwania krowy i nie czekał na gospodarza. Kiedy potrząsnął groźnie łbem puściłem łańcuch. Wypadł z podniesionym łbem. Prosty jego grzbiet, okrągły zad mignął tylko przez szerokie podwórze.

Wyszedł Dyrda, zobaczył, że byk i jego krowa już po wszystkim, spokojnie obwąchują sobie pyski. Podszedł do krowy drobnym kroczkiem, odwiązał i za furtkę wyprowadził. Wtedy właśnie stanął na progu sieni Gryzoń. W mig zorientował się we wszystkim i zobaczyłem, jak mu się oczy nagle poszerzyły i przeleciały po ścianach chlewów. Wisiał pod dachem na stajni postronek — gruby powróz konopny. Gryzoń zdjął go z gwoździa.

Nie uciekałem. Nie wierzyłem, aby mnie gospodarz bił tym powrozem i to tak, o nic nie pytając, bo przecież nie wiedziałem, że Dyrda bez pieniądzy przyszedł i, że Gryzoń kazał mu krowę gdzie indziej prowadzić, bo on bez pieniędzy swojego buhaja nie puści. Nie wiedziałem o tym i nawet wtedy złości nijakiej do gospodarza nie miałem. Kiedy więc zawołał — Chodź tu! — wyszedłem z obory i stanąłem przy progu. A Gryzoń zaczął bić. Już po pierwszym uderzeniu zrozumiałem, że nie żartuje. Ciągnie złożonym w cztery powrozem przez głowę. Węzeł na końcu postronka ugryzł mnie w szyję, aż skóra pękła. Zasłoniłem się rękami, a Gryzoń bił na oślep: po rękach, po schylonych plecach, po nogach. Któreś tam uderzenie trafiło mnie znowu węzłem w twarz i krew z rozciętego czoła pociekła po palcach. Wrzasnąłem z bólu i upadłem na ziemię. I wtedy przybiegła Mańka.

— Tata, zabijecie go.

Rżnął ją postronkiem aż zapiszczała przeraźliwie i dopiero opamiętał się. Rzucił powróz i poszedł do chałupy jakby się nic nie stało. Mańka przyniosła wody i fartuchem wycierała mi ręce, oczy, czoło.

Do wieczora przeleżałem na moim posłaniu w szopie. Mańka z Pietrkiem jeść koniom i bydłu dali, mnie chleba z mlekiem przynieśli. Nie jadłem. Ściemniło się zupełnie, kiedy wstałem. Zrzuciłem szmatę z czoła i wyszedłem przez tylną furtkę za szopę. Bolały mnie plecy, szczypały ręce, kłuło coś w szyi i w głowie. Kiedy przyszedłem na gajówkę — świecił księżyc. Bartosek siedział na obciosanym klocu sosnowym. Nie wytrzymałem.. Płakałem długo.

— Zbieł cie? Za co? — spytał Bartosek, kiedy się trochę uspokoiłem.

Opowiedziałem mu wszystko.

— Niesprawiedliwie, powiedział znowu Bartosek. Poszedł do komórki i przyniósł chleb i mleko. Nie mogłem jeść.

— I co teraz będzie? — spytał Bartosek.

— Nie wróce juz, uciekłem.

— I kaj pójdzies?

Milczałem, bo nie wiedziałem co odpowiedzieć. Zaczął w końcu gajowy.

— Nic nie poradzis. Musis wrócić do Gryzonia. Bedzię teroz uwozoł, bo sie twojego ojca przelęknie. Ni ma co, nie ty jeden tak dostołeś. Bieli i mnie, bieli Wicka, wszystkich nos bijo, bo my parobki, a łuny gospodorze. Nic nie poradzis. Wrócić do domu, do Wopiennik, to twój ojciec jutro Gryzonia wywleko z chałupy, mogo go cem przetrącić i nowe niescęście bedzie, bo przecie znajo twojego ojca, znom go i jo. A kaj pójdzies, kto cie przyjmie? Dużo dzisioj takich jak ty, duzo.

— Zostanę u was, powiedziałem, nie myśląc zupełnie o tym co mówię.

— U mnie nie zostanies, bo cie trzymać nie moge. Nie dlotego, aby sie chleba dlo ciebie nie znalazało, ale widzis, Stasiu, dowiedzo sie o wszystkim twój ociec i co bedzie? Powiedzo, że cie zbuntowołem, a jo przecie na słuzbie jak i ty. Ni moge cie trzymać tutej.

Wstałem z ociosanego kloca i poszedłem. Bartosz Pająk nie ruszył się. Myślał na pewno, że idę do Gryzonia. Może i żal mu mnie było. Ale bał się mojego ojca. Wszyscy się go bali i Gryzoń i gajowy i ja. Z drogi zszedłem w las. Jeżyny obłapiały mnie za nogi, kłuły, drapały. Gałęzie biły po twarzy. W lesie było ciemno. Księżyc stał jeszcze wysoko, nie widać było jego światła. Bolały mnie znów plecy, szyja, głowa. Usiadłem pod jakimś drzewem.

Długo spałem bo rozwidniało się w lesie.

Słońce pokazało się zza górki, kiedy zobaczyłem Wapienniki.

Przechodziłem koło zabudowań krewnego po ciotecznym swoku. Alka Dziobasa. Alek konia akurat przy studni poił i zatrzymał mnie wołając:

— Stachu, a ty skąd się tu wziąłeś? Z wojny wracasz?

— Zaczekaj no.

I znowu musiałem powtórzyć wszystko po porządku. Ciotka, bo tak na Jagnę, kobietę Dziobasa, wołałem, gotowała śniadanie i przez cały czas ani słowem się nie odezwała. Drewnianą łyżką mocniej tylko w garnek waliła, barszcz mieszając.

W domu nikogo więcej nie było, bo Dziobas jednego tylko syna Józka miał, który w Słupkach uczył się u Pana Skrzyneckiego za kowala i do rodziców na święta tylko lub niedzielę przychodził. Ziemniaki z barszczem i chlebem smakowały mi. Położyliśmy łyżki i Alek powiedział wtedy zupełnie spokojnie:

— Odpoczniesz sobie do południa, prześpisz się, a potem pójdziemy do Gryzonia.

— Nie pójdę, powiedziałem stanowczo.

— Posłuchaj, Stachu, krewnym ci jestem, ale to mało ważne. Posłuchaj dobrze, co ci powiem. Zrozumiesz, bo ty jesteś naprawdę mądry chłopak i można z tobą mówić, Gryzoń to drań, jak każdy, kto się morgów cygaństwem i cudzymi rękami dorobił. Za bydło biedaków mają. Skatował cię, ale przyjdzie czas, że mu sam oddasz. Twój ojciec dałby sobie z nim radę, ale jaka stąd korzyść dla ciebie? Wiem, że oszczędzałeś, zarabiałeś na opałkach, koszykach, że chcesz do szkoły iść. Twój brat? Pójdziecie obaj do Gryzonia, to pieniędzy ci nie odda. Zacznie potem sam szukać i znajdzie je. I co mu zrobisz? Weźmie sobie innego i znów go będzie prał. Nie tak się robi. Ja potrafię z nim mówić. Nastraszę go sądem, twoim ojcem i zostaniesz u Gryzonia. Nie ruszy cię on więcej, możesz być pewny. Będziesz udawał, że zapomniałeś o pobiciu. Z nimi trzeba chytrością, bo są za silni. Pieniądze robią ich silnymi i zdaje im się, że świat do nich należy. Będziesz się po cichu i zręcznie szykował do ucieczki. Mówił mi raz Kandyder, że ci przez swoich znajomych załatwi w Osobcu ten twój egzamin. Ojciec twój ma nic o tym nie wiedzieć. A potem w czerwcu zginiesz w lesie. Pieniądze uratujesz i co najważniejsze Gryzoń na same żniwa bez parobka zostanie. Rozumiesz ty to? Zabraknie mu pomocnika najważniejszego. Będzie szukał nowego, ale w przedżniwny czas, to nie łatwa sprawa, a przyjdze kto, to mu musi więcej zapłacić. Prawda, że robotników on już sobie przysposobił, ale kto ich tam przypilnuje.

Przerwałem Alkowi jego księżowską naukę i opowiedziałem o księdze Gryzonia. Aż mnie po obolałych plecach klepnął z radości.

— Jagna, zawołał, nie mówiłem ci, że ten z Jastrzębiów ma prawdziwe pazury. Puści się bajdę między ludzi i we żniwa Gryzoń schudnie, bo będzie musiał sam zaprząc się do roboty. Ale się Kandyder ucieszy — cmokał Dziubas, mój krewny po ciotce.

* * *

Gryzoń przyjął teraz pastucha. Przywiózł go Józek Piskur z Ciurlic, Nazywał się Stach Bąk. Mały, może dziesięć lat wszystkiego miał, blady był, a włosy sterczały mu ze wszystkich stron na głowie jak strzecha wiatrem poszarpana. Drapał się co chwila w nią, to rękę za pazuchę pchał, jakby stamtąd chciał coś wyciągać. Wieczorem gospodyni wody kazała nagrzać. Musiał się umyć i głowę naftą wysmarować, a ubranie wpakował do starego szaflika z wrzącą wodą.

I znowu było nas dwóch na sianie w szopie. Bąk bał się Gryzonia jak ognia. Kiedy tylko usłyszał jego głos, drżał i z rąk mu wszystko leciało. Niezdara też był i niedorajda. Zaraz w pierwszym tygodniu krowa przy pojeniu na ziemię łbem go przewróciła i szczęście, że nie zadeptała.

Nie mogłem na jego strach patrzeć i zacząłem mu tłumaczyć, że Gryzoń ugryźć może jak i stary Niechoj, ale wtedy do domu może sobie Bąk bryknąć. Na to Bąk, że matka zbiłaby go w domu sto razy więcej. Trzech ich takich jak on w domu i dwie dziewuchy, a ojciec już cały rok leży w łóżku chory.

Kiedy w czasie sianokosów grabiliśmy siano, powiedział mi w wielkiej tajemnicy, że Gryzoń kazał mu o wszystkim donosić, co ja robię i co mówię o gospodarzu.

— I co mu powiedziałeś?

— Bałem się i obiecałem mówić wszystko, ale takiemu bykowi nie powiem nic, żeby me nawet sproł — odpowiedział Bąk, prostując się przede mną jak żołnierz.

— A cóż się tak zawziąłeś?

— Chłopoki mi powiedziały jak cie sponiewierol i jaki złodziej ten nas gospodorz.

Od tego dnia pomagałem Stachowi Bąkowi we wszystkich robotach, choć swoich miałem za dużo. A kiedy w imieniny mojego ojca szykowałem się do ucieczki, Bąk pomagał mi. Powiedziałem mu wszystko i nie bałem się, że donies.e gospodarzowi. Gryzoń miał dużo kłopotów i nie pilnował nas wcale. Ktoś rozpowiedział na wsi, że Gryzoniowi podpisy na **pożyczki i roboty zginęły.** Już do koszenia łąki nie przyszli ci, których umówił. Pierwszy Winiorz powiedział, że o niczym nie wie i kazał sobie pokazać, co podpisywał w książce. Gospodarz klął, wymyślał, policją i sądem groził. Wtedy Winiorz powiedział mu, że nic od niego nie pożyczał i że to chyba śniło się Gryzoniowi o tym koszeniu łąki. Jeden Pociosek przez cały dzień kosił sam i ludziom mówił, że kary boskiej się nie boją. A Gryzoń musiał kosiarzy nająć i zapłacić im. Od tego czasu wszyscy, którzy dług mieli do oddania, wymawiali się od roboty i mówili, że oddadzą ale tyle, ile pożyczali. Gospodarz znowu cały dzień szukał owej książki.

Szykowałem się do odejścia. Pieniądze wyjąłem z pudełka i schowałem je u Bartoska w chlewie. Było ich aż sto i cztery złote. Chodziłem znowu do gajowego i z Wickiem często się widywałem, który ze starym mieszkał i do roboty się wynajmował, gdzie popadło.

Wieczorem dwudziestego czwartego czerwca Wicek pod szopę Gryzonia przyszedł i pomógł mi się wyprowadzić. Zawnięte w płachtę moje ubranie, buty i bekieszę na plecy sobie zarzucił i poniósł na gajówkę. Ja wróciłem jeszcze do stajni. — Karuś konisko moje, szeptałem, ściskając konia za kark. Bąk siedział na progu i pilnował.

— Zbiją mnie jutro gospodarz, powiedziałem szeptem, gdy się z nim żegnałem i czułem, ściskając mu rękę, jak trzęsie się w przewidywaniu jutrzejszego bicia. Wyszedłem z podwórza. Zamykałem furtkę na pole, gdy zobaczyłem jakiś cień. Gryzoń — przemknęło mi przez głowę i już chciałem uciekać, gdy usłyszałem głos Mańki.

— Nawet żeś się nie pożegnoł ze mną, Stasiu, powiedziała.

— Nigdzie nie idę, skłamało mi się samo.

— Nie cygoń. Widziałam już wczoraj jak sie sykowałeś a i Wicek tu dzisioj beł niedawno. Wcale nie mówie zebyś nie sed. Chciałam ci ino powiedzieć, nie rozpowiadaj ino o tacie źle. Pomiesało jem sie bez te morgi i wszystkie ludzie na nich. A te książke ojcową toś ty Stasiu znisceł, prowda?

— Nie ja, odpowiedziałem zupełnie pewnie.

— Niech ci i tak będzie. No idź z Bogiem i weź se to na droge. Wyciągnęła do mnie rękę z jakąś paczuszką. Była w niej kiełbasa i chleb.

Wieczór był duszny. Niebo zaciągało się od zachodu czarnymi chmurami. Widać je było przy księżycu jak stało między lasem a Jaworowem ciężką, ciemną ścianą ni to góra, ni to las, tyle że ściana rosła powoli w górę i błyski już od niej leciały skrętami. Od Łysicy przyleciał na wierzchołkach drzew leśnych głuchy grzmot. Szła burza.

Ledwie zdążyłem dobiec do Bartoska. Czekali na mnie gajowy z Wickiem.

— Nowałnica bedzie, bo las jakby ze strachu zaniemówieł, powiedział Wicek.

— Dworskie siana ino zmokno i poddziedziców. Chłopy już zwiezły swoje, to niech i nowałnica bedzie, powiedział Wicek.

— Ale ty sie spać kładź, bo jutro świtokiem musisz chybać. Pódzies bez rządowy lasc, kole Ciurlic, a potem bez ten most na Włochach do Prósinowic.

— Tam pocekos na Sale. Wie un juz o wszystkim i zabierze cie po drodze, bo ze swoją Agatą bedzie jechoł. Sczęść ci Boze.

Burzy ani nie widziałem ani słyszałem, przespałem ją.

Słońce było na topolę lub dwie w górze, gdy na prósinowickiej drodze zobaczyłem z daleka białą kobyłę Sali.

Władysław Ślewiński — sierota z Poronina

O czym ja nie myślałem przez tę godzinę czekania! W świat się przecież wybrałem po raz pierwszy. Ani się bałem, ani chciałem wracać do Mierzejowic. W świeżym, czystym po deszczu powietrzu widać było daleko za dolinami Łysicę i mury więzienia. Fioletowa puszcza spływała z niej w dół i długimi jęzorami cofała się lub na przód wybiegała. Ten długi jęzor za Słupcem to chłopski las aż pod nim Mierzejowice. Nie widać ich z góry Prósinowickiej, bo od lasu tylko wąskie pola je oddzielają, ale wiem na pewno, że tam z prawej strony stoją zabudowania Gryzonia. Silniejszy poczułem się od niego, większy. Nic mi już zrobić nie może. Poszedłem sobie i koniec. Ani mnie morgi jego nie straszą, ani pieniądze. Tylko Karusia mi żal. Taki koń do takiego Gryzonia nie pasuje.

— Hej, gdzieście się to dziedzic wybrali, woła do mnie Sala, a Agatka wystrojona w nową chustkę śmieje się. Siadoj. Musimy sie śpieszyć, agzamin o dziesioty sie zacyno. Spóźniwa sie i przepadnie.

Sala na słońce spogląda, godzinę miarkuje.

— Zdążymy, mówię, jakbym co najmniej posłem był, którego odwoziłem w maju do Wierzbowa.

Agatka zaczyna opowiadać jak się to boi, bo sobie już wszystko zapomniała. Opowiadam jej o górach i rzekach Europy, bo tego właśnie nie pamięta. Agata patrzy na mnie a ja na nią. Dwoje ludzi z Mierzejewic, którzy cały świat na wozie wiozą.

Sala nadsłuchuje jednym uchem, łzę z oczu ociera i modli się, żeby jakoś to poszło z tą Jagatą. Biała kobyła parska.

Mijamy wsie takie, jak Wapienniki, jak Mierzejowice i ludzie tacy sami wydają się z daleka, wreszcie daleko w dole na wychodzie strzelają w górę proste słupy dymu.

— Fabryki widać — zwraca się, do nas Sala.

A mnie serce zaczyna się jakoś dziwnie tłuc.

Patrzymy z Aagatą bez słowa. **Fabryki, miasto i my...**

Stanisław Orzeł

JERZY PUTRAMENT

JASIU PRZEWIĘDA

(Fragment powieści „Wrzesień")

Jasiu Przewięda, zwany Białas, tego ranka, jak zwykle, popędził krowy z Błażejowic na dalekie pastwisko, hen, za księżym lasem, od wsi o pięć kilometrow z kawałkiem. Miał lat przeszło dziewięć, włosy, jak samo przeziwsko wskazuje, koloru wypłowiałego papieru, niewielkie oczka ciemno-błękitne, porcięta jak na pastucha przystało, mocno poszarpane, nogi całe w sińcach i skaleczeniach. Od lat trzech pasał krowy błażejowickie, zrazu jako przyboczny starego Palusa, od wiosny, po śmierci tamtego, jako samodzielny kierownik tego niepośledniego resortu wsiowego, do pomocy mając jeno psa Rzucaja, znanego lenia i fantastę.

Skazany co rocznie na siedem i więcej miesięcy samotności, Jasiu spoważniał o trzydzieści lat za wcześnie. Krowy miał choć zabiedzone — bo wieś co roku od stycznia zaczynała przymierać głodem — przecież nie wymykające się chyłkiem poza przydzielony im rejon, uczciwe i przyzwoite. Toteż, po przybyciu na miejsce postoju czy raczej popasu, Jasiu zostawiał je ich własnemu sumieniu, Rzucajowi dawał wolne do wieczora, sam zaś zabierał się do wynalazków technicznych.

To była jego wielka namiętność. Już parę lat temu dokonał on odkrycia młynka wodnego. Bierze się, mianowicie, dwa patyki, rozdwojone, jak do rogatki. Potem bierze się jeszcze jeden, okrągły i prosty. Ten przedziurawia się kozikiem pośrodku, do wąskiego i płaskiego otworu wpycha się kawał łuczywa, przy samej osi robi się w łuczywie wcięcia, we wcięcie się wkłada inne łuczywo, trochę się wszystko razem wyrówna i wygładza. Potem oś z powstałymi w ten sposób czterema płetwami kładzie się w rozwidlenia owych dwóch patyczków. Patyczki wbija się (po obu stronach jakiejś wąziuteńkiej strugi, tak, by woda sięgała do płetw — czy, jak tam je fachowo nazwać? Wtedy zaczynają się one obracać. Jeśli teraz ten wynalazek powiększycie paręset tysięcy razy i wprowadzicie tam różne takie poprawki — otrzymacie Porąbkę czy Rożnów.

Błażejowice leżały w zapadłym kącie kraju, od granicy tak daleko, że się o niej nie myślało nawet. Wojna jednak i Jasiowi tryb życia rychło odmieniła. Samoloty, których istnienie i przedtem teoretycznie znane było w Błażejowicach — teraz stały się jednym z głównych tematów rozmów we wsi. Opowiadano, że je widział i ten i ów, po paru dniach przyszły wieści, że w dalekim mieście wojewódzkim rzucały bomby, w powiatowym miasteczku rzekomo przed nimi nakazano gasić światła. Jasiu bardzo się przejął tym wszystkim, po nocy śniły mu się dziwne twory, wozy drabiniaste ze skrzydłami, jak u gęsi i inne podobne niedorzeczności. Nie omieszkał też natychmiast przestawić kierunku prac swego laboratorium, z problemów hydroenergii na aerodynamikę.

Błażejowiczanie dzień ten spędzili zwyczajnie: z rana jeszcze ktos tam orał pod oziminę, mało jej wypadało we wsi, większość robotę tę odwaliła już w zeszłym tygodniu. Ten i ów podkopywał już więdnące krzaki kartofli, dłonią wymacując co pokaźniejsze bulwy i starając się nie porozrywać korzeni, w nadziei, że te mniejsze jeszcze przed jesienią utuczą się sokami skąpej ziemicy i podrosną. Większość siedziała w chatach czy stodołach, trudniąc się garncarstwem, struganiem łyżek lipowych, nawet malunkiem Chrystusów, Matek Boskich i świętych, wychudłych, zestarzałych przedwcześnie, przez błażejowiczan na swój obraz i podobieństwo wykonywanych.

Chałupnikami wsi tej mieszkańców zwali wzgardliwie sąsiedzi — i że chałupa choć pokrzywiona, główny majątek ich stanowiła i że przy chałupie, ziemi mając niewiele, czasu najwięcej spędzali.

Dlatego to, co się stało, wszystkich nieomal błażejowiczan zastało na miejscu. W południe, w upał po lipcowemu zaciekły, nad dwuszeregiem szarozielonych od mchu, spróchniałych strzech, ściśniętych brakiem ziemi, usłyszano dziwne rzężenie nieba. Wszyscy we wsi, warkot ten słysząc, wylegli na ulicę, głowy pozadzierali, gapili się — większość pierwszy raz w życiu widziała coś podobnego. Młodsi nie szczędzili okrzyków podziwu, starsi marszczyli się niechętnie, jak na każdą nowinę, bardziej uczeni zaczęli liczyć te czarne krzyżyki i naliczyli ich pięć.

Samoloty wolno zatoczyły koło, jak żurawie szukając miejsca spokojnego na popas, oddaliły się, z klucza właśnie żurawiego ustawiając się w rząd, niby dzikie gęsi. Znikły.

Ludzie nie zdążyli wrócić do swych łyżek, garnków, malunków, gdy wycie, jakby rozpędzonego pociągu, targnęło wsią. Teraz nie mieli czasu na oglądanie. Jeden wyjący grom, drugi za nim, trzeci, czwarty, piąty, przemknęły nad ulicą tak nisko, że z wysokich lip frunęły górne, już zżółkłe liście. Pięć razy cień błyskawiczny w oczy uderzył, raz za razem, jakby ktoś zdziwiony szybko otwierał i przymykał powieki. W bajorku przed Wojciechowskimi plusnęło coś czarną fontanną szlamu, zakrzyczały kaczki. I o strzechy raz po raz uderzyło mlaskająco jak krowie placki.

Liście z lip, ludzie z ulicy rozlecieli się natychmiast. Stary Przewięda, Białas dziadzio, skutkiem nóg słabości siedzący na przyzbie, zobaczył, jak taki właśnie niby placek wyrżnął w dach sąsiada i znikł, kurz tylko wionął. Prawie natychmiast dziwny jakiś zapaszek, jakby ogromną zapałkę kto zapalił, coś jakby siarka. I potem białość w strzesze, aż oczy kaleczy, i potem już ogień, niby zwyczajny, tylko nie od razu płomieniem buchający, najpierw, jak maź kołowa, wolno się rozlewając czerwonymi, płynnymi soplami.

Krzyk buchnął po wsi. Niby wrzaskiem podniecany ogień — niczym się nie różniąc teraz od zwykłego wsiowego pożaru, tyle że nie z jednej, z dwudziestu chałup naraz zrodzony, wydął się w ogromne, leniwie falujące bąble, kopuły, korony. Zanim doskoczono do studzien, zanim wyciągnięto pierwsze kadzie wody, paliły się już wszystkie sześćdziesiąt błażejowickich zagród. Ci od oziminy, ci od podkopywania kartofli ujrzawszy dym, dobiegli, by z ojcowizny zobaczyć stosy rozżarzonych do czerwoności belek.

Jednemu Jasiowi los zaoszczędził tego widoku. Księży las był wysoki i stary, na dym nie zwrócił uwagi, pochłonięty kolejnym doświadczeniem: parę klonowych nasion przetkał w środku cienkim, suchym badylem i rzucał raz po raz, za każdym razem badyl przesuwając, bo praca nie szła, latawiec fikał koziołki dokoła swej badylowej osi, trzeba było eksperymentować bez końca.

Tylko samoloty dosłyszał i nawet zobaczył, tak jednak wysoko, że nie mógł podpatrywaniem osiągnąć panów Messerschmidta, Junkersa czy Heinkla, przeniknąć i skopiować. Liczył, że może się zniżą, gdy jednak oddaliły się i znikły, westchnął, że niby ubogiemu i słońce w oczy, zabrał się do dalszych ćwiczeń z badylem.

Potem zaraz huk niezwykły go doleciał, tym razem nic nie zobaczył. W pięć minut później znów dosłyszał warkot w niebie. Samoloty teraz szły niżej, widział skrzydła, widział promienne jak u świętych nad głowami koła przy dziobie, widział czarne krzyże w białych otokach na kadłubach.

Pięć ich było. Wniebowzięty, gapił się, aż go kark zabolał, powtarzał sam do siebie czy do nich niżej, niżej, jeszcze troszeczkę, co tam na ogonie ma zmajstrowane? no, jeszcze trochę — jak do krów pieszczotliwie się przymilał — no, łaciaty, rusz się!

Jakby usłuchał go któryś z pięciu, łaciaty czy śniady, od reszty się oderwał, koło szybko zatoczył i w dół, wyjąc. Jasiu rękami zamachał szczęśliwy, nie widząc, że krowy ogony na sztorc i galopem do lasu. Machał jeszcze, widząc rasnące koło świetliste, w dwa pręty zamienione skrzydła. Tak, w zachwyceniu, umarł, przeszyty serią przeciwpancernych pocisków z karabinu maszynowego.

Jerzy Putrament

HENRYK KATZ

GROM, KTÓRY BYŁ ZAPOWIEDZIĄ KOMUNIZMU

1. Pierwsza rewolucja proletariacka w świecie.

Wczesnym rankiem, 18 marca 1871 roku, do poszczególnych dzielnic i przedmieść robotniczego, plebejskiego, czerwonego już od dziesięcioleci Paryża, wkroczyły oddziały żołnierskie pozostające do dyspozycji reakcyjnego rządu zdrady narodowej, rządu Thiersa. Celem akcji wojskowej było odebrać robotnikom paryskim 250 dział, rozbroić lud Paryża, który bohatersko przez ciężkie i długie dni i tygodnie bronił swego miasta. Zanim ujęto wszystkie działa, zanim zdołano je wywieźć z Paryża, ulice i place zagrożonych dzielnic zapełniły się mężczyznami i kobietami, młodzieżą i dziećmi, tymi, którzy nie uciekli z Paryża w dniach jego ciężkiego oblężenia. Ulice i place zapełniły się robotnikami, uzbrojonymi w broń Gwardii Narodowej, kobiety przedarły się do szeregów żołnierskich apelując, by żołnierze nie walczyli przeciw swym braciom, przeciw ludowi francuskiemu. Wkrótce pojawiły się barykady, wkrótce na placu Bastylii żołnierze poczęli się bratać z robotnikami, a na kolumnie bastylskiej pojawił się z powrotem dumnie łopoczący czerwony sztandar — ledwie przed godziną zdjęty prowokacyjnie przez generała Farona; już wkrótce na wzgórzach Montmartre żołnierze otoczeni przez mieszkańców tej dzielnicy, skierowali bagnety przeciw własnym oficerom i generałom. Już wkrótce na łeb na szyję z Paryża uciekał Thiers, ów wstrętny stary wróg robotników, o powierzchowności karła, a oszust na miarę olbrzyma, który planował skapitalizować klęskę i hańbę Francji w formie wielomilionowych komisowych odszkodowań płatnych Bismarckowi. Szef rządu burżuazyjno-obszarniczego, jednego z najbardziej reakcyjnych rządów w dziejach Francji, Thiers — „konsekwentny tylko w swej rządzy bogactwa i w swej nienawiści do ludzi, którzy je wytwarzają" (Marks) — był głównym inspiratorem wszelkich prowokacji, był głównym autorem wojny domowej, którą celowo rozpętał. Wraz i za uciekającym Thiersem ewakuowały się urzędy i ministerstwa, a za nimi tego dnia uciekła duża część hołoty burżuazyjnej, giełdziarzy i spekulantów, łowigroszy i pasożytów, mętów społecznych żyjących z cudzej pracy i żerujących na cudzej nieświadomości — wraz ze swymi żonami i dworami, ze swymi futrami i biżuterią. Gnało ich wszystkich nieczyste sumienie, pamięć czerwca 48 roku, a przede wszystkim obawa przed sprawiedliwym gniewem ludu, którego odpowiedzią na zdradę narodową burżuazji, na ustawiczne represje i prowokacje była — rewolucja.

Tak — tego dnia dokonała się i zwyciężyła rewolucja największa z rewolucji, jaką dotąd znały dzieje ludzkości. To po raz pierwszy nie tylko w dziejach współczesnego społeczeństwa burżuazyjnego, ale w dziejach całej ludzkości, stało się tak, że szarzy, prości ludzie, uciskani i wyzyskiwani, których pot i krew zraszały na przestrzeni tysiącleci glebę kultury i cywilizacji ludzkiej, którzy byli solą ziemi, po raz pierwszy w walce swej odnieśli zwycięstwo, zdruzgotali ciemiężycielską władzę klasy wyzyskiwaczy i ustanowili swoje panowanie. Wielokrotnie przez stulecia walczyli niewolnicy i przegrywali, powstawali chłopi lecz przegrywali. Ich walki i powstania były gniecone żelazem, topione we krwi. To nie po raz pierwszy walczyli robotnicy. Dotąd z jego walki wyciągała owoce burżuazja jak w rewolucji angielskiej XVII wieku, rewolucji francuskiej XVIII wieku, jak w rewolucji lipcowej 1830 roku. Dotąd jeśli proletariat walczył we własnym interesie i przeciw burżuazji, jak w Lyonie i w Paryżu, jak w bohaterskim powstaniu czerwcowym, to po kilku dniach uległ przemocy wroga. 18 marca 1871 r. po raz pierwszy w dziejach mas pracujących, po raz pierwszy w dziejach współczesnego proletariatu, wyzyskiwani i ciemiężeni walczyli w swojej własnej sprawie, rewolucja odniosła bezpośrednie zwycięstwo.

Rewolucja proletariacka 1871 r. była zasadniczym przełomem w dziejach współczesnego proletariatu, klasy rzeczywiście i konsekwentnie rewolucyjnej, której wyzwolenie jest przesłanką wyzwolenia całej ludzkości.

Proletariat — pisze Engels — „nie może już wyzwolić się spod panowania klasy wyzyskiwaczy i ciemiężców (burżuazji) — nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych"[1]). Rewolucja proletariatu i objęcie władzy przezeń to etap do stworzenia społeczeństwa bezklasowego, przejścia ludzkości po tysiącleciach dzikości i barbarzyństwa w nową wspaniałą erę — erę bogactwa, piękna i radości życia, w erę komunizmu.

Proletariat przechodził ciężką pełną utrapień i klęsk drogę, w ciężkich doświadczeniach zdobywając świadomość swego położenia, perspektywy swej walki, przesłanki swego zwycięstwa. We Francji, w kraju najstarszych od wieków przeciwieństw klasowych, w kraju żywego fermentu rewolucyjnego, mimo że kapitalistyczne stosunki produkcji i sam proletariat nie dojrzały dostatecznie, klasa robotnicza mogła stanąć w awangardzie międzynarodowego ruchu robotniczego. Paryż stolica Francji, był też stolicą europejskiej rewolucji. Paryż, który zburzył Bastylię, który w swym dumnym sercu nosił pamięć Marata i Roux, Babeufa i Blanquiego, który gościł Marksa i Engelsa, powstańców polskich i patriotów

Na barykadach

włoskich, który dotąd dziesięciokrotnie (w latach 1789, 1792, 1793, 1830, 1832, 1834, 1839, w lutym, w czerwcu 1848 i we wrześniu 1870 roku) walczył na barykadach o obalenie tyranów, Paryż robotniczych przedmieść St. Antoine i St. Marcel, Belleville i Montnartre, powstał po raz 11-ty w przeciągu jednego wieku — tym razem dając sygnał całemu światu, że nadeszła nowa era w dziejach świata, era w której proletariat szturmuje bezpośrednio do twierdzy kapitalizmu i może tę twierdzę zdobyć — choć by tylko przejściowo, choćby na niewielkim terenie.

2. Internacjonalizm proletariacki i solidarna walka przeciw wojnie i zaborom.

Powstanie robotników paryskich było koniecznym wynikiem przeciwieństw i walk klasowych we Francji, które w przeciągu ostatniego ćwierćwiecza zaostrzyły się i doprowadzić musiały do ostatecznych konsekwencji. Burżuazja niezdolna do bezpośredniego sprawowania rządów po czerwcowej masakrze robotników, po zdemaskowaniu swego egoistycznego, antyludowego oblicza wobec klas pośrednich musiała ustąpić władzę „księciu - lumpenproletariuszowi" Ludwikowi Bonapartemu. Wspiąwszy się na barkach szumowin, pochodzących tak z dołów jak i gór społecznych („Towarzystwo 10 grudnia"), wyzyskawszy do cna tradycje i iluzje napoleońskie chłopstwa rządził on jako Napoleon III w interesie giełdy i finansjery, kasty kleru i generalizji, w interesie najwsteczniejszych grup społeczeństwa francuskiego. Jego rządy doprowadziły Francję do bankructwa i ruiny, do wojny dynastycznej z Prusami, do klęski pod Sedanem, do zaborczej inwazji pruskiej.

Gdy wojna wybuchła, robotnicy francuscy i niemieccy skupieni w sekcjach I Międzynarodówki, kierowani przez swego wielkiego nauczyciela i wodza, Karola Marksa, podali sobie ręce poprzez fronty i kordony i zamanifestowali swe potępienie dla wojny dynastycznej. Był to piękny przykład rewolucyjnego internacjonalizmu proletariackiego. Gdy jednak wojna francusko - pruska nabrała charakteru zaborczego w stosunku do narodu francuskiego i jego ojczyzny, robotnicy znowu poprzez kordony wystąpili wspólnie do walki. Dnia 12 lipca paryska sekcja Międzynarodówki ogłosiła odezwę „Do robotników wszystkich narodów", która głosiła:" ...Robotnicy francuscy, niemieccy i hiszpańscy! Połączmy swe głosy w jednym okrzyku oburzenia przeciw wojnie!... Wojna dla zdobycia przewagi lub w imię interesów jakiejś dynastii — w oczach robotników może być tylko zbrodniczą głupotą. Wbrew wojowniczym okrzykom tych, którzy wykupują się od „podatku krwi" i w ogólnym nieszczęściu widzą tylko źródło swych spekulacji, protestujemy głośno przeciw wojnie, my którzy potrzebujemy pokoju i pracy!... Bracia w Niemczech. Rozłam wśród nas miałby za skutek tylko całkowity triumf despotyzmu po obu stronach Renu... Robotnicy wszystkich krajów! Jakikolwiek będzie wynik naszych wspólnych wysiłków, my, członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, dla których nie istnieją żadne granice państwowe, zasyłamy wam jako rękojmię nierozerwalnej solidarności, życzenia pomyślności i pozdrowienia od robotników Francji"[2]). 22 lipca jedna z sekcji Międzynarodówki w odezwie swej pisała: „Czy wojna ta jest narodowa? Nie! Ta wojna to jest wyłącznie dynastyczna. W imię sprawiedliwości, demokracji, w imię rzeczywistych interesów Francji przyłączamy się całkowicie i energicznie do protestu Międzynarodówki przeciw wojnie"[3]).

W tym samym czasie protestowali przeciw wojnie robotnicy niemieccy w Brunszwiku, Saksonii i Berlinie. Delegaci 50 tysięcy robotników saskich oświadczyli w swej rezolucji m. in. ...„Z radością ściskamy wyciągniętą do nas bratnią dłoń robotników francuskich... Pamiętając o haśle Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!". Nigdy nie zapomnimy ,że robotnicy wszystkich krajów są naszymi braćmi, a despoci wszystkich krajów naszymi wrogami"[4]).

Tę solidarność robotników Francji i Niemiec, którzy jako swą zasadę przyjęli „wojna wojnie" warto dzisiaj przypomnieć. W tydzień po klęsce pod Sedanem, gdy agresywne, zaborcze plany Bismarcka w pełni się obnażyły, Marks w Manifeście Międzynarodówki wzywał proletariat francuski do czynnej obrony zagrożonej ojczyzny, a proletariat międzynarodowy do walki przeciw agresji i zaborom, przeciw podziałowi Francji. Manifest apelował: „Niechaj więc sekcje Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników wezwą klasę robotniczą we wszystkich krajach do czynnych wystąpień. Jeżeli robotnicy zapomną o swym obowiązku, jeżeli pozostaną bierni, to dzisiejsza straszliwa wojna stanie się tylko zwiastunem jeszcze straszliwszych walk międzynarodowych i będzie w każdym kraju, prowadziła robotników do nowych porażek, zadanych im przez władców szabli, własności ziemskiej i kapitału"[5]).

Jeszcze wcześniej bo już 5 września, 3 dni po klęsce pod Sedanem i w dzień po zwycięstwie rewolucji paryskiej i ogłoszeniu republiki we Francji, Komitet Centralnej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, na której czele stali dwaj dzielni przywódcy, uczniowie Marksa i Engelsa, August Bebel i Wilhelm Liebknecht, pisał w swej odezwie: „Protestujemy przeciw aneksji Alzacji i Lotaryngii i jesteśmy przeświadczeni, że przemawiamy w imieniu niemieckiej klasy robotniczej... robotnicy niemieccy nie ścierpią zaboru Alzacji i Lotaryngii... Będziemy wiernie stali obok naszych towarzyszy, robotników wszystkich krajów w imię wspólnej międzynarodowej sprawy proletariatu"[6]).

Przeciw wojnie protestowali w Reichstagu Bebel i Liebknecht. W oświadczeniu ich, którego treść zaakceptował Marks, czytamy m. in.: „Jako przeciwnicy z zasady wszelkiej wojny dynastycznej, jako republikanie socjalni i członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, które walczy przeciw wszystkim ciemiężcom bez różnicy narodowości, a dąży do połączenia wszystkich uciskanych w jednym wielkim bratnim związku, nie możemy się oświadczyć w żaden sposób za wojną; wstrzymując się od głosowania równocześnie dajemy wyraz swej nadziei, że narody Europy doświadczone przez obecne nieszczęsne wydarzenia, uczynią wszystko, by zdobyć prawo samostanowienia o sobie i unicestwić panowanie szabli i klasy jako przyczynę wszelkiego politycznego i społecznego zła"[7]).

Wkrótce po tym siepacze Bismarcka aresztowali cały Komitet Centralnej Partii Socjaldemokratycznej. Również Bebel i Liebknecht powędrowali do więzienia jako „zdrajcy stanu". Postawa i walka niemieckiego proletariatu z tego okresu stanowi jedną z najpiękniejszych kart międzynarodowego ruchu robotniczego. Proletariusze niemieccy dzisiaj w swej walce przeciw remilitaryzacji Niemiec, przeciw wojnie i faszyzmowi, robotnicy Berlina i Ruhry, inicjujący międzynarodową konferencję robotniczą, nawiązują też do tych pięknych tradycji zarania niemieckiej partii marksistowskiej.

3. Patriotyzm klasy robotniczej — zdrada narodowa burżuazji.

Wróćmy jednak do Francji i Paryża. 4 września lud Paryża obalił władzę cesarską i proklamował republikę. Ale władzę uchwyciła i tym razem w swe ręce burżuazja. Robotnicy Paryża zdezorjentowani w sytuacji pozbawieni swych najlepszych przywódców, którzy przebywali jeszcze w więzieniach, zasugerowani deklamacjami rządu burżuazyjnego o obronie narodowej, pozwolili na uchwycenie władzy przez zakapturzonych przedstawicieli reakcji. Klasa burżuazji francuskiej i jej rząd znaleźli się przed dylematem: jeśli bronić Francji przed wrogiem zewnętrznym, to trzeba uzbroić proletariuszy i lud pracujący Francji, a w szczególności trzeba uzbroić Paryż. Trzeba uzbroić robotników czerwonego pierścienia, który otacza burżuazyjne i wykwintne centrum stolicy. „Lecz bronić Paryża — pisze Marks — znaczyło uzbroić jego klasę robotniczą, zamienić ją w rzeczywistą siłę bojową i wyćwiczyć jej szeregi bezpośrednio w ogniu walki. Paryż zaś pod bronią oznaczało rewolucję pod bronią. Zwycięstwo Paryża nad pruskimi najeźdźcami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą i jego pasożytami państwowymi. W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym, rząd obrony narodowej nie wahał się ani chwili — stał się rządem zdrady narodowej."[8]).

Rewolucje 1848 roku, które objawiły, że dominującym przeciwieństwem współczesnego społeczeństwa jest walka na śmierć i życie proletariatu i burżuazji, po raz pierwszy też wykazały, że burżuazja nie była już zdolna do reprezentowania interesów narodowych. Wraz z rewolucją, burżuazja różnych krajów zdradziła walkę narodów uciskanych przeciw despotom i ciemiężcom, walkę własnych narodów o demokratyczne zjednoczenie, o prawdziwą ojczyznę ludową. Już 15 maja 1848 r. robotnicy fracuscy demonstrują przeciw burżuazji pod hasłem „Vive la Pologne". Od tego czasu burżuazja francuska posunęła się o decydujący krok naprzód, weszła na drogę, która prowadziła prosto do Petainów i Lavalów. Kroczą po niej obecne rządy reakcyjne Francji, które za misę soczewicy i za pomoc w utrzymaniu mas ludowych w ryzach sprzedają niepodległość i honor narodowy Francji zbójcom zza Oceanu.

Ale zdradzić Francję w roku 1870 nie było łatwo. Plan patriotyczny mas francuskich, a w szczególności miłość ojczyzny, zapał i energia wspaniałego ludu paryskiego, osiągnęły natężenie, pod naciskiem którego rząd musiał manewrować i cofać się. Robotnicy Paryża zostali uzbrojeni. Przez długie tygodnie Paryż wytrzymywał w najgorszych warunkach, o chłodzie i głodzie, oblężenie pruskie. W tym samym czasie monarchistyczni generałowie poddawali całe armie Prusakom, a rząd przygotowywał kapitulację, która była dlań środkiem do celu, celem było rozbrojenie Paryża, rozrachunek z wrogiem wewnętrznym, który groził przywilejom, pozycjom, bogactwu i wyzyskowi burżuazji.

Tak więc burżuazja wybrała wojnę przeciw własnemu ludowi — miast wojny z agresorem i okupantem, własne przywileje — miast ratunku ojczyzny i narodu. Burżuazja, która zawsze szczuła masy swego narodu przeciw innym narodowościom, która krzewiła nacjonalizm i szowinizm, okazała swe drugie, kosmopolityczne oblicze zdrady narodowej. Konsekwentnym reprezentantem interesów ogólno - narodowych był proletariat, którego prawdziwy patriotyzm, miłość dla własnej ojczyzny i narodu, znajdował swe uzupełnienie w internacjonalizmie proletariackim, w poczuciu solidarności z pracującymi wszystkich krajów.

4. Proletariat na czele walki o demokrację i niepodległość narodową.

Rewolucja proletariatu Paryża nie była wynikiem świadomego ruchu mas, kierowanego przez dojrzałą partię rewolucyjną, która byłaby uzbrojona w rewolucyjną teorię. Jedynym ośrodkiem kierowniczym był powstały w lutym Komitet Centralny Gwardii Narodowej, który szybko objął kierownictwo. W swej odezwie z 18 marca Komitet Centralny proklamował wolną i niezależną Komunę Paryską. Czytamy w niej: „Proletariusze Paryża widząc klęski i zdrady klas panujących zrozumieli, że wybiła godzina, gdy muszą ratować położenie, ujmując kierownictwo spraw publicznych w swe własne ręce... Zrozumieli oni, że mają najwyższy obowiązek i bezwzględne prawo stać się panami swych własnych losów i opanować władzę rządową"[9]).

Komunardzi

Proletariat paryski zdołał skupić dokoła siebie inne warstwy pracujące ludności, które pragnęły obrony ojczyzny przed obcym wrogiem i własnymi zdrajcami, oraz były zainteresowane w ustanowieniu i obronie republiki demokratycznej. Ale konsekwentny patriotyzm i demokratyzm musi z konieczności prowadzić do rewolucji scojalistycznej. Socjalizm jako ustrój społeczny jest wspanialszym i najbardziej konsekwentnym wcieleniem idei równości społecznej i niepodległości narodowej.

Komitet Centralny Gwardii Narodowej dobrze zrozumiał ostateczne znaczenie toczącej się walki. Mobilizując robotników do wojny z Wersalem pisze on w odezwie z 3 kwietnia:

„Robotnicy! Nie dajcie się tym razem zwieść jest to bowiem wielka walka. Stają przeciw sobie pasożytnictwo i praca, wyzysk i produkcja. Jeżeli nie chcecie wegetować nadal w ciemnocie i butwieć w nędzy; jeżeli pragniecie, aby wasze dzieci stały się ludźmi, którzy osiągają korzyści ze swej pracy — nie zaś jakimiś zwierzętami tresowanymi do użytku warsztatów i do walk zbrojnych; jeżeli nie chcecie, aby wasze córki, których nie możecie wychować i strzec tak, jakbyście sobie życzyli, były nadal zabawką w ręku arystokracji pieniądza; jeżeli wreszcie pragnienie panowania sprawiedliwości — robotnicy, opamiętajcie się i powstańcie...[10])

5. Pierwsza w świecie dyktatura proletariatu — pierwsza demokracja dla mas.

Rewolucja 18 marca zdruzgotała dotychczasową machinę państwową burżuazji, którą zastąpiła władza uzbrojonego proletariatu. Na gruzach biurokratyczno - wojskowego aparatu burżuazyjnego ucisku mas pracujących powstała pierwsza w historii dyktatura proletariatu, która przybrała formę władzy Komuny, sięgającej swą tradycją do rewolucyjnych bojów ludu francuskiego, lecz zasadniczo odmienną i nowszą w swej klasowej treści.

Proletariat paryski zniósł stałą armię i policję państwa burżuazyjnego, a jedyną siłę zbrojną stanowił uzbrojony lud pracujący zorganizowany w Gwardii Narodowej. Miejsce dotychczasowej biurokracji zajmować poczęła władza pochodząca z wyborów i odpowiedzialna przed wyborcami. Wraz z dygnitarzami zniesiono przywileje i wysokie pensje dygnitarskie. Sędziowie mieli być jawnie obieralni i odpowiedzialni przed ludem. Komuna skierowała też swój atak przeciw jednemu z podstawowych filarów ustroju wyzysku i ucisku klasowego, przeciw potędze kleru („żandarmerii w sutannach" — jak powiada Lenin).

Władzami naczelnymi nowego państwa były rada Komuny i wyłonione przez nią komisje wykonawcze. Rada pochodziła z wyborów powszechnych i wchodzili do niej zwykli robotnicy względnie uznani przedstawiciele mas pracujących spośród inteligencji. Zniesiono podział władzy ustawodawczej i wykonawczej.

„Sprzedajny i przegniły parlamentaryzm społeczeństwa burżuazyjnego — pisze Lenin — zastępuje Komuna przez instytucje, w których wolność wypowiadania swego zdania i obradowania nie wynaturza się w oszukaństwo, ponieważ parlamentarzyści obowiązani są sami pracować, sami wykonywać swe ustawy, sami kontrolować wyniki wprowadzenia ich w życie, sami bezpośrednio odpowiadać wobec swych wyborców[11]).

Komuna była fundamentem dla powstania i rozwoju demokracji proletariackiej, demokracji dla mas, w których rządzą same masy i w swoim własnym interesie. Komuna wykazała praktycznie, że taka władza jest nie tylko możliwa, ale że proletariat zdolny jest rządzić w interesie ogółu mas pracujących. Komuna była żywą antytezą obłudnej demokracji burżuazyjnej, demokracji bogaczy i dla bogaczy, demokracji, której zresztą burżuazja wyrzekła się nie tylko w krajach jawnego i otwartego faszyzmu, ale nawet tam, gdzie jej pozory w chwili obecnej służą do maskowania coraz większego terroru, polityki represji, pałki gumowej i kuli dla mas pracujących.

Proletariat wykorzystał swą władzę dla przeprowadzenia energicznych, rewolucyjnych posunięć w kierunku przekształcania całego ustroju społecznego, w kierunku burzenia starych form kapitalistycznych i tworzenia nowej bazy materialnej socjalizmu. Przeprowadzono też posunięcia ekonomiczne, które leżały w interesie ogółu pracującego drobnomieszczaństwa. Mimo braku dojrzałych koncepcji i jasnego programu, w toku walki i pracy instynkt i doświadczenie mas pokonywało często fałszywe, sekciarskie założenia teoretyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

[1]) Przedmowa do wyd. niem. „Manifestu Komunistycznego" 1883 r. Marks — Engels: „Dzieła Wybrane" I, str. 17.

[2]) „Pierwsza odezwa Rady Gen. Międz. Stowarzyszenia Robotników w sprawie wojny prusko - francuskiej", 23 lipca 1870 r. Marks — Engels: „Dzieła Wybrane" I, str. 457.

[3]) Tamże, str. 458.

[4]) Tamże, str. 459.

[5]) „Druga odezwa Rady Generalnej" z dnia 9 września 1870 roku. „Dzieła Wybrane" I, str. 468.

[6]) Tamże, str. 466.

[7]) August Bebel: „Aus meinen Leben", Dietz, Berlin, 1946, II. str. 149.

[8]) „Manifest Rady Generalnej Międzyn. Stowarzyszenia Rob. w sprawie wojny domowej we Francji 1871", „Dzieła wybrane", I, str. 469.

[9]) Tamże, str. 484.

[10]) Lissagoray: „Historia Komuny", Warszawa 1950, str. 199.

[11]) Lenin: „Państwo a rewolucja", „Dzieła Wybrane", Moskwa, 1948, II, str. 190.

EDMUND NIZIURSKI

REWOLUCJA W KOPALNI*)

Kopalnia

I

W części krytycznej swej obszernej recenzji o „Węglu" Ścibora-Rylskiego, Grzegorz Lasota zarzucił autorowi, że nie potrafił „w pełni uchwycić tych wszystkich zjawisk zachodzących na Śląsku, które sprawiły, że życie górników stało się inne i lepsze". Jako przykład podaje Lasota zjawisko, że autor „Węgla" akcentuje wpływ drobnomieszczaństwa na niektórych górników, nie pokazuje zaś np. wcale „domów kultury w pałacach magnatów, wczasów, na które wyjeżdżają robotnicy kursów, na których się dokształcają".

Lasota dotknął tutaj podstawowego problemu „Węgla", problemu zresztą charakterystycznego dla współczesnej twórczości pisarskiej, ale nie pokusił się o jego rozwiązanie i zbył je formułą: — „naturalistyczne naleciałości".

Oczywiście rzecz nie w tym, że autor nie podpatrzył górników na plaży w Międzyzdrojach lub słuchających w pałacu kultury poematów Woroszylskiego. Powieść ograniczyć się musi z reguły do tego, co nazywamy pars pro toto. Chodzi o co innego. Nie dlatego piszemy książki o węglu, by zapoznać czytelnika z technicznym przebiegiem procesów wydobycia tego podstawowego zresztą surowca, ale dlatego, by pokazać te istotne problemy naszego życia i walki, które w kopalni węgla nabiorą konkretnej formy, ale których istotna treść pozostanie taka sama jak w każdej innej dziedzinie naszej rzeczywistości — budowanie socjalizmu.

Mamy więc prawo zapytać autora, o ile kopalnia „Anna Weronika" jest *„mikrokosmosem" rewolucyjnych przeobrażeń* zachodzących w naszym kraju i o ile przemiany ludzi z „Anny Weroniki!)" wyrażają kształtowanie się nowego narodu jako narodu socjalistycznego...

II

Inżynier Prosty — reakcjonista i szkodnik, swoje usunięcie z kopalni „Anna Weronika" przypisywał „zwykłym" biurokratycznym rozgrywkom personalnym w kierownictwie: przyjechał nowy wicedyrektor Migoń — awansowany górnik — przodownik z Zabrza z wodą sodową we łbie i... „wyciepnął".

Inżynier Prosty i w tym wypadku wykazał ową nieprzeciętną naiwność i tępotę, w jaką wyposażył go nazbyt szczodrze autor. A szkoda, satysfakcja dla górników byłaby większa, gdyby Prosty zrozumiał, że wymiotła go... rewolucja. Powieść Ścibora-Rylskiego to *powieść o rewolucji socjalistycznej w kopalni* „Anna Weronika". Rewolucja dotarła tam późno, bo dopiero na wiosnę 1949 r. Lecz jej przebieg był tym bardziej ostry i znamienny. Dlaczego — dopiero wiosna 1949 r.? Bo dotąd kopalnia „Anna Weronika" była państwowa ale... nie socjalistyczna. Bo dopiero po pamiętnych dniach Zjednoczenia — odrodzona organizacja partyjna w „Annie Weronice" ujrzała jasno drogę i cel, środki i zadania: idziemy do socjalizmu. Książka Ścibora-Rylskiego posiada zdumiewającą, jak na dotychczasowe próby w naszej literaturze, *nośność polityczną*. Niesie ona w sobie silniejszy ładunek ideologiczny i polityczny, niż tego się można spodziewać po jej szczupłych stosunkowo rozmiarach. Pokazuje ona wszystkie bez mała istotne zagadnienia ostatniego roku trzylatki na odcinku produkcji: kierowniczą rolę partii, inicjatywę klasy robotniczej, awans społeczny robotnika, sprawę kadr, zagadnienie inteligencji technicznej, problem czujności, walkę z wrogiem klasowym, szkodnictwem gospodarczym i biurokracją, nowy socjalistyczny styl pracy, socjalistyczną dyscyplinę pracy, współzawodnictwo, tworzenie się kolektywu robotniczego.

Nośność tę zawdzięcza książka przede wszystkim gruntownemu zapoznaniu się autora z procesami produkcji i problemami pracy na kopalni i zastosowaniu odpowiednich środków wyrazu podyktowanych przez realizm socjalistyczny, który dominuje w najlepszych partiach książki.

Prawda polityczna w książce Ścibora-Rylskiego wynika głównie z obrazu pisarskiego, z sytuacji, z montażu faktów, a nie z gadaniny bohaterów i komentarza. Jest dopiero logicznym wnioskiem, który się narzuca łatwo, sugestywnie i nieodparcie z przebiegu akcji i rozwoju konfliktów. To jest pierwsza artystyczna wygrana autora.

Komitet Partyjny i jego sekretarz Brzoza w kopalni, to nie sztuczna, mentorska przybudówka do akcji. W powieści Ścibora-Rylskiego organizacja partyjna jest duszą akcji, jej napędowym motorem. Widzimy ją w kierowniczej roli i działaniu tak wyraźnie i przekonywająco jak jeszcze w żadnej dotychczasowej powieści współczesnej.

Zobaczymy, jak trafne rozwiązanie ideologiczne i polityczne wpłynęło korzystnie na prawdę artystyczną poszczególnych elementów powieści np. na sprawę Migonia. Sprawa Migonia, to problem socjalistycznego stosunku jednostki i kolektywu. Migoń zjawiający się na kopalni, to nie mąż opatrznościowy, który cudownie uzdrowi „Annę Weronikę" (tak niestety rozumieją i przedstawiają działalność pozytywnego bohatera niektórzy nasi pisarze). Zanim pojawił się na kopalni Migoń, zaczął tam dwa miesiące temu pracować nowy sekretarz Komitetu Partyjnego-Brzoza, zanim zaczął pracować Brzoza, urośli na kopalni tacy ludzie jak rębacz Kokot — aktywista partyjny. Gdy Migoń przychodzi do kopalni zastaje diagnozę już postawioną przez aktyw robotniczy: kopalnia „Anna Weronika" nie wykonuje planu z winy obcego ideologicznie i zbiurokratyzowanego aparatu kierowniczego oraz zdemoralizowanej części załogi. Gdy Migoń przychodzi do „Anny Weroniki" zastaje odrodzoną organizację partyjną, na której może się oprzeć.

Podkreślmy przy tym, że Migoń do kopalni Ligockiej nie został odkomenderowany przypadkowo, siłą biurokratycznego papierka; Migonia sprowadził sobie *świadomie* kopalniany, robotniczy aktyw w ramach swego planu uzdrowienia stosunków w „Annie Weronice".

Jaka jest wobec tego rola Migonia?

Stalin uczył, że „niebezpieczeństwo biurokracji polega przede wszystkim na tym, że trzyma ona na uwięzi kolosalne rezerwy, tkwiące w łonie naszego ustroju, uniemożliwiając ich wykorzystanie stara się unicestwić twórczą inicjatywę mas...".

Otóż Migoń w powieści Ścibora-Rylskiego to *własna ręka klasy robotniczej*, przecinająca więzy biurokracji, wyzwalająca inicjatywę i energię tkwiącą w masach. Awans społeczny Migonia został pokazany przez autora od strony jego funkcji i znaczenia dla budownictwa socjalistycznego. Awans Migonia to nie tylko nagroda za 700 proc. normy, to nie tylko akt sprawiedliwości społecznej, to przede wszystkim *rewolucyjna konieczność*, bez której jak to wymownie przedstawia Ścibor-Rylski, nie sposób zwalczyć szkodnictwo gospodarcze i biurokrację, nie sposób utrwalić i spożytkować hegemonię klasy robotniczej, nie sposób budować socjalizm.

Osobna funkcja Migonia to funkcja wzorca. Migoń oddziaływuje również bezpośrednio na robotników i ich styl pracy. Dzieli się z nimi swymi doświadczeniami, a przykład jego sukcesu i awansu zachęca do masowego naśladowania.

III

Zdrowa organizacja partyjna i Migoń to dopiero pierwsze przesłanki przełomu w kopalni. Trzecią są kadry na dole. „Węgiel" można uznać za artystycznie (jak dotąd) najtrafniejszy w naszej literaturze wykładnik naczelnej maksymy budownictwa socjalistycznego: kadry decydują o wszystkim. Kadry w powieści Ścibora-Rylskiego to nie tylko Brzoza sekretarz Komitetu Partii i nie tylko Migoń robotnik-dyrektor. Autor zapoznaje nas z całym zespołem zindywidualizowanych górników.

Ta troska o zróżnicowanie braci górniczej, o naszkicowanie każdemu innego profilu fizycznego i psychicznego jest dalszym dowodem gruntownego opanowania przez autora terenu.

Niekiedy co prawda gorliwy autor przegina pałkę. Chcąc pokazać np. odrębność klasową portretu Migonia od jego poprzednika dyrektora Zabielskiego, wyposażył Migonia w ponure usposobienie, a nawet gburowatość. Czy tak ma wyglądać typ „prawdziwego, twardego robotnika"— „śląskiego pierona"? Czy to konieczne rekwizyty? Rysunek Migonia psuje nadto jego stosunek do żony. W sumie nie jest on jeszcze tym bohaterem pozytywnym, na którego czekamy.

Z drugiej strony uderza dość płytkie i łatwe potraktowanie obozu reakcji w powieści.

Dyrektor Zabielski to drugi „dobry człowiek" ze sztuki Gruszczyńskiego. Nie przekonywająca jest również jego 16-letnia córeczka Różyczka, czarująca Claudelem i... Frantiskiem Halsem.

To są wszystko łatwizny dla ułatwienia sobie kontrastu z Migoniem.

Zawiadowca inż. Prosty jest zaś krótko mówiąc, nierealny w roku 1949. Zdumiewa jego płytka głupota, hałaśliwa zarozumiałość i bezczelny stosunek do partii. Takie spły canie wroga klasowego szkodzi sprawie.

Górnik Kawczyk przodownik pracy

Tymczasem główna sprężyna dywersji w kopalni — Rymkiewicz pozostał do końca zamaskowany, tak jak zamaskowana do końca i nie wyjaśniona zostaje wroga organizacja na terenie kopalni. Widzimy tylko skutki jej działania.

Tej starej inteligencji, spośród której tylko jeden Pokrzywnicki — śmieszny staruszek włącza się do nowego nurtu w kopalni, za słabo przeciwstawia autor inteligencję nową. Jeden Szerszeń nie potrafi zrównoważyć kliki Prostego. Szkoda, że nie akcentuje autor wyraźniej cech nowego inteligenta z awansu w postaci Migonia, że woli stylizować go na gburowatego „pierona", którego poza kopalnią mało co interesuje.

Jak zobaczymy zresztą to niedociągnięcie rysunku psychicznego Migonia ma swoje bardziej ogólne przyczyny.

Natomiast postacie wykolejeńców-górników wypadły sugestywnie. W doskonałym indywidualnym świetle pokazana została np. zbrodnia Kroegera. Kroeger to świadomy sabotażysta i wróg, a zarazem tchórz. Zauważmy, że jego czyn przestępny polega na *umyślnym* niegaszeniu *przypadkowo* wywołanego pożaru w kopalni. Tylko, że ten „przypadek" Kroeger sam sprowokował paląc papierosy w kopalni. Uwidocznił tu Ścibor - Rylski szkodliwość liberalizmu i „humanitaryzmu" Zabielskiego, który patrzał przez palce na „drobne" wykroczenia Kroegera. Pokazał na konkretnych przykładach zagadnienie czujności.

Znak zapytania należy postawić nad ciekawie zresztą naszkicowaną postacią erotomana Zeflika Horbali. Los jego dyktuje jakiś biologiczny fatalizm. Pytamy się, jakiemu celowi służą właściwie występy tej patologicznej postaci na kartach powieści? Postać ta jest zrozumiała dopiero na tle stosunku autora „Węgla" do życia prywatnego górników w w ogóle.

IV

Powiedzieliśmy wyżej, że na kopalnię „Anna Weronika" rewolucja dotarła późno, bo dopiero w 1949 r.

U Ścibora - Rylskiego ludzie, wyjąwszy Brzozę, Migonia i Kokota to typy jakby żywcem przeniesione z czasów przedwojennych. Rewolucja stworzyła tu dopiero *przesłanki dla przemian* psychice górnika i tylko te przesłanki autor pokazuje. Ukazać właściwych przemian autor jeszcze „nie zdążył".

Zauważmy, że nawet zebranie górników ósmej — przodującej ściany, gdzie omawia się przystąpienie do pracy zespołowej, robi wrażenie czysto technicznej i — zarobkowej narady. W argumentacji nie wychodzi się poza sformułowanie Rutki: „Zarobki większe więcej węgla". Nawet w przemówieniu sekretarza Komitetu żądza zarobku (Pielka), wizja lęk przed ześlizgnięciem w sferę frazesów?)

W ten sposób proces kształtowania się kolektywu roboczego został niedociągnięty do końca i w pewnym sensie zwulgaryzowany.

Odnosi się wrażenie, że decyduje tu żądza zarobku (Pielka), wizja domków, lęk przed opinią (Felek Dąbrowski, Mielimąka) ambicje „sportowe" (Łapok).

Autor nie pokazuje dostatecznie jak te pierwsze i zrozumiałe u nieuświadomionych górników bodźce — w miarę wtapiania się ludzi w kolektyw przemieniają się w motywy wyższe — wynikłe z uświadomienia sobie znaczenia górniczego wysiłku dla budowy socjalizmu, nowego lepszego życia.

Bo też tego nowego lepszego życia nie widać w Ligocie — Ścibora-Rylskiego (Domki dla górników? — tak to dużo, ale to dopiero konieczne minimum. W tym wypadku robią one raczej wrażenie koniecznej inwestycji dla... kopalni, bo brak mieszkań osłabia wysiłek produkcyjny załogi).

Szczególnie razi ten brak w scenach życia prywatnego (nawet uwzględniwszy zamierzoną przez autora drugoplanowość i służebność tych spraw w stosunku do wątka walki o produkcję).

Ścibor-Rylski przypomina tu zbyt często kreta, który wygrzebawszy się ze swych podziemnych, roboczych korytarzy na powierzchnię, nie dowidzi — i zaczyna chodzić po omacku— a to w sztuce pisania sprowadza nas przeważnie na manowce naturalizmu. Stąd mylnie akcentuje erotyczne przeżycia Zeflika z żoną Jędraszki zamiast pracę Jędraszki w ekipie robotniczej wyjeżdżającej na wieś. Stąd woli zaakcentować kłopoty Migonia ze złą połowicą, niż pokazać robotników w świetlicy, w teatrze, w klubie sportowym.

Sprawa jest w dodatku o tyle poważna, że tego rodzaju naturalistyczne konstrukcje mogą prowokować, nieprzewidziane zapewne przez autora, fałszywe wnioski u czytelnika np.: o lekkich obyczajach żon górniczych, o nieuniknionych konfliktach między socjalistyczną pracą zawodową i społeczną a życiem rodzinnym itd.

Ścibor-Rylski sprzeniewierzył się w znacznym stopniu prawdzie przypomnianej na plenum zarządu ZLP przez Putramenta: „Życie duchowe klasy robotniczej nie jest uboższe od mieszczaństwa, jest za to czystsze, wznioślejsze, jasne i dalekowzroczne".

Tymczasem w „Węglu" optymizm bijący ze spraw produkcyjnych, zatruwają ciężkie i duszne opary konfliktów „domowych"; panuje wyraźny *dysonans* między tymi dwiema dziedzinami życia. W kopalni rośnie socjalizm, w domu panoszy się drobnomieszczaństwo.

W powieści radzieckiego pisarza Igiszewa pt. „Górnicy" (tytuł polskiego przekładu „Gwiazda nad kopalnią") rębacz stachanowiec Końkow mówi:

„Sądzę... że sam tow. Stalin obserwuje Zagłębie Donieckie. Siada rankiem przy stole, a na stole już dwa sprawozdania: w jednym — ile węgla wydobyto, w drugim — jaki sprzęt, budulec i żywność przewieziono do Zagłębia Donieckiego. Co? Ano, może to nie zupełnie tak, ale jednak tak..."

Te z pozoru proste, niemal naiwne słowa górnika są pięknym i wzruszającym wyrazem socjalistycznej świadomości człowieka radzieckiego, jego poczucia *łączności z całym krajem, z Partią ze Stalinem*, a zarazem *poczucia własnej wartości* i... rzecz charakterystyczna — świadomości, że *byt górnika* jest przedmiotem stałej *troski* Socjalistycznej Ojczyzny.

Jakże trudno o ślady podobnej świadomości w Ligocie Ścibora-Rylskiego. Jego kopalnia to na pół izolowana wyspa. Prawie wcale nie docierają tu (t. zn. do świadomości górników) wydarzenia ogólnopolskie i międzynarodowe i na odwrót górnicy z „Anny Weroniki" niemal nie czują związku z całym narodem w jego walce o socjalizm, nie czują się budowniczymi lepszego życia, nie widzą przemian jakie socjalizm niesie w ich bycie, nie widzą dalszych *perspektyw rozwojowych*. Przynajmniej tak w książce „wyszło". Możemy się tylko domyślać, że w rzeczywistości jest inaczej. W ten sposób „plan" staje się jakby odhumanizowany staje się tylko jakimś „fetyszem", abstrakcyjnym nakazem. Autor zapomniał o tym, że przedstawiając ciężką, ofiarną walkę o plan w *podziemiach kopalni*, musimy stale akcentować jej *wielki sens*. Musimy dialektyczną koniecznością pokazywać jej znaczenie w życiu na *powierzchni*. Bohaterowie powieści (i czytelnik) powinni wciąż

(Dokończenie na str. 5)

*) Aleksander Ścibor-Rylski: „Węgiel" Str. 295, „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950 r.

STANISŁAW WIECHNO

WALTEROWI

Ja — dzieckiem byłem jeszcze,
kiedy w siny dzień marca,
jak kamienie głuche, złowieszczo
padły strzały skierowane w serce —
w serce, które płomieniem
krwi pisało na murach: — nie przejdą! —
tam, w gorącej Hiszpanii
i tu, w Polsce, nad Odrą...

Nie zapomnę, Walterze, pamiętam
słowa ojca ściśnięte w pięści,
że zbroczona krwią ziemia — święta,
z której ziarna wyrośnie szczęście!
Zrozumiałem, Walterze, miłość,
i jak kocha się kraj swój i świat,
miłość, która płonęła,
jak rozkwitły purpurą kwiat...

Braci mam miliard w świecie,
A milion w czerwonej Hiszpanii...
Generale! Piękne jest życie,
chociaż kula upartą pierś zrani.
Chociaż serce drgające rezedrze
chciwa zysku ręka wyrodna —
Twej miłości, Walterze, nie wydrze,
choćby żyły rozpruła do dna!

Kiedy padłeś pobladły wśród pola
miałem ledwie jedenaście lat,
lecz poznałem Twą twardą wolę —
twardą, jak p r o l e t a r i a t.
Krwawi rana gorącej Hiszpanii,
drży w powietrzu o Walterze śpiew...
Proletariusze, powtórzmy za nim,
że nie przejdą faszyści!
Nie!...

JAN KOPROWSKI

PAMIĘCI WŁADYSŁAWY BYTOMSKIEJ

Jak tego życia nie wspominać,
które było walką i nadzieją,
które jak górska lawina
parło naprzód — naprzeciw dziejom?

Twoja młodość, robotnicza Nike,
w suterenie łódzkiej wyrosła.
Inne śniłaś po nocach życie
i inaczej szumiały krosna.

Wszędzie, wszędzie było pełno
twoich rąk, spojrzeń i czynów.
Wróg się tuczył robotniczą bawełną,
pracą łódzkich córek i synów.

Biło w tobie gorące serce
i myśl młoda, rewolucyjna, uparta.
A z tobą — milionowe ręce
i ta, która prowadzi — Partia.

Twoja walka — solą w oku faszystom,
kolcem wbitym w łajdackie sumienia.
Dał ci faszyzm, co miał, wszystko:
dziesięć lat murów więzienia.

Uchodziło z ciebie serce bijące.
Aż kiedyś w listopadzie — nocną godziną
rzucono cię na stos płonący
i polano naftą i benzyną.

Celnie trafił zbir-faszysta,
wróg człowieka — łaknący śmierci.
Lecz zerwałaś się jeszcze ze stosu,
choć już płomień przepalał piersi.

I pobiegłaś ulicami Łodzi —
żywa, gorejąca pochodnia.
Twoja śmierć była dniem narodzin,
który wszyscy święcimy co dnia.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

NA ROZPOCZĘCIE BUDOWY KOMBINATU NOWEJ HUTY

Gdy kopaczki ziemię otworzą
tłusta dziwi się słońcu glina —
zwożą piach, cegłę zwożą,
zbrojarz druty docina.

Ciągną auta, dymią traktory,
technicy fundament tyczą —
pod sosnowe szalunki, tchnące żywicą,
znoszą cementu wory.

W wiosenne pola tory kolejowe kładą,
dyszą, dudnią pociągi —
i zamyka budowę barykadą
dźwig i winda i żelazna szyja wyciągu.

Tu kopaczka, nie człowiek, barki ugina,
tu „Staliniec" normy przekracza —
i wyrasta z ziemi Kombinat:
radość nasza — przyszłość i praca.

A ta radość w brygadach roboczych,
w produkcyjnych czynach zbrojarek
jak wiosenna dal niebieskie ma oczy
zetempowskich dzielnych murarek.

TRADYCJA POLSKIEGO REALIZMU KRYTYCZNEGO*)

I

Rok 1863/4, rok powstania styczniowego, tej ostatniej polskiej rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, jak je nazywał Lenin, rok uwłaszczenia chłopów — stanowi decydujący etap w kształtowaniu się w Polsce formacji kapitalistycznej.

Proces ten, potęgując siły burżuazji polskiej, wywołał w niej zarazem dążenie do hegemonii w od dawna już uformowanym sojuszu z obszarnictwem. Fakty te stały się podłożem, na którym wyrósł nowy prąd kulturalny lat 60-tych i 70-tych — pozytywizm. Pozytywizm podjął ostrą walkę z przeżytkami kultury feudalnej. Jego najwybitniejsi przedstawiciele stanęli na gruncie mieszczańskiego racjonalizmu — często nawet mechanistycznego materializmu, antyklerykalizmu i wczesno - burżuazyjnego demokratyzmu. Cechował ich programowy kult wiedzy i cywilizacji technicznej i optymistyczna wiara w kapitalistyczny postęp. W programie estetycznym pozytywiści na plan pierwszy wysunęli hasło walki z formalistyczną, schyłkową poezją epigonów romantyzmu, z idealistyczną estetyką, głoszącą hasło „sztuka dla sztuki". Postulowali oni stworzenie literatury świadomej swych społecznych funkcji wychowawczych, literatury obrazującej życie społeczeństwa i pragnącej na nie oddziaływać, a jako najwyższy gatunek literacki, zdolny sprostać tym wymaganiom, wysuwali „powieść tendencyjną". Miała być ona formą aprobaty kapitalizmu, miała być heroldem panowania nowej klasy, wprowadzając zamiast konwencjonalnego bohatera salonowego romansu, człowieka mieszczańskiej współczesności i jego sprawy. Nade wszystko miała jednak tępić przeżytki starego ładu. W walce z pozostałościami feudalizmu i z kulturą szlachetczyzny wyczerpywała się krytyczna i satyryczna funkcja nowej powieści. Nie powinna nas uwodzić wywołana w dużej mierze potrzebami polemicznymi frazeologia pozytywistów, używana np. przez Bogackiego, który pisał: „Sądzę, że kto wie, czy nie brzydota, nędza i ciemnota powinny by górować w powieści". Wszystkie te bowiem przykre rzeczy to pozostałości feudalizmu. Realizmu krytycznego, który nie apoteozuje, a demaskuje społeczeństwo kapitalistyczne, nie mogli postulować wcześni pozytywiści.

Również z zastrzeżeniami trzeba potraktować walkę pozytywistów o nowego bohatera: — „Nie człowiek a szlachcic przedmiotem powieści — pisał cytowany już Bogacki. — Żeby to w powieści mógł mieć miejsce jakiś tam mieszczanin, albo — co gorsza — chłop!" Ów „chłop" wypływa ze szczerego demokratyzmu wczesnych pozytywistów, lecz jest takim samym pięknym złudzeniem ideologa klasy, jak jego wiara, że walcząc o kapitalizm walczy o wyzwolenie ludzkości — o szczęście człowieka. Naprawdę chodziło tendencyjnej powieści wczesnego pozytywizmu o „jakiegoś tam mieszczanina". Jego gloryfikowały romanse; „Listy o literaturze" Orzeszkowej walczyły o godność ludzką bankiera. Gdy prawdziwy — nie sielankowy chłop pojawił się w literaturze lat 80-tych, było to i dla mieszczaństwa już „co gorsza" — pozytywizm załamywał się, a na gruzach jego ideologii wyrastał realizm krytyczny.

Widząc jasno naiwność, schematyzm, konwencjonalizm, daleko posu-

Eliza Orzeszkowa

niętą klasową ograniczoność „tendencyjnej powieści" wczesnego pozytywizmu, musimy jednak doceniać te jej pierwiastki, które wchłonie realizm krytyczny Orzeszkowej, Prusa, Konopnickiej — a więc antyszlachecką i antyklerykalną pasję, demokratyzm, humanitaryzm. Musimy pamiętać, że pewne pierwiastki krytyczne przejawiły się już w tak wczesnych powieściach Orzeszkowej jak „Marta" czy w niektórych z pierwszych nowel Prusa.

Załamywanie się pozytywizmu datuje się już od połowy lat 70-tych — od czasu pierwszego kryzysu w kapitalistycznej gospodarce Królestwa. Zarysowują się sprzeczności kapitalizmu. Proces kruszenia się solidarystycznych złudzeń ideologów burżuazji, potęgują pierwsze wystąpienia zorganizowanego ruchu robotniczego. Prus pisał podówczas: „Mamy pracę i nędzę; próżniactwo i zbytek, nieświadomość i wyzysk, większą lub mniejszą świadomość swoich praw i niemożność korzystania z nich. Mamy szybko mnożącą się ludność i powolny rozwój środków utrzymania się. Mamy istoty jednego gatunku, rozdzielone całą przepaścią bogactw, przywilejów, zwyczajów i oświaty." Z tej świadomości wyrosła powieść realizmu krytycznego.

I w twórczości Orzeszkowej i Prusa powieść wielkiego realizmu przygotowała szeroka, naukowa niemal praca badawcza nad podstawowymi problemami współczesnego życia. Stefan Żółkiewski na zeszłorocznym Zjeździe Literatów słusznie pisarzom współczesnym, odżegnującym się od pracy nad zdobyciem szerokiej wiedzy o rzeczywistości, jako niepotrzebnego balastu dla artysty, postawił retoryczne pytanie: „Czy wyobrażacie sobie, że Orzeszkowa mogłaby powiedzieć: — Dajcie mi święty spokój, nie znam się na uwłaszczeniu chłopów! Czy Prus mógł nie znać się na handlu?"

Istotnie, wielcy realiści znali się na wszystkim, co stanowiło zasadniczą treść ich czasu. Podkreślić należy szerokość ich zainteresowań intelektualnych, ich wytężone samouctwo, żywy związek z wieloma dziedzinami współczesnej im wiedzy. Nade wszystko jednak wiedzieli wiele o życiu człowieka swej epoki. Prus był przez dziesątki lat kronikarzem najdrobniejszych przejawów życia Warszawy. Jemu to przysługiwałby tytuł „doktora nauk społecznych". W swojej pracy pisarkiej Prus z niesłychaną sumiennością i odpowiedzialnością traktował opisywane przez siebie fakty, poszukiwał żmudnie prawidłowych związków między nimi, ich naukowego uzasadnienia. Sytuacje notowane w kronikach codziennych, komentowane w publicystyce, przetapiane były przez pisarza później w artystyczny obraz powieściowy. Orzeszkowa posiadała szeroki plan artystycznego zobrazowania całokształtu społecznego życia współczesności. „Wyznaję Szanownemu Panu — pisała do T. T. Jeża — że doznaję pewnej, dość żywotnej rozkoszy, przebiegając z kolei myślą i piórem wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, zaczynając od tej, którą zapełniają Pompalińscy, przechodząc przez mieszczaństwo, żydostwo, klasę urzędniczą aż do chłopstwa. Jeszcze mi pozostaje szlachta zagrodowa, z którą w Miniewiczach zetknąłem się z bliska. Roboty takie są niezmiernie proste i poziome, ale zadawalniają ciekawość umysłową, która do każdego zakątka budowy społecznej oko i umysł pociąga". Obowiązek badacza „zakątków budowy społecznej" skłaniał do studiowania życia i obyczaju białoruskiego chłopa, tak, jak i zbierania przyczynków do monografii salonów. Ale nie było to martwe kolekcjonerstwo osobliwości obyczajowych. Istniała tu wyraźna hierarchia spraw.

Zapytana o powód zainteresowania murarzem grodzieńskim — odpowiedziała Orzeszkowa: „Miałam do niego jeden z najważniejszych interesów całego mego życia! Chciałam wiedzieć, jak żyje, co myśli i czuje człowiek mieszkający w malutkiej chatce, której okienka dotykają niemal ziemi". Na pierwszy plan zainteresowania realistów krytycznych wysunęły się podstawowe masy narodu.

Przełom między „powieścią tendencyjną" wczesnego pozytywizmu a realizmem krytycznym nastąpił bowiem w dużej mierze na gruncie przesunięcia tematycznego. Zarysowuje się to wyraźnie zwłaszcza w powieści Orzeszkowej. Powieść o mieszczańskiej edukacji dworku szlacheckiego, o awansie życiowym zacnego inżyniera ustępuje miejsca sprawom grodzieńskich zaułków i białoruskiej wsi, Na pierwszy plan zainteresowania pisarza wysuwa się bohater z ówczesnych dołów społecznych. Jego los, jego krzywda wnosi z sobą elementy ostrej krytyki wrogiego człowiekowi systemu, burzy optymizm mieszczański. Społeczeństwo klasowe zostaje w ten sposób ukazane, jak gdyby od dołu, z pozycji wydziedziczonego, skrzywdzonego, zepchniętego na dno człowieka klas wyzyskiwanych. Tak przenikają do najgłębszego nurtu realizmu krytycznego elementy ludowej oceny rzeczywistości na najlepszych kartach twórczości Konopnickiej i Orzeszkowej.

„Czyż kiedykolwiek i gdziekolwiek człowiek nad człowiekiem panował dobrze?" zastanawiała się Orzeszkowa. Twórczość jej — jak i jej towarzyszy walki, dała bezwzględnie przeczącą odpowiedź w stosunku do feudalizmu. W stosunku do kapitalizmu nie byli oni w stanie wyciągnąć ostatecznych konsekwencji. Jednak postacie z „nizin", które zapełniają karty ich twórczości, rozbitkowie starego świata i ofiary drapieżności nowego, nędzarze i nędznicy, pozbawieni nadziei, skazani na przytułek lub więzienie, dowodzą, że i w nowym mieszczańskim raju ludzi „cnotliwych"

Maria Konopnicka

i „pracowitych" istnieje krzywda i nędza. Pojawia się świadomość sprzeczności ustroju kapitalistycznego.

Żarliwość protestu przeciw cierpieniu człowieka, pełna szacunku uwaga poświęcona sprawom „skrzywdzonych i poniżonych", głęboki humanitaryzm najpiękniejszych kart powieści realistów krytycznych, to najcenniejszy ich wkład w nasze dziedzictwo kulturalne. I tego stosunku do człowieka i jego spraw i dziś możemy się od nich uczyć.

W powieści wielkiego realizmu człowiek ówczesny nie był wyizolowaną zagadką psychologiczną. Tkwił on zawsze w bogato zarysowanym kontekście społecznym i obyczajowym. Losy jego, uwarunkowane społecznie, uogólnione i typowe, rzucone były na tło wielkich przemian historycznych. Ambicją, z konieczności nie w pełni zrealizowaną, Prusa i Orzeszkowej było uchwycenie prawidłowości społecznego rozwoju, nakreślenie szerokich linii wytyczających oblicze epoki. W miarę pogłębiania się ich sztuki dojrzewała też świadomość teoretyczna, kształtowało się rozumienie realistycznej typowości. Orzeszkowa pisała w studium o twórczości T. T. Jeża polemizując z metaforą „powieść — zwierciadło życia": „Posługując się przenośnią, powieść porównać możemy chyba do szkieł jakich magicznych, które by odzwierciedlały w sobie nie tylko zewnętrzną postać rzeczy i widzialny wszystkim powszechny ich porządek, ale ukazywały także treść ich najgłębszą, ugrupowania ich i oświetlenia najrozmaitsze, kolizje lub powinowactwa między nimi zachodzące, co więcej — przyczyny powstawania ich, następstwa ich istnienia, zupełność i zaokrąglenie, które powstać by mogły z oderwanych i pokrzywionych ich cząstek, gdyby nie oddziaływujące na nie wpływy otoczenia. Słowem, powieść nie tylko odtwarza, ale i tworzy także."

Realistyczna zasada typowości kieruje także pracą nad stworzeniem postaci powieściowej. Tak na przykład bohaterowie „Dziurdziów" ujęci są w kategorie klasowe: „Były to trzy Dziurdziowe żony Piotra, Stepana i Szymona Dziurdziów. Były to także trzy zupełnie różne z sobą typy chłopek i trzy wyraźnie różne dole kobiece"... — oto wstęp poprzedzający opis postaci bogaczki, żony średniaka i nędzarki wiejskiej.

Zasada realistycznego uogólnienia nie narusza jednak w niczym pełnej i bogatej indywidualizacji psychologicznej bohatera. Tak np. „Lalka", przy pełnej zasadzie realistycznej charakterystyki postaci, przynosi nieprzebrane bogactwo zindywidualizowanych odmian społecznego typu arystokraty. „Moi znajomi" Konopnickiej tworzą niezapomnianą galerię subtelnie wycieniowanych portretów ludzi społecznego dna.

Realizm krytyczny ukazał żywego, prawdziwego człowieka w typowych dla okresu historycznego sytuacjach.

Omówione powyżej wielkie wartości i zdobycze realizmu krytycznego nie powinny nam przysłaniać jego błędów i potknięć, jego klasowego ograniczenia, jego mieszczańskiego charakteru. Mądrą i humanitarną krytykę naszych pisarzy pętała i krzywiła niemożność zerwania z własną klasą. Zmuszało ich to do prowadzenia krytyki z pozycji reformistycznych, z pozycji drobnych „poprawek do ustroju", zmuszało ich to do kompromisów, wikłało w sprzecznościach. Polscy realiści wyminęli w zasadzie podstawowy konflikt swojej epoki — konflikt między burżuazją a proletariatem. To uniemożliwiło im ukazanie istotnych prawidłowości społecznego rozwoju i wskazanie rzeczywistych dróg wyjścia. To wprowadziło do ich powieści utopię lub akcenty beznadziejności i pesymizmu.

I dlatego w memencie zdecydowanego wystąpienia i rewolucyjnego nasilenia proletariackiego ruchu w końcu lat 80-tych załamała się twórczość pozytywistycznych przedstawicieli realizmu krytycznego, rok 1905 był zaś okresem ostatecznego upadku ideowego i artystycznego najlepszych nawet spośród ideologów mieszczaństwa.

W pierwszych latach powojennych istniały tendencje wyolbrzymiania znaczenia mieszczańskiego realizmu krytycznego. Przyznawano mu rangę bezpośredniego poprzednika realizmu socjalistycznego, wyprowadzano sztukę doby zwycięstwa proletariatu mechanicznie z założeń pewnego etapu rozowojowego sztuki burżuazyjnej. Nic bardziej fałszywego, niż takie koncepcje. Negowały one nie tylko podstawową prawdę, że realizm socjalistyczny jest najwyższym i najcenniejszym ogniwem w rozwoju sztuki, ale także i ten doniosły fakt, że realizm socjalistyczny stanowi wielki jakościowy skok w stosunku do wszystkich poprzednich etapów sztuki społeczeństwa klasowego. „Realizm krytyczny stanowi skok w stosunku do realizmu krytycznego.. Jest jego przezwyciężeniem, jego negacją w marksistowskim znaczeniu tego słowa, zakładającym wchłonięcie pierwiastków istotnych i słusznych przy jednoczesnym wzniesieniu się na inny, nowy poziom, gwarantujący całkowicie nową jakość zjawiska" — pisała Helena Kierczyńska.

* * *

Wyjątkowo złożonym zagadnieniem ideologicznym jest sprawa twórczości H. Sienkiewicza, przeto musimy jej poświęcić nieco więcej uwagi. Na dorobku Sienkiewicza nawarstwiło się bowiem specjalnie wiele fałszów reakcyjnej polonistyki, tej, którą Boy ironicznie nazywał „polonistyką od pana Zagłoby". Jej poplecznicy z różnych pokoleń, od sędziwego matadora konserwy krakowskiej, hr. Tarnowskiego, aż

Bolesław Prus

po dzień dzisiejszy, tendencyjnie przedstawiali Sienkiewicza jako apologetę sarmatyzmu, a jego powieść — jako nową ewangelię ducha narodowego. W myśl tych sądów, Trylogii przyznawano decydującą rolę w ostatecznym przezwyciężeniu pozytywizmu. Prócz reakcyjnej konsekracji z prawicy, powieść historyczna Sienkiewicza spotkała się z gwałtowną krytyką w imię prawdy historycznej ze strony ideologów pozytywizmu. Na początku XX-go wieku przeciwko powieściom współczesnym Sienkiewicza „Rodzinie Połanieckich", „Bez dogmatu", a później „Wirom", zerwała się nowa burza w prasie. Młody Władysław Nałkowski wystąpił ze szkicami publicystycznymi o charakterze pamfletu, zgromadzonymi w słynnych „Sienkiewiczianach".

Te polemiki, których echa odzywały się jeszcze w powojennej prasie, sprawiły, że do tej chwili istnieje wielki zamęt wokół częściowo tylko zrewidowanej oceny twórczości Sienkiewicza, który nie pozwala na właściwe scharakteryzowanie tego wielkiego zjawiska artystycznego. Sienkiewicz, którego 35-ta rocznica śmierci przypada na jesień tego roku, oczekuje na gruntowną rewizję naszej krytyki.

Wspomniane namiętne spory krytyczne, obracające się wyłącznie w kręgu późniejszych powieści, przyćmiły nam wspaniały rozdział młodzieńczej twórczości Sienkiewicza. Wprawdzie Sienkiewicz nigdy nie był na pierwszej linii frontu ideologicznego walki młodych ze starymi, jednak wczesna faza jego twórczości wiąże się z postępową naówczas młodą prasą pozytywistyczną. W roku 1872 — 3, w sztandarowym organie pozytywistycznym — „Przeglądzie tygodniowym", ukazały się „Humoreski z teki Worszyłły" pióra Sienkiewicza, które nie tyle z humorem, ile ze zjadliwą satyrą smagały zacofanie, pieniactwo i obskurantyzm szlachty. Wilk Garbowiecki — młody szlachcic — który przeciwstawia się swemu konserwatywnemu otoczeniu, a wśród parobków próbuje krzewić oświatę, jest jeszcze niekonsekwentnym typem dodatniego bohatera w duchu pozywistycznym.

Przez kilkanaście lat Sienkiewicz, jako współpracownik umiarkowanie postępowej „Niwy" i „Gazety Polskiej", pisuje kroniki i felietony, które stały się dla przyszłego welkiego powieściopisarza, podobnie jak i dla Prusa, prawdziwą szkołą realizmu w scenkach i obrazach, które wielekroć przejdą żywcem do, powieści i nowel. Pisarz walczy o wyrugowanie silnych pozostałości szlachetczyzny. Ostrze satyry i humoru skierowuje się przeciw cudzoziemszczyźnie ówczesnej szlachty, degeneracji umysłowej i snobizmowi arystokracji, szlachty, duchowieństwa, a także przeciw nowobogackiemu mieszczaństwu. Bigoteria, konserwatyzm społeczny i obyczajowy, wstręt do nowości — oto zakres popularnej i poczytnej w tamtym czasie publicystyki młodego Sienkiewicza. W tych samych felietonach możemy również odnaleźć pierwsze życzliwe zainteresowanie Sienkiewicza ruchem robotniczym zagranicą.

Wroku 1876 autor „Humoresek z teki Worszyłły" wyjeżdża w podróż do Ameryki. Zawdzięczamy jej pasjonujące „Listy z podróży" i „Listy z Ameryki", nadsyłane do Gazety Polskiej. W korespondencji z Londynu Sienkiewicz opisuje scenę z Hyde Parku: przejażdżki arystokratycznych dziewcząt i los pudełkarza daje ilustracje „dwóch narodów", o których tak pięknie w czterdzieści lat potem będzie pisał najbaczniejszy obserwator młody Lenin.

Wśród wrażeń amerykańskich Sienkiewicza znajdujemy nie tylko podziw pozytywisty dla spontanicznego rozwoju kapitalistycznego Ameryki i poszanowania dla pracy ludzkiej. Bystre oko realisty dostrzegło, jak kolonizacja, rozbójnicza penetracja kapitału, spekulacje handlowe wywłaszczają i niszczą tubylczy żywioł — ludność indiańską.

Jeszcze podczas pobytu w Ameryce w roku 1877 powstają „Szkice węglem" — będące dokumentem szczytowego radykalizmu społecznego Sienkiewicza. Po raz pierwszy w literaturze polskiej w tak realistyczny i drapieżny sposób została odmalowana wieś. W tym ostrym pamflecie społecznym pisarz odsłania wyzysk biedoty wiejskiej, nie tylko przez dwór, ale również przez bogaczy wiejskich. Biedny chłop Rzepa wykorzystywany przez bogatego wójta Buraka nie znajduje oparcia przed bezprawiem, ani w gminie, ani w sądzie, ani w urzędzie.

Od lat 80-tych zaznacza się zwrot Sienkiewicza ku pozycjom konserwatywnym, co jest związane z coraz mocniejszym występowaniem sprzeczności kapitalizmu, z pierwszymi zorganizowanymi wystąpieniami polskiego ruchu robotniczego. Pierwsza część Trylogii — „Ogniem i mieczem" wychodzi w tym samym roku, w którym w Żyrardowie wybucha pierwszy obejmujący całe miasta strajk robotniczy. W tych warunkach powieść o wojnie

Henryk Sienkiewicz

domowej musiała mieć bezpośrednią wymowę wyraźnie reakcyjną. Obraz historyczny wojen kozackich w XVII-ym wieku rzeczywiście został w Trylogii zafałszowany.

Nie odpowiada jednak prawdzie twierdzenie, jakoby Trylogia była wyzuta z problematyki społecznej. Choćby w rozmowie Chmielnickiego ze Skrzetuskim, hetman kozacki obszernie rozwodzi się nad przyczynami buntu, przedstawia nie tylko kozackie krzywdy, ale sytuację ludu na Ukrainie w ogóle, czemu nie potrafi się przeciwstawić polski rycerz. Słusznie również nasza krytyka podkreśla, że głównym bohaterem eposu rycerskiego uczynił Sienkiewicz postać na wskroś komiczną — pana Zagłobę, co nadaje Trylogii pewne rysy satyry. Wiele również innych względów wskazuje na to, że autor przynajmniej w pewnych partiach starał się zachować dystans ideowy w stosunku do przedstawianej rzeczywistości.

Nie na mniej lub bardziej trafnym, mniej lub bardziej satyrycznym ujęciu historii polega — jak wykazywała krytyka marksistowska — trwała wartość znakomitego dzieła. Sienkiewicz jest u nas twórcą powieści historycznej na wielką miarę. Jego poprzednicy — Kraszewski i Kaczkowski — chociaż częstokroć mieli szersze spojrzenie historyczne od autora „Ogniem i mieczem" nie wyszli poza dzieła drogorzędne. Co zadecydowało więc o ogromnym sukcesie artystycznym Trylogii? Trudno przyczyny sprowadzać wyłącznie do niezrównanego talentu narracyjnego pisarza.

Temat XVII-wieczny dawał pisarzowi ogromne zasoby nieprzetworzonego surowca literackiego w postaci kronik, diariuszy, silva rerów, facecji, tego całego bogactwa pół-literackiego lub nawet czysto rzeczowego materiału, który domagał się literackiego unieśmiertelnienia. Nasza beletrystyka historyczno-pamiętnikarska i powieść sentymentalna nie uczyniły tego w dostatecznej mierze. Wielką zasługą historyczną twórcy „Potopu" jest odnowienie w nowoczesnej powieści zużytych tematów szlacheckiej literatury, cieszących się dużą popularnością, uratowanie ich dla dorobku narodowego.

Przy nowym spojrzeniu na Sienkiewicza nie możemy zamykać oczu na reakcyjną powieść współczesną. Ale przytoczone tu wyżej przesłanki prowadzą do wniosku, że nie należy pod wpływem tradycyjnej polonistyki upraszczać i wulgaryzować oceny ideowej Sienkiewicza. Twórczość jego z okresu „Szkiców węglem" jest przecież poważnym wkładem do literatury realizmu krytycznego, stanowi wielki krok naprzód w rozwoju naszej powieści, twórczość wiąże się z postępową naówczas młodą prasą pozytywistyczną — początki pisarstwa autora Trylogii nie są bynajmniej ani objętościowo, ani tym bardziej ideowo mało ważną częścią dorobku Sienkiewicza.

Oczywiście, również w publicystyce i noweli młodego Sienkiewicza nie brak swoistych sprzeczności ideowych i wahań, znamiennych dla wychodźcy ze szlacheckiego dworku czujnie reagującego na wydarzenia współczesności. Ale ogólnie biorąc początkowy etap pisarstwa Sienkiewicza odznacza się zdecydowanym radykalizmem społecznym, wyostrzonym widzeniem rzeczywistości społecznej zarówno wsi polskiej jak i ówczesnej Ameryki.

*) Fragment referatu pt. „Literatura polska w służbie narodu i postępu", przygotowanego zespołowo przez M. Janion, M. Żmigrodzką, T. Drewnowskiego i A. Wasilewskiego na Zjazd Młodych Pisarzy w Nieborowie.

Rewolucja w kopalni

(dokończenie ze str. 4)

pamiętać, że walka o węgiel to walka o socjalistyczny dobrobyt, to walka o pokój i nowe życie; nie powinna tracić z oczu tych wielkich perspektyw jakie kryją się za odłupaną ścianą węgla. To jest sprawa zachowania w utworze koniecznych *podstawowych proporcji życia*. To jest zarazem niezbędny element *równoważący* książkę ideologicznie i artystycznie.

Czy błędy te można wytłumaczyć tylko formalnie wadą metody (że przy wyjściu z kopalni razem z ubraniem roboczym zostawia autor realizm socjalistyczny)? Sprawa jest poważniejsza. Jest to sprawa *rozumienia*. Rozumienia tego zjawiska, które naświetliło VI plenum Partii, *że stajemy się narodem socjalistycznym*. To znaczy, że socjalizm rośnie u nas nie tylko w kopalni ale i w domu górnika, ale i na ulicy górniczego miasteczka, a przede wszystkim w górniczym umyśle i sercu..

My przywykliśmy uważać górników za awangardę naszej klasy robotniczej i dlatego to opóźnienie rewolucji i przemian w domach i sercach Ligoty zaskakuje nas nieprzyjemnie.

Gdzie leżą źródła tego błędu?

W tym, że Rylski nie docenia *przeobrażeń w nadbudowie* i w zasadzie nie notuje ich. Z nowej nadbudowy potrafi dopiero odnotować procesy najbliżej i bezpośrednio związane z przemianami w bazie, a więc kształtowanie się socjalistycznego stylu produkcji w szerokim tego słowa znaczeniu i częściowo socjalistycznej moralności... A i tu popełnia pewne błędy i uproszczenia. Trudno mu natomiast dojrzeć *„socjalizm na codzień"*, socjalizm po za bramą kopalni.

O tyle wartościowa i nowatorska książka Ścibora-Rylskiego nie sprostała zadaniu, jakie wysunęliśmy na wstępie.

O widzenie tego „socjalizmu na codzień", socjalizmu w stylu już nie tylko pracy, ale powszedniego życia naszego narodu podjąć musimy walkę!

Trzeba wywalczyć drugie zwycięstwo Drogę do pierwszego wskazał Ścibor-Rylski. Omówiliśmy ją, na kilku wybranych zagadnieniach na początku recenzji.

Edmund Niziurski

ZYGFRYD SAWKO

SZCZECIN

Szczecin. W Szczecinie wiosna w alejach:
Lipy zielone i planty alej,
Dźwigi nad Odrą, statki i reje,
Mewy, łasztownia w mgieł szalu...

Jakiś reporter, artysta plastyk,
Wplątani w gęstą sieć torów,
Bosman, zwrotniczy, robotnik, majster,
Portowe światła wieczorem...

Dźwigi wciąż więcej ładują węgla,
Ludniejsze coraz bulwary
I słońce wyżej zatacza kręgi
Nad okrętami pod parą.

Wieżami gmachów, masztami statków
W mgle port szczeciński zakwita.
Każdy dzień nowej historii kartę
Wpisuje w dzieje ziem. Czytaj.

Szczecin na wichrach pisze dźwigami.
Karty powietrza szeleszczą...
Na Śląsk, Zagłębie wyciąga ramię:
Węgla! ile okręty pomieszczą!

Dłoń robotnika portowego — mocną —
Odra uściśnie wzdłuż brzegów.
Port w swe ramiona nadchodzący pociąg
Przygarnia z gorącym węglem.

JÓZEF CZERNI

WIELKIE NAGRODY POKOJU

Defilada kultury radzieckiej

W dniach 15 — 17 marca br. wszystkie gazety moskiewskie, a za nimi postępowe dzienniki świata wydrukowały uchwałę Rady Ministrów ZSRR „O przyznaniu Nagród Stalinowskich za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, wynalazczości, literatury i sztuki za rok 1950". Ten pozornie suchy i lakoniczny komunikat jest wielkim świętem kultury radzieckiej. Jest to kolejny coroczny przegląd szczytowych osiągnięć myśli, pracy i walki najlepszych synów ojczyzny socjalizmu. „Laureat Nagrody Stalinowskiej", podobnie jak „Bohater Związku Radzieckiego", to najdostojniejszy i najzaszczytniejszy tytuł, jaki można osiągnąć w kraju, który wkroczył na szeroki trakt komunizmu.

Lista odznaczonych imponuje wprost swoją liczebnością i zasięgiem. Wśród laureatów znajdziemy wybitne jednostki i twórcze kolektywy, członków Akademii Nauk, profesorów, inżynierów i robotników, racjonalizatorów, stachanowców; znanych już działaczy kulturalnych obok początkujących pisarzy i artystów; wielkich synów ludu rosyjskiego i najlepszych twórców wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

Na polu nauki przyznano 82 nagrody, w tym 8 pierwszego stopnia. Czołowe miejsce wśród nagrodzonych zajmują prace związane z gigantycznymi budowlami epoki komunizmu nad Wołgą, Dnieprem, Donem i Amur-Darią. W dziedzinie wynalazków i udoskonaleń produkcyjnych przyznano przeszło 300 nagród. Tu bowiem najkonkretniej zamanifestowała się twórcza inicjatywa i pomysłowość nie tylko uczonych inżynierów, ale i najszerszych mas ludowych. O postępie na tym polu świadczy wymowne porównanie z rokiem ubiegłym. Nagrody Stalinowskie za r. 1949 przyznano 1.200 nowatorom przemysłu i rolnictwa. Obecnie zaś odznaczono aż 2.000 autorów wynalazków i różnych istotnych udoskonaleń. Listy te mówią same za siebie.

Obok uchwalonego niedawno pokojowego budżetu państwa radzieckiego i przyjętej przez Radę Najwyższą ZSRR Ustawy o obronie pokoju — tegoroczne Nagrody Stalinowskie są jeszcze jednym dokumentem, świadczącym o tym, że przodująca nauka i kultura radziecka służy sprawie postępu i pokoju, twórczej pracy i wolności.

Literatura i sztuka

Trzeci rozdział uchwały o przyznaniu Nagród Stalinowskich obejmuje literaturę i sztukę.

Ogłoszona lista laureatów reprezentuje wszystkie rodzaje sztuki — literaturę, film, muzykę, malarstwo, rzeźbę, architekturę, sceniczne realizacje dramatów, operę i balet. Wśród zaszczyconych najwyższą nagrodą Związku Radzieckiego znajdują się pisarze i muzycy, reżyserzy i aktorzy teatralni czy filmowi, plastycy i architekci, śpiewacy i tancerze.

Ludzkość dotychczas nie znała drugiej o tak wielkim zasięgu i rozmachu defilady twórczości kulturalnej. Gdzieś we wspomnieniach błąka się zasuszona Nagroda Nobla, odznaczająca ostatnio tych, co prą do wojny i rzezi milionów. W dziale literatury i sztuki przyznano łącznie 173 nagrody w granicach od 20.000 rb. do 100.000 rb. W tej liczbie nagród pierwszego stopnia jest 18, drugiego — 64, trzeciego — 91. Dane te nie odzwierciedlają oczywiście istotnego stanu rzeczy. Wyrażają one raczej tylko cyfrę dzieł nagrodzonych. Liczba nagrodzonych nazwisk jest o wiele bogatsza. Z osiemnastu nagród I stopnia na literaturę przypada pięć pozycji. Resztę dzielą film fabularny (4), film dokumentarny (1), muzyka (2), malarstwo (1), rysunek (1), rzeźba (1), architektura (1), teatr (1) i opera (1).

W dziale kinematografii odznaczono pierwszą nagrodą kolektywy realizacyjne takich filmów, jak: „Mussorgski", „Wyzwolone Chiny", „Daleko od Moskwy", „Tajna misja", i „Zwycięstwo narodu chińskiego". Niektóre z nagrodzonych filmów oglądaliśmy już na polskich ekranach, inne wkrótce już zapewne ujrzymy.

W dziale muzyki wyróżniono pośmiertnie Mikołaja Miaskowskiego za 27 symfonię i kwartet Nr 13 i Tatianę Nikołajewą, solistkę Państwowej Moskiewskiej Filharmonii za działalność koncertowo-wykonawczą i za skomponowanie koncertu fortepianowego z towarzyszeniem orkiestry. Wśród odznaczonych znajduje się również S. Prokofiew ze swoim oratorium „Na straży pokoju".

W malarstwie czołowe miejsce zajął twórczy zespół plastyków z prof. Johansonem na czele za obraz pt. „Lenin na III Zjeździe Komsomołu".

W dziale rysunku wyróżnił się znany kolektyw karykaturzystów „Kukryniksy", biorąc pierwszą nagrodę za serię rysunków pt. „Podżegacze wojenni" i za ilustracje do powieści Gorkiego „Matka". Dalsze pierwsze nagrody zajęli Merkurow i Izraelian za projekt pomnika Stalina w Erywaniu, następnie zespół architektów — twórców stadionu im. Kirowa w Leningradzie oraz kolektywy reżyserów i aktorów Akademickiego Teatru Małego w Moskwie (za wystawienie sztuki Wiszniewskiego „Niezapomniany rok 1919") i Akademickiego Teatru Wielkiego (za wystawienie opery Mussorgskiego „Chowańszczyzna").

Wszystkie wymienione pozycje cechuje ścisły związek ze współczesnością i z życiem ludzi radzieckich budujących komunistyczne jutro. Wysoki poziom ideowy i artystyczny tych dzieł stanowi triumf sztuki socjalistycznej i namacalny dowód słuszności linii ideologicznej, wytkniętej przez partię bolszewicką w szeregu znanych historycznych uchwał.

Inżynierowie dusz

Czołowe miejsce trzeciego rozdziału uchwały o przyznaniu Nagród Stalinowskich zajmuje literatura. Ubiegły rok 1950 zajmuje nadzwyczaj płodną i wartościową pozycję w historii literatury radzieckiej. Przyniósł on szereg utworów z dziedziny literatury pięknej i krytyki literackiej, które zdobyły trwałe miejsce w kulturalnym skarbcu epoki socjalizmu. Do odznaczenia przedstawiono przeszło 200 utworów. Nagrodzono zaś 47 najlepszych, najbardziej popularnych i najpoczytniejszych pozycji. Już sam fakt tak wielkiej selekcji świadczy może najlepiej o niezmierzonych rezerwach twórczych ludu rosyjskiego, który każdego roku wydaje coraz to nowe i żywe talenty.

Nagrody przyznano w działach prozy artystycznej, poezji, dramatu i krytyki literackiej. Najobficiej oczywiście przedstawia się PROZA (2 nagrody pierwszego stopnia, 9 — drugiego i 13 — trzeciego). Pierwszą nagrodę w tym dziale otrzymał jeden ze starszych pisarzy radzieckich Fiodor Gładkow za powieść pt. „Wolnica" i młoda pisarka Halina Nikołajewa za powieść pt. „Żniwa". Nagrody drugiego stopnia otrzymali za swe powieści: Siemion Babajewski („Światło nad ziemią"), G. Baszirow („Honor"), Mirza Ibrahimow („Nadejdzie dzień"), Aleksy Kożewnikow („Żywa woda"), Mikołaj Nikitin („Aurora północy"), Kawi Nadżmi („Wiatry wiosenne"), Anatol Rybakow („Kierowcy"), Michał Sokołow („Iskry") i Aleksander Czeiszwili za powieść pt. „Lelo".

Nagrody trzeciego stopnia w dziedzinie prozy otrzymali następujący autorzy: Sergiusz Antonow za opowiadania pt. „Maszyny idą drogami", Marietta Szaginian za zbiór szkiców pt. „Podróż po radzieckiej Armenii", a za powieści — Mikołaj Biriukow („Czajka"), Aleksander Gudajtis-Guziawiczius („Prawda kowala Ignotasa"), Witalis Zarutkin („Pływająca stanica"), Anna Karawajewa („Ognie", „Dom rodzinny", „Rozmach"), Berdy Kerbabajew („Ajsołtan z kraju białego złota"), Wadim Sobko („Gwarancja pokoju"). Michał Stelmach („Wielka rodzina"), Sałczak Toka („Słowo brata"), Jerzy Trifonow („Studenci") i I. Szamjakin („Głęboki nurt").

W dziedzinie POEZJI pierwsza nagroda przypadła trzem autorom: Andrzejowi Małyszko za tom wierszy pt. „Za błękitnym morzem", Samuelowi Marszakowi za „Wiersze dla dzieci" i Stefanowi Szczipaczowowi za poemat „Pawlik Morozow".

Nagrody drugiego stopnia otrzymali Grigoł Abaszidze (za cykl wierszy pt. „Lenin w Samgori" i „Na południowej granicy"), znany w Polsce Aleksy Surkow (za tom wierszy „Pokój światu"), Teofil Tilwitis (za poemat „Na litewskiej ziemi") i Gamzat Cadasa (za tomik „Utwory wybrane").

Nagrodami trzeciego stopnia podzielili się poeci: Olga Bergholc, Piotr Browka, Platon Worońko, Mikołaj Kazakow, Siemion Kirsanow, (za poemat „Makar Mazaj"), Rasul Rza (za poemat „Lenin") i Gework Emin (za zbiorek wierszy pt. „Nowa droga").

Nieco skromniej liczbowo prezentuje się dziedzina DRAMATU. Nagrody pierwszego stopnia nie przyznano. Nagrodę drugiego stopnia otrzymało trzech dramaturgów: Ilo Masaszwili (za sztukę „Zatopione kamienie"), Anatol Surow (za sztukę „Świt nad Moskwą") i Aleksander Sztein (za sztukę pt. „Flaga admirała").

Nagrodę trzeciego stopnia przyznano Mikołajowi Djakonowowi (za sztukę „Wesele z posagiem"), Aleksandrowi Korniejczukowi (za „Kalinowy gaj"), Konradowi Krapiwie (za sztukę „Śpiewają skowronki") oraz Juliuszowi Czepurinowi (za sztukę „Sumienie").

W dziale KRYTYKI LITERACKIEJ I HISTORII I SZTUKI przyznano 2 nagrody: nagrodę drugiego stopnia otrzymał Dymitr Błagoj za monografię pt. „Twórczy szlak Puszkina". Nagrodę trzeciego stopnia dostał Włodzimierz Orłow za książkę pt. „Rosyjscy szermierze Oświecenia w latach 1790 — 1800".

Tak wygląda suchy komunikat. A jaka jest jego istotna zawartość?

Komunizm już blisko

Lista laureatow-pisarzy posiada własną symboliczną wymowę. Znajdziemy tu przedstawicieli wszystkich pokoleń literatury radzieckiej. Starsze pokolenie reprezentują tacy pisarze jak Fiodor Gładkow, Samuel Marszak, Anna Karawajewa, Marietta Szaginian, Ilo Musoszwili, Konrad Krapiwa, Mikołaj Nikitin, Berdy Kerbabajew. Z pokolenia średniego mamy Korniejczuka, A. Małyszko, Grogoła Abaszidze, Kawi Nadżmi, Rasul Rza, Siemiona Kirsanowa, Olgę Bergholc i innych.

Wśród nagrodzonych znajdziemy również najmłodszych, powojennych debiutantów, którzy zdążyli już zdobyć szeroką popularność w radzieckim społeczeństwie. Babajewski, Nikołajewa, Rybakow, Gework Emin, Trifonow — oto wybitne, formujące się na naszych oczach młode talenty literackie. Nazwisko Nikołajewej obok Gładkowa to symbol ścisłego związku między tym, co najlepsze w starszym pokoleniu i tym, co niesie pokolenie najmłodsze. Oba przecież służą jednej sprawie — narodowi budującemu materialny fundament epoki społeczeństwa bezklasowego.

Drugi symbol — to geografia literacka Nagród Stalinowskich. Na liście laureatów znajdziemy pisarzy niemal ze wszystkich zakątków wielkiej rodziny narodów Związku Radzieckiego, a więc z Ukrainy i Uzbekistanu, Azerbejdżanu i Tadżykistanu, Łotwy i Litwy, Estonii i Armenii itd. W ten sposób sztuka socjalistyczna w treści, a narodowa w formie, wyraża najlepiej żywą więź między narodami, budując trwałe braterstwo i przyjaźń na gruzach starych nacjonalistycznych szowinizmów.

Czym więc odznaczają się nagrodzone utwory? Jaka jest ich tematyka, konflikty, problemy? Szczegółowe omówienie tych spraw przekracza ramy sprawozdawczego artykułu. Wielu laureatów polski czytelnik zna już z przekładów. Inni czekają dopiero na tłumaczy swoich książek i na udostępnienie szerokim masom czytelniczym.

Wszystkie utwory łączy walka o nowe w życiu. Przeważa zdecydowany zwrot ku współczesności, ku tematyce walki i pracy dzisiejszych ludzi radzieckich. „Wolnica", historyczna książka Gładkowa, odznaczonego również ubiegłego roku (za „Opowieść o dzieciństwie") — maluje życie i walkę chłopów rosyjskich z caratem i odtwarza pracę rewolucyjną bolszewików, którzy przygotowali naród do zrzucenia jarzma kapitalizmu. Tematy te poruszają również dzieła Kawi Nadżimi, M. Sokołowa czy I. Popowa. Aktualną wymowę posiada „Aurora północy" Nikitina, rysująca krwawe obrazy interwencji anglo-amerykańskiej w pierwszych dniach istnienia państwa radzieckiego. Wiele utworów opisuje bohaterskie postacie patriotów radzieckich z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (dzieła Szamjakina, Biriukowa, Polanowskiego, Baszirowa czy Kirsanowa). Ale największą popularnością cieszą się dzieła poświęcone aktualnemu życiu narodu radzieckiego i jego walce o pokój. Czołowe pozycje zajmują tu Ibrahimow, Sobko, Mosaszwili, Małyszko, Abaszidze, Worońko i inni. Pierwsze miejsca bezsprzecznie zdobyły jednak utwory omawiające życie współczesnej wsi radzieckiej. Temat ten opracowali Djakonow, Krapiwa, Korniejczuk, Kerbabajew, Kożewnikow, a przede wszystkim Babajewski i Nikołajewa. Dzieła tych pisarzy drukowane były przeważnie najpierw w czasopismach literackich („Zwiezda", „Oktiabr", „Nowyj Mir" itd.). Niektóre przekłady i omówienia znajdzie czytelnik w numerach „Literatury Radzieckiej".

Babajewski snuje dalej swoją wielotomową epopeję stanicy kubańskiej, znaną już polskiemu czytelnikowi z tłumaczonej powieści pt. „Kawaler Złotej Gwiazdy". Tom pierwszy jego książki „Światło nad ziemią" otrzymał ubiegłego roku również Nagrodę Stalinowską. Obecnie nagrodzony drugi tom świadczy wymownie o wielkiej pracy twórczej pisarza. Halina Nikołajewa w swojej powieści przedstawia dzieje życia zaniedbanej wsi kołchozowej, która w latach powojennych dzięki wytężonej pracy chłopów, przeobraża się w kwitnące i wzorowe gospodarstwo. Utwór młodej pisarki odtwarza z plastyką współczesną rzeczywistość radziecką. Nikołajewa akcentuje to, co w niej jest nowe i twórcze, to, co nie tylko zapowiada, ale również i buduje epokę komunizmu. „Komunizm jest już blisko" — tak określa recenzent „Literatury Radzieckiej" (1951, II, 136) temat powieści Nikołajewej.

Chciałbym jeszcze na koniec zwrócić uwagę polskiego czytelnika na piękną sztukę Surowa pt. „Świt nad Moskwą". Ukazała się ona w pierwszym tegorocznym numerze „Oktiabria". Jest to sztuka współczesna z życia radzieckiej klasy robotniczej, sztuka, która pokazuje czołowych przodowników pracy w walce z opieszałością i rutyną, pokazuje, jak wzmacnia się i rozwija socjalistyczna świadomość radzieckiego człowieka pochłoniętego twórczą i pokojową działalnością i opanowanego całkowicie gorącym uczuciem miłości ku ojczyźnie. Sztuka ukazuje rysy komunizmu w życiu i charakterze współczesnych ludzi radzieckich. Za wystawienie tego utworu Moskiewski Teatr Dramatyczny (reż. Zawadzki i Szaps) otrzymał obecnie Nagrodę Stalinowską drugiego stopnia.

Na zakończenie przeglądu triumfalnego pochodu radzieckiej literatury, chciałbym przypomnieć słowa Kondratiewa wypowiedziane do Tutarinowa w pierwszym tomie „Światła nad ziemią" Babajewskiego: „Cieszyć się ze swoich sukcesów — to nie tylko nie grzech, ale nawet godne pochwały... Życie uczy nas jednak, że można się cieszyć, ale nie należy zapominać, iż każda nadmierna radość działa na ludzi jak mocne wino..." i Kondratiew drogą bolszewickiej krytyki i samokrytyki wpływa na bohatera i nie pozwala Tutarinowowi beztrosko spoczywać na laurach.

Podobnie kończy się artykuł „Litieraturnoj Gaziety": „Stalinowskie Nagrody za wybitne utwory w dziedzinie literatury to nie tylko — nagroda. To wezwanie do jeszcze śmielszego powiązania się z życiem i dalszego doskonalenia artystycznego rzemiosła. Gigantyczne prace w dziele przeobrażenia przyrody, olbrzymie budowle komunizmu, znoszenie różnicy między miastem a wsią, między pracą umysłową a fizyczną, to nasze komunistyczne Jutro, w jakie wkraczamy. Wszystko to wymaga od pisarza twórczego porywu, nowatorstwa i stałego zwrotu ku przyszłości. Wielkie tematy współczesności powinny wcielać się w godną ich, piękną formę artystyczną".

W historii tylko prawdziwi i dalekowzroczni zwycięzcy potrafili w dzień swego triumfu spojrzeć tak trzeźwo i krytycznie na dotychczasowe własne osiągnięcia. Stawiali oni zawsze przed sobą wciąż dalsze i śmielsze zadania. Ich wielkość wyznaczał zakres tych zadań. Były to zawsze czołowe zadania epoki.

Pragnąc bowiem kształtować nowe, pokojowe życie, nie można usypiać na laurach. Tego uczy nas lektura prasy radzieckiej na marginesie ostatnich Nagród Stalinowskich.

Józef Czerni

W poprzednim numerze

14 (297)

J. A. Król — Do Młodej Gwardii. **St. Wiechno** — W marszu. **St. Cieślak** — Plan i budżet Polski na 1951 r. **S. Skulski** — Joe Smith na pierwszej stronie. **Jorge Amado** — Ujarzmione ludy walczą. **M. Triapkin** — Wiersze kołchoźnicze. **E. Pochroń** — „Komornicy". **E. Wojnarowski** — „W roztokach". **K. Oleksik** — Wiersze ze wsi spółdzielczych. **L. Goliński** — Wspaniały świat. **W. Wasilewski** — Wieś w antologii. **K. Kąkol** — Bitwa o kadry trwa. **T. Kuchcianka** — Stal i szlaka. **M. W. S. C.** — Prasa regionalna. **G. Koralius** — List ze Śląska. **B. Chęciński** — Grabarze Komuny. **J. Łazarz** — Wniosek — nie demobilizować się! **Gustaw Koralius** — Nasze SOM-y gotowe. **W. Smuła** — W poszukiwaniu świetlicy. **Stron** — 8.. **Ilustracji** — 13.

Ryszard Przybylski

W walce o postępową tradycję narodową

V Ogólnopolski Zjazd Naukowy Młodzieży Polonistycznej, który odbył się we Wrocławiu w dniach 18 — 22 marca, poświęcony był problematyce polskiego romantyzmu. Gdy weźmie się pod uwagę z jednej strony wielość zagadnień i to zagadnień trudnych, ogromną problematykę ideową, estetyczną i historyczną literatury epoki romantyzmu, a z drugiej strony uprzytomni sobie fakt, że Zjazd był pokazem naukowych, ideologicznych i politycznych sił naszej najmłodszej polonistyki — studentów II-go najwyżej III-go roku studiów — to stwierdzenie prof. Żółkiewskiego w podsumowaniu, że Zjazd zrobił bardzo wiele, nie będzie dziwić nikogo. Nie ulega już teraz żadnej wątpliwości, że obrady wrocławskie stanowią punkt zwrotny w badaniach nad tym największym chyba i najbujniejszym okresem naszej przedsocjalistycznej literatury.

Jak warszawscy murarze, Zjazd burzył stare, szkodliwe, pieczołowicie kiedyś budowane rupieciarnie. Burzył i budował, zostawiając ze starego złomu cenne niekiedy spostrzeżenia i bogatą faktografię. Młodzi marksiści, którzy niepodzielnie panowali już na tym Zjeździe (wszystkie 15 referatów były to prace marksistowskie lub posiadały dość usprawiedliwione ambicje marksistowskie) wykazali słuszny stosunek do tradycyjnego, burżuazyjnego literaturoznawstwa. Gdzie trzeba, demaskowano celowe lub niezamierzone fałszerstwa, wypływające z idealistycznych przesłanek badaczy. Podkreślono jednak z szacunkiem osiągnięcia: wielką erudycję, która była i nam nieodzowną pomocą przy budowaniu nowych analiz oraz trafność i subtelność niektórych spostrzeżeń prof. Kleinera i Pigonia.

Osiągnięcia Zjazdu to wynik zastosowania nowej, socjalistycznej organizacji pracy naukowej. Uderzała kolektywność pracy, jej planowość i skoordynowanie. Podstawą pracy była szeroka, instruktywna, z dumą powiedzieć możemy bolszewicka niemal dyskusja. Dyskusję taką rozpoczynały kolektywy referentów, przeważnie trójosobowe, które stawiały tezy dopiero po dokładnym wewnątrz przepracowaniu materiału. Wiele tu pomógł kurs w Spale, który udostępnił wymianę doświadczeń między poszczególnymi ośrodkami. Referenci z solidnie już ugruntowanymi twierdzeniami przystępowali do dyskusji nad swoim referatem w pracowni romantycznej instututu Badań Literackich. IBL był właściwym ośrodkiem kierowniczym roboty polonistów wszystkich uniwersytetów krajowych. Serdecznej i troskliwej opiece naukowej prof. prof. S. Żółkiewskiego i K. Wyki oraz innych członków pracowni romantycznej IBL, wiele zawdzięczają autorzy referatów. Ostatecznych poprawek w niedociągnięciach referatów dokonała wreszcie dyskusja zjazdowa. Nowatorstwo naukowe w badaniach literackich mogło wystąpić tylko na gruncie prawidłowego i precyzyjnego posługiwania się metodą marksistowską. Dyskusje spełniały więc tu rolę kontrolną. Ale nie tylko. Dyskusje uczyły. Zarówno referentów jak dyskutantów jak i słuchaczy. W tym tkwi ich druga nieoceniona zaleta.

Zjazd skończył z bezładem i sobiepaństwem grasującym w tradycyjnym literaturoznawstwie, wyszedł też poza jałowe przyczynkarstwo. Referaty były tak ułożone, że pozwoliły na wyciągnięcie ogólnych wniosków, na postawienie pierwszej naukowej syntezy naszego romantyzmu. Wypływało to ze słusznej orientacji Zjazdu na potrzeby chwili, na konkretną, społeczną przydatność pracy naukowej. Zjazd wykorzystał twórcze wskazania VI Plenum KC PZPR, wydobył, mając za podstawę naukową analizę zjawisk społeczno-literackich, istotne wartości z naszej kultury narodowej. Cechowało to zwłaszcza referaty warszawskie (o Mochnackim, o wczesnym postępowym romantyzmie i o „Panu Tadeuszu"), a także referat wrocławski (o Mickiewiczu w „Trybunie Ludów"). W analizie artystycznej oparto się na pracach J. Stalina o językoznawstwie (referat o „Panu Tadeuszu"). Przy zagadnieniach skomplikowanych i trudnych— jak w wypadku analizy stosunku rewolucyjnej demokracji do socjalizmu utopijnego (referat o „Trybunie Ludów") czy też analizy patriotyzmu szlacheckiego (referat: „Postępowe oblicze wczesnego romantyzmu") — wykorzystano najnowsze osiągnięcia przodującej nauki radzieckiej.

Polityczne i wychowawcze znaczenie Zjazdu było bardzo duże. Dyskusja zasadniczo była już wewnątrzmarksistowska.

Ale triumf metody marksistowskiej, poważne osiągnięcia naukowe i wychowawcze nie przysłaniają nam wcale braków i niedociągnięć jakich sporo jeszcze było w naszej pracy.

Zasługą jednak wszystkich referatów było to, że w s z y s t k i e one, potraktowane jako całość, dały nową, naukową syntezę romantyzmu. Potraktowano romantyzm jako artystyczne uogólnienie najcenniejszego w naszej kulturze nurtu walki narodowo-wyzwoleńczej i rewolucji społecznej od dążeń i załamań rewolucji szlacheckiej, aż po najwyższe osiągnięcia ideologii rewolucyjnej demokracji, jako potężne artystyczne narzędzie w walce o nowy świat, i o nowego człowieka. Referaty wyszły oczywiście daleko poza pustą deklamację tradycyjnego literaturoznawstwa, gdzie roiło się od patetycznych stwierdzeń, a gdzie jedynymi dowodami były historyczne struktury psychiczne lub, jak w wypadku Kridla , ograniczony „smak" klasowy. Romantyzm nasz nabrał rumieńców życia, sensu i prawdy. Analizy szły po linii wykazania ścisłych związków tej literatury z życiem narodu, z życiem klasy, która tę literaturę tworzyła, z bytowaniem i pragnieniami ludu, który u najlepszych spośród szlachty znalazł zrozumienie. W tym kontekście zjawisko mistyki romantycznej, towiańszczyzny, znalazło nareszcie prawdziwe wytłumaczenie. Mistycyzm, to okres załamania po ostatecznym upadku złudzeń ideologii rewolucji szlacheckiej, okres, przy którym nieliczni pozostali, a większość pominęła go, przezwyciężyła, wspinając się na wyższy szczebel ideologii rewolucyjnej demokracji, ideologii zupełnego zerwania ze szlachtą. Mistycyzm był zupełnie zrozumiałym, historycznie uzasadnionym okresem kryzysu w ideologii romantyków, a nie konsekwentnym ,najwyższym etapem, do którego rzekomo przez całe życie zdążali.

Mając na uwadze fakt, że referaty będą drukowane i w szczegółach zainteresowanym czytelnikom dadzą pełny obraz konkretnych zagadnień problemów, ograniczymy się tu tylko do krótkiego przeglądu problematyki Zjazdu.

W opraciu o specyfikum polskiego romantyzmu — jego niewątpliwie „szlachecki charakter" — referaty dały podstawę do wyciągnięcia ogólnego wniosku dotyczącego periodyzacji tego prądu literackiego.

Okres pierwszy obejmuje zjawisko tzw. preromantyzmu. Zamknięto go rokiem 1820, rokiem, w którym Mickiewicz po raz pierwszy sformułował protest romantyczny z pozycji postępowych. Do tego czasu panował niepodzielnie romantyzm reakcyjny. Wielką zdobyczą referatu łódzkiego, który o tym zagadnieniu traktował, (kol. kol. J. Maciejewski i Z. Żabicki) było wyraźne oddzielenie dwóch prądów panujących w ówczesnej literaturze: sentymentalizmu i romantyzmu reakcyjnego. Skończono wreszcie z tradycyjnym mitem o Brodzińskim jako o ojcu romantyzmu. Klasowe źródła poezji Mickiewicza i autora „Wiesława" pozwoliły w końcu na ścisłe, naukowe odcięcie tych dwóch poetów, z których każdy używał zupełnie innych środków artystycznych, z czego zdawała sobie ostatecznie sprawę tradycyjna krytyka, ale czego nie potrafiła w żaden sposób wytłumaczyć.

Okres drugi zamknięto w latach 1820 — 1830, między datą wystąpienia Mickiewicza, a śmiertelnym kryzysem ideologii szlacheckiej rewolucji jakim było powstanie listopadowe. Okresem przełomu zajął się świetny referat toruński kol. Rogowskiego „O wstępie do „Ballad" Mickiewicza". Była to bardzo precyzyjna analiza nowych wartości estetycznych, które niósł ze sobą wielki przełom ideologiczny, inspirowany przez przesunięcia i starcia w układzie klasowym Polski i Litwy w latach 20-tych XIX wieku. Referat łódzki — „Walka romantyków z klasykami" (kol. kol. Z. Macużanka, Z. Szprokoff, M. Dziewirz i S. Kaszyński) zajął się klasowymi determinantami tej dyskusji estetycznej. Ciekawą stroną referatu była analiza klasowego uwarunkowania zamierania i powstawania nowych gatunków literackich. Referat kol. Krzemienia z Warszawy ustalił należyte miejsce Mochnackiego w walce o postępowy romantyzm. Referat warszawski o „Postępowym obliczu wczesnego romantyzmu" (kol. kol. H. Kirchner, R. Przybylski, J. Siekiera) wyznaczył rolę ideologiczne poetom romantycznym tego okresu. Referat zawierał poza tym opartą na kryteriach marksistowskiej estetyki analizę ludowości romantycznej oraz patriotyzmu szlacheckiego, która pozwoliła na wydobycie istotnych wartości z literatury demokracji szlacheckiej. Ponadto referat ustalał drogę twórczą Mickiewicza w tym okresie.

Okres trzeci, zamknięty w latach 1830 — 1840, był okresem w pierwszej fazie — krytyki dekabryzmu, w drugiej — krytyki ideologii burżuazyjno-demokratycznej. Kilka następnych referatów zajęło się analizą szczytowych osiągnięć literatury tego okresu. Zdobyczą referatu warszawskiego o „Panu Tadeuszu" (K. Leśniewska, M. Pieczyński, A. Witkowska) była słuszna interpretacja ideologiczna utworu, podjęcie problematyki realizmu a romantyzmu i w związku z tym, zagadnienia trwałych wartości tego arcydzieła, subtelna analiza takich wartości estetycznych, jak humor i język artystyczny. Praca zespołu toruńskiego (A. Bartoszewicz, B. Weberówna, T. Skubalanka) o „Nieboskiej Komedii" zajęła się trudnym zagadnieniem realizmu w reakcyjnym nurcie romantyzmu. Pozwoliło to dojrzeć w utworze nieprzemijające, cenne dla nas dzisiaj wartości. Cztery referaty krakowskie: o „Horsztyńskim" (Kol. kol. Cyrzyka, Pieczonki, Pochronia i Wojnarowskiego) o „Fantazym" (kol. J. Skórnickiego), o „Złotej Czaszce" (kol. W. Ottówny, przy współudziale kol. kol. Kuduka i Dziechciaruka) i o realizmie w twórczości Słowackiego (kol. T. Weissa) były w pewnej mierze punktem zwrotnym w badaniach nad Słowackim. Zerwano z fałszywą, kosmopolityczną teorią „bluszczowatości", wykazano związki Słowackiego nie tylko z życiem emigracji ale przede wszystkim z sytuacją w kraju. W pracach o „Horsztyńskim" i „Złotej Czaszce" zadziwiała celna analiza historyzmu obu dramatów. Pięknie napisany referat o „Fantazym" postawił ciekawą koncepcję postaci Jana, co pociągało za sobą konsekwencje w należytym ustawieniu realizmu dramatu. Praca kol. Weissa podjęła trudne zagadnienie ustalenia ewolucji problemu typowego bohatera w twórczości Słowackiego.

Okres następny (1840 — 1848) to okres krystalizowania się ideologii rewolucyjnej demokracji, ideologii powstania ludowego. W pierwszych jego latach występuje okres załamania mistycznego, o którego przyczynach już mówiliśmy. Prócz tego w latach tych dogorywają epigoni rewolucji szlacheckiej, działają ideologowie burżuazyjnej demokracji, rozkwita socjalizm utopijny. Okres ten cechuje ustawiczne dojrzewanie realizmu. Szczytowym, konsekwentnym, końcowym okresem ideologii Mickiewicza zajął się referat wrocławski (J. Trznadel, S. Kuszewski, H. Olszewski), o Mickiewiczu w „Trybunie Ludów". Pracę tę cechowało energiczne rozbijanie starych, burżuazyjnych fałszerstw w jakich świetle ukazywali okres „Trybuny" Władysław Mickiewicz i J. Kallenbach. Sprawami literatury krajowej ubocznie, a Żmichowską w szczególności zajął się referat kol. Olszanieckiej z Warszawy.

Zjazd zdziałał wiele. Obnażył i zburzył niesłuszne naukowe interpretacje tradycyjnych krytyków i wyznaczył drogę, po której powinny pójść dalsze, bardziej szczegółowe i głębsze badania. Jednak i to co zrobiono jest bez przesady osiągnięciem i wkładem w prace badawcze nad romantyzmem. Dowodem tego był referat kol. kol. L. Banaszkiewicz i W. Pietruczuk z P. W. S. P. w Łodzi o „Dydaktyce romantyzmu", dowodem były wystąpienia nauczycieli, dla których Zjazd w ich szkolnej pedagogicznej pracy przyniósł wiele nowego i cennego.

Już wkrótce nasza wiedza o romantyzmie pójdzie dalej. Ale dobrze się stanie, jeśli uda się zrealizować projekt księgi pamiątkowej Zjazdu. I słuszny jest również pomysł przeniesienia trwałych osiągnięć naszych obrad do wszystkich studenckich środowisk polonistycznych.

Na zakończenie mała ale bardzo istotna uwaga. Życzyć należy, aby każdy Zjazd miał tak sprawną organizację i miłą gościnę jakiej dostarczyli nam wszystkim wrocławianie.

Ryszard Przybylski

Listy z terenu

Stefan Gębala

O ludziach za rzeką

Szanowna Redakcjo!

Daleki jestem od pisania recenzji z najnowszych powieści o przemianach społecznych we współczesnej wsi polskiej, ale nie mogę pozwolić sobie na obojętne dziwowanie się, że Wy dotychczas nie wypowiedzieliście swojego sądu i krytycznego słowa. Ażeby dojść do tego, o co mi chodzi, pozwolę sobie przypomnieć Wasze wskazania, że wieś, jak każde zbiorowisko ludzi, wychodzące z ustroju kapitalistycznego jest zróżnicowana klasowo i że obraz wsi to DZIEJE walki klasowej wewnątrz niej. Ostrzeżenie Wasze posłużyło nie jednemu z nas. Ale dlatego uważam za słuszne protestować przeciw szablonowi, w którym walka klasowa ukazuje się w najprymitywniejszej postaci. A według takiej recepty wydaje mi się być napisana powieść Bartelskiego pt. „Ludzie zza rzeki".

Gdybyż to było tylko tak, jak chce Bartelski, gdyby strona walcząca z postępem na wsi tj. kułacy, mieli tylko tę broń, w którą ich wyposażono w „Ludziach zza rzeki", gdyby do walki zdolni byli używać jedynie ŻAGWI do podpalania i KŁONICY do skrytobójstwa, wtedy już dawno byłoby po walce na terenie wsi i walne zwycięstwo nad wstecznictwem byłoby faktem dokonanym. W „Ludziach zza rzeki" raz tylko komplikuje się sprawa taką prostacką komplikacją, mianowicie, bohater powieści przedstawiciel i motor postępu jest zięciem głównego przeciwnika postępu kułaka... tyle i nic więcej. Zięć ma do zwalczenia bierność i niechęć gromady do wszelkich nowości, no i, aby było dramatyczniej, dewocję i kułackie nawyki swojej żony. A walka klasowa wre i toczy się, prowadzona metodami, jakie ustaliły się w naszej sensacyjnej literaturze mieszczańkiej. Siekiera i kłonica w ręku przeciwnika i krew na czole bohatera. Wysiłek gromady doprowadza do wybudowania obszerniejszej niż zwykła, szopy, ale kułak czyha i oczywiście podpala szopę pewnej nocy — oto i dramat gotów...

A w sercach? W jednych wrze mściwa radość, w innych chęć zemsty, ale już nie przy pomocy kłonicy, owszem za użyciem litery prawa i MO, które zbójcom wymierzą sprawiedliwość. W efekcie niezłomna wiara w siły postępu i przyszłości (!).

Posiadając taki szablon można by sto powieści napisać O LUDZIACH ZZA RZEKI, o ludziach Z CZWORAKÓW, o ludziach ZZA LASU, ZZA JEZIORA, ZZA GÓRY, SPOD GÓRY itd.

U nas nad dolnym Sanem życie pisało powieść, ale stanowczo bardziej skomplikowaną. Autorzy zazwyczaj zapominają o czasie, w którym powieść umiejscawiają, a u nas nad Sanem i wszędzie zresztą, rzeczywistość swoje rozdziały pisała w określonym czasie. Toteż, choć niemal jeszcze słychać echa bratobójczych strzałów w naszej okolicy, choć na mogiłach tu i ówdzie nie starte wcale ślady krwi i świeża ponich pamięć, ale, my wiemy, że były to lata 44 —5, kiedy o 12 km na zachód grzmiał i płonął front nad Wisłą, a u nas już reforma rolna przybierała realne kształty. Kiedy po prawym brzegu włóczyły się bandy NSZ, ciągnąc poprzez biedniackie, wyrobnicze osiedla murarskie: Radomyśl, Żabno, Wolę-Rzeczycką i Lipę, a na lewym brzegu Skowierzyn, bogaty, na urodzajnej glebie Skowierzyn, obstawiony własnymi cekaemami, trwał niewzruszenie przy zdobyczach demokracji ludowej.

Od pierwszego dnia wyzwolenia zaczęło brakować ludzi w Skowierzynie. Z jednej bowiem strony z dwóch pobliskich folwarków poszerzyła się wieś o ziemię z parcelacji, z drugiej strony ludzie wyrobieni za czasów partyzantki i konspiracji chętnie stanęli do pracy politycznej i społecznej. Stanęli w okolicy i poszli w kraj. Ci, co działali w okolicy i na miejscu, przedzierzgnęli się siłą faktów w pół - rolników i pół - urzędników. Bywało, że referent Starostwa, po powrocie z urzędu, doorywał i kosił, uzupełniając to, czemu nie mogła podołać matka czy żona. To „urzędniczenie" jako wcale intratny interes, zaraziło i okoliczne wsie na prawym brzegu Sanu, wsie małorolnych, na lichej glebie i w dużej części zawierające elementy nie rolnicze — wędrownych murarzy. Ci poszli do Warszawy, Wrocławia, Częstochowy, Lublina, gdzie się budowało „jak się patrzy". I prawie wszyscy zdążyli się już wsławić, każdy z nich jest przodownikiem pracy. Ale znów ci, co pozostali... część z nich w nowych warunkach przestała być „proletariuszami z ziemią". Dobrobyt bowiem z roku na rok zaglądać zaczął do każdego obejścia. Ale część podskoczyła jeszcze wyżej, odsłoniło się zjawisko specyficznego podkułaczania się średniaków, a nieraz i biedniaków. Drogę otwierały urzędy i honory magistrackie, radne i spółdzielcze, melioracyjne itp. Dom i gospodarka zawdzięczały egzystencję, a urząd... dawał pensyjkę i zwalniał od fizycznej pracy, za czym w praktyce upoważniał do trzymania służby, chronił nadto gospodarstwo od takich obowiązków, jak planowy skup zboża, kontraktacja i świadczenia w naturze (stróża, szarwark itp.). Takie „posady przy domu" mieli nadzorcy melioracyjni (z możliwością odkomenderowania robotników do żniw i wykopków u siebie). Posady poza domem były w GS-ie, w prezydiach rad narodowych, dokąd skwapliwie zdążał średniak w drodze do skułaczenia. Toteż (często przy glejcie politycznym SL-u czy partyjnym) rządy posadowiczów opierały się o wyrugowane już dziś hasła: dzielimy obowiązki sprawiedliwie między wszystkich — na numer! albo proporcjonalnie — na hektar!

Po plenum lipcowym zawrzało w Skowierzynie. Dokonano samokrytyki. Nie obeszło się i bez mocnych słów, jakie wygarnęli synowie tej wsi, działacze krajowi. „Powołano nas do roboty na inne tereny, aby rozwijać to, co się u nas zaczęło, a wy tak, za naszymi plecami?" Powiedzieli swoje murarze - przodownicy. „Budujemy nie po to, żebyście wy na panów ze służbą wychodzili". W Skowierzynie powstała spółdzielnia produkcyjna II typu z 50 gospodarstw na 150 w gromadzie. Wybrukowano ulicę. Zbudowano dom ludowy. Zabłysło światło elektryczne. Ale w dalszym ciągu dawał i daje się odczuwać brak rąk do pracy. I urzędnicze funkcje również przeszkadzają. Pierwszy prezes spółdzielni, W. Rajter, był równocześnie prezesem GS-u, zięć majstrem ciesielskim, a dniówki spółdzielcze za rodzinę wyrabiały córka i matka prezesa. 60-letnia kobieta, która wniosła do spółdzielni 10 ha. Ale ci, którzy wolni są od urzędów i innych zawodów, dwoili się troili na wspólnej ziemi.

W 49 r. w niezrzeszonej części wsi kułacy rzucili spółdzielni wyzwanie do współzawodnictwa. Taki wymyślili rodzaj walki. Po broń i żagiew sięgać już nie śmieli. Tu naród jest zawzięty i niedawnych walk bardzo pamiętny. Do plotki straszącej kołchozem też nie mieli się co brać — ludzie tu, jak na dobrej ziemi, obeznani i ciekawi postępu gospodarczego, jak na złych ziemiach — wędrowni murarze i cieśle — oblatani w świecie. Kułacy, licząc na duży obszar spółdzielni (prawie taki, jaki zajmuje pozostałe dwie trzecie gospodarstw) i na brak rąk w kolektywie, wreszcie na ciągotki do podkułaczenia u niektórych — postanowili położyć spółdzielnię w opinii zwycięstwem indywidualnej produkcji rolnej. Wynik był wieloraki. Istotnie, podciągnęli niezrzeszoną wieś do intensywnej pracy. Chcąc nie chcąc, skoro stanęli przeciw kolektywowi spółdzielczemu, musieli pójść na jakieś prowizorium organizacyjne w gromadzie. Przy planie jednak kontraktacji zbóż i bydła, potem przy siewie i żniwach, wybuchły pierwsze konflikty między kułakami a średnio i małorolnymi.

Kułacy ustępowali, wierząc dalej w generalne zwycięstwo nad spółdzielnią. Wynik w producji był jednak ogólnie biorąc wyższy w spółdzielni. Jedynie w uprawie buraka zagórowali kułacy. Na spółdzielcach zemściła się za mała ilość rąk do pracy. Ale za to ich ozima pszenica nie ma sobie równej w całej okolicy. Przy pieleniu jarzyn pomogły spółdzielni szkolne hufce SP ze Stalowej Woli, przy żniwach saperzy, przebywający w okolicy na manewrach, przy wykopkach Liga Kobiet z powiatu.

50-ty rok jeszcze nie przełamał oporów we wsi. Ale wiele już zdziałał. Kułacy dostali się pod „kuratelę" mało i średniorolnych. Poznali to szczególnie przy skupie zboża. I w tym roku współzawodniczenie wsi pogłębiło w pracującym chłopstwie przekonanie o tym, że jedyną drogą do wyższych wyników i większej dochodowości jest taka zrzeszona praca, jaką reprezentuje spółdzielnia. Niechęć do spółdzielni skowierzyńskiej zasadza się dziś już tylko na jednym ALE... to spółdzielnia urzędnicza! I wygląda na to, że wieś ma tu dużo racji. Ta krytyka nie oznacza jednak niechęci do spółdzielni, a raczej świadczy o narastaniu nowej świadomości wśród mało i średniorolnych, którzy ociągając się myślą przecież o przystąpieniu do spółdzielni.

Ciekawe było zachowanie się wsi podczas jesieni: Odwiedził mnie akurat w Żabnie mój dawny przyjaciel, dziennikarz z Warszawy i słuchał opowiadania byłego prezesa spółdzielni Rajtara.

„Z wywózką buraków cukrowych własnymi siłami nie mogliśmy sobie dać rady... lało bez przerwy, koni było mało, ładować wiele na wozy nie sposób, a termin krótki... O najmie nie było mowy. Poszedłem wtedy wieczorem po wsi, po drogach i do sklepu spółdzielni do świetlicy i mówię każdemu: pomógłbyś nam w tej wywózce.

— I co? — krzyknął mój przyjaciel — zemścili się.

— Gdzie tam, pojechali... i w dwa dni wywieźliśmy buraki.

— I tak bez grosza? — pytał zdziwiony badacz stosunków wiejskich.

— No jakże? — Jest w okolicy taka wieś, która z nami, Skowierzynem, od 100 lat koty drze — tu nasz rozmówca bardzo znacząco popatrzył na mnie Żabiaka — ale jestem pewien, że gdybym i tam wtedy poszedł, takżeby pojechali.

— Z chorągwiami i z bukietami, jak na wesele może?! — wtrąca dziennikarz.

— No, no, mogę Wam porachować wszystkich, którzy pojechali — tu zaczął po kolei wyliczać nazwiska, obu dobrze nam znane, nazwiska tych, z którymi w młodości bijał się na weselach, rozpijał w karczmach, oszukiwał przy kupnie i sprzedaży koni, dowcipkował i łgał w czasie przygodnych spotkań we młynie i na jarmarku, tych, z którymi gnił w okopach w czasie pierwszej wojny i tych, z którymi wiecował i strajkował na kilka lat przed drugą wojną.

Mój przyjaciel dziwił się bez przerwy, dziwił się i temu, że na pogawędki do Rajtara przychodzi jeden taki, który choć nie wszedł do spółdzielni, ale po zamianie gruntów wykosił dla spółdzielni żyto na swojej dawnej parceli. Dziwił się, że ludzie w okolicy śmieją się. Śmieją się przy stole w gospodzie, i w drodze do kościoła, przy wywózce drzewa z lasów, gdzie konie toną po brzuchy w błocie i śmieją się także tam, gdzieby przeklinać należało — no bo klną równocześnie ze śmiechem. Tłumaczyłem — tajemnica tkwi w tym, że nad całym nadsaniu, nad Dolnym Sanem, wybuchł dobrobyt w każdej nie tylko spółdzielni produkcyjnej, ale i w każdej chałupie, zwłaszcza w tych pod strzechą... Nawet w mojej budzie, której nie zdążyłem przygotować na przyjęcie przyjaciela.. A przecież w naszej wędrówce po okolicy jeszcze niemal słychać echa bratobójczych strzałów, jeszcze są tu i ówdzie plamy krwi i świeża jeszcze po nich pamięć, ale ta pamięć niesie w sobie doświadczenie, które tym pewniej i tym silniej pcha naprzód.

* * *

I jak mam czytać spokojnie powieść o „Ludziach zza rzeki", w której kłonica i żagiew z jednej strony, a z drugiej wybudowana szopa mają dawać wyobrażenie o historii naszego narodu na wsi za ostatnich sześciu lat porewolucyjnych? Niechże pisarze pokazują, jak się nasz naród przemienił i przemienia!

Stefan Gębala

Stanisław Kisiecki

Zginą ostępy!

FALA przemian rewolucyjnych rozlała się w Polsce szeroko, nie wszędzie jednak sięgnęła dostatecznie w głąb. Są bowiem jeszcze w Polsce feudalne niemal ostępy, gdzie do dziś dnia siły twórcze mas ludowych, drzemią bezużytecznie dla narodu pod przygniotem kułackiego sobiepaństwa.

Jest jeszcze sporo wsi i małych miasteczek, zwłaszcza na peryferiach województw i powiatów, w punktach oddalonych od większych ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, w których ludność odizolowana jest jeszcze przez kułactwo i plebanie od głębokiego nurtu przemian, którymi żyje naród polski, od jego pracy i walki o pokój i Plan 6-letni.

Ale nawet i tam, w miejscowościach wydałoby się deskami zabitych od świata, zaczyna kiełkować nowe życie, rośnie świadomość krzywdy społecznej, budzi się z początku nieraz nieśmiałe ale wytrwałe dążenie do włączenia się do walki i pracy narodu, budującego nowe, lepsze życie; narasta i tam nurt rewolucyjnych przemian.

Pierwszym organizatorem staje się zwykle gazeta, przynosząca wieści z całego kraju i świata, po której przeczytaniu rodzi się tworczy niepokój: dlaczego u nas inaczej?

W woj. białostockim, w powiecie Bielsk Podlaski, z dala od głównych szlaków komunikacyjnych i większych ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, leży wieś Śledzianów. Od siedziby Gminnej Rady Narodowej w Drohiczynie n/Bugiem, dzieli ją 15 km. lichej drogi, która w porze wiosennych i jesiennych roztopów jest niemal nie do przebycia.

Śledzianów z opóźnieniem budzi się do nowego życia. Tu jeszcze do 1950 roku grasowały resztki kułacko-faszystowskich band, które przez wiele lat, dzielących nas od okresu wyzwolenia, usiłowały zdusić i wdeptać w ziemię, to wszystko co postępowe, co rwało się do urządzenia nowego życia na gruzach starego porządku.

Długo żyła biedota śledzianowska i średniorolni chłopi pod terrorem okolicznych kułaków i spekulantów wspieranych autorytetem plebanii.

Gdzie indziej szybciej dźwigały się masy chłopskie, nowe horyzonty dla swej inicjatywy twórczej zdobywała młodzież wiejska i kobiety, gdy Śledzianów żył jeszcze pod terrorem kułacko-plebańskim.

U śledzianowskiego księdza Stanisława Siedlera, służyła przez kilka lat półsierota Szewczuk Stanisława. Ojca jej, postępowego działacza zabili, już po wyzwoleniu, kułaccy bandyci. Została stara, schorowana matka z trojgiem dzieci. W kułackich domach, u morderców jej męża podadzą jej „łaskawie" kęs chleba i przypomną o karze bożej za „komunizm" jej męża. Jak to obnaża ohydne oblicze kułactwa, które (przez swoich kumotrów w gminnej i powiatowej Radzie Narodowej) odcina Szewczukową od **ustawowo** jej przysługującej pomocy władzy ludowej dla ofiar faszyzmu, a jednocześnie przybiera obłudną maskę dobroczyńcy, dla upośledzonej przez „los" kobiety. Małoletni synowie Szewczukowej: Józef i Zygmunt tyrają poniewierani u kułaka Antoniego Korka w Arbasach. Córka poszła do księdza na służbę; pasła księżowski dobytek. Płakała ropaczliwie, uciekała, chciała do szkoły, uczyć się. Podobno była bardzo zdolna. Ksiądz bił ją, zamykał jak zwierzę, zapędzał z powrotem do roboty. O 100 metrów od szkoły pasąc krowy widziała jak szły do szkoły dzieci bogaczy, syte, uśmiechnięte, ciepło ubrane. Ona sama w dżdżyste, do szpiku kości przejmujące zimnem dni jesienne, kuliła się w strzępy łachmanów, łkała bezsilnie w buncie przeciwko uświęconemu wyzyskowi dziecka. Dziś przebywa w którymś z zakładów dla obłąkanych. Nie doczekały się na jej twórczą pracę zbudowane trudem robotniczych ramion szkoły, zakłady pracy, fabryki. Ksiądz blisko, Gminna Rada — daleko, na wsi nie było koła ZMP. Któż miał się za nią ująć?

Do rejestru plebańskiego wyzysku dochodzi jeszcze Patcyko Eugeniusz, zakrystian, gospodarz 2-hektarowy. „Bieda u niego aż piszczy — stwierdzają zgodnie mieszkańcy Śledzianowa. Ten to zakrystian sumiennie obrabia pole księdza, jak zwykły parobek za to, że mu ksiądz pożyczy konia, do obrobienia swej dwuchektarowej działki".

We władaniu księdza znajdują się w Śledzianowie trzy budynki, stojące przeważnie nieczynne. Jest nawet duża sala, wspaniały lokal, jak na świetlicę wiejską. Ale ksiądz wolał zabić drzwi i okna deskami, aby tylko nie wpuścić „komuny". — Dziękować Bogu, że zło jeszcze do nas nie dotarło — sentencjonalnie stwierdza. Ksiądz Siedler jest bowiem czynnym bojownikiem z tym „złem": postępem, oświatą i kulturą wsi. A plebania zaś kuźnią plotek w mig roznoszonych przez dewotki po okolicy.

Drugim ogniwem wyzysku i ciemnoty są elementy spekulanckie. Były sklepikarz **Smorczewski Bolesław** prowadzi dziś jeszcze nielegalny handelek i potajemną karczemkę, gdzie rozbijają się chłopi śledzianowscy.

W filii śledzianowskiej spółdzielni SCh również znalazł się na stanowisku kierownika sklepikarz **Kaliczyński**. Kaliczyński jest w bratnim sojuszu z kułakami okolicy. Proszą go na wszelkie swoje wesela, uczty, chrzciny. Za to każdego wieczoru wędrują do różnych Chechłowskich, Zalewskich i innych z pobliskiego Obniża, Czechłowa i Arbas rożnorodne spółdzielcze towary przeznaczone dla małorolnych: Kaliczyński ufny w potęgę swych kułackich protektorów lekceważy klientów, sprzedaje komu chce i jakie chce towary, pobierając nieraz ceny wyższe od ustalonych. Typowa bezczelność jawnego sabotażysty, której się nie ukróci bez pomocy czujnego Komitetu Członkowskiego. A tego nie ma. Kaliczyński „działacz spółdzielczy" zatrudnia służącą Gnatowską, popularnie zwaną „Adelcią" i jej syna Antoniego. Chłopakowi nie pozwalał chodzić do szkoły, bił go ustawicznie, zmuszając do pracy we własnym gospodarstwie. Chłopak nie wynagradzany za pracę, chodząc ciągle obdarty, w drewniakach, zbuntował się i uciekł.

Trzeci filar kumoterskiego samowładztwa to sołtys **Kuryluk Jan**, kułaczejący średniak, posłuszne narzędzie gospodarzy „całą gębą". Swoje gospodarstwo, o łącznej powierzchni około 8 ha, rozpisał na siebie i ojca, który jest już stary i właściwie na utrzymaniu Kuryluka Jana. W ten sposób Kuryluk potrafi łudzić Prezydium GRN w Drohiczynie n/Bugiem swoją małorolnością.

Oto przykład sobiepańskich, władczych wyczynów sołtysa.

U małorolnego **Rycia Franciszka** brak było przyrządów przeciwpożarowych, które obowiązywały zgodnie z rozporządzeniem Prezydium GRN w Bielsku Podlaskim. Lotny patrol K.O. spisał protokół, naznaczył karę, którą Prezydium GRN w Drohiczynie n/Bugiem miało ściągnąć w drodze administracyjnej przez sołtysa. Kuryluk J., pobrał od Rycia F. 3.000.— zł (przed wymianą) i schował „na razie" do własnej kieszeni, zamiast przekazać Prezydium GRN.

Dopiero w dniu ostatecznego ukończenia wymiany zwrócił pieniądze Ryciowi F. Oczywiście o wymianie wtedy już mowy nie było.

Sołtys w czasie klasyfikacji gruntów, samowolnie pozmieniał dane, co do ilości i jakości gruntów chłopskich. I tak Łagodzińskiemu Aleksandrowi, zapisał zbyt dużo ziemi jak również Legerowi i innym małorolnym.

Ale w całym systemie władzy kułactwa i plebanii w Śledzianowie, pojawiły się już pierwsze bardzo głębokie rysy.

Do ofensywy na pozycje wroga klasowego ruszyli pierwsi dawni fornale folwarku Śledzianów, nadzieleni ziemią z reformy rolnej. Mają już oni poza sobą złudzenie początkowego okresu „wrastania w morgi", kiedy to wzorem dla nich i ideałem godnym naśladowania byli bogacze zajeżdżający pod kościół w malowanych wolantach i bryczkach, członkowie rad parafialnych, majestatycznie dźwigających baldachim i zwolna a godnie, po reymontowsku, postępujący w pierwszej czołówce za księdzem w procesji.

Z tych wypasionych kułackich pysków nie łatwo odczytać te wszystkie złodziejstwa, jakich się dopuścili przy budowie kościoła, kiedy to część funduszów zbieranych po całej Polsce trafiła do prywatnej kieszeni ks. Bajko i spokrewnionej z nim kułackiej rodziny Perów, kiedy to blacha przyznana przez rząd ludowy na dach kościoła, poszła dziwnymi drogami na dachy kułackich zabudowań Chechłarskich, Zaleskich i Józefa Gnata.

Działkowicze śledzianowscy zrozumieli pierwsi, że w pojedynkę, bez organizacji nie zdołają złamać wyzysku i ucisku kułactwa i powołują już do życia w Śledzianowie komórkę PZPR.

W pobliskim Drohiczynie w szkołach średnich i zawodowych coraz więcej jest już biedniackiej i średniackiej młodzieży chłopskiej ze Śledzianowa, skierowanej tam i dobrze przygotowanej przez kierownika szkoły śledzianowskiej, Józefa Kędrę, który likwidując analfabetyzm, uświadamiając młodzież i starszych, wydziera krok za krokiem kułacko-plebańskiej spółce „rządy dusz" w gromadzie. W Drohiczynie w oparciu o ZMP rośnie przyszła młoda gwardia śledzianowska, która po ukończeniu nauk powróci na wieś, aby tam wspólnie z miejscową biedotą i średniorolnymi chłopami zburzyć do reszty stary porządek.

Śledzianów już dziś nie chce pozostawać w tyle za całym narodem i liczy słusznie, że w okresie frontu narodowego, w okresie mobilizacji wszystkich sił narodu mało i średniorolnym chłopom Śledzianowa wyzwalającym się spod panowania kułactwa i plebanii, dopomoże władza ludowa i Partia.

I ma rację.

Bo hasło frontu narodowego, to wezwanie wszystkich instytucji, organizacji społecznych i politycznych do ofensywy na takie, jak Śledzianów, wsie zabite deskami od świata, na których panoszy się jeszcze bezkarnie wyzysk i ciemnota, przy pomocy których przedstawiciele dawnego, ginącego świata usiłują odizolować niemałą część pracującego chłopstwa od żywego ciała narodu. **To konieczne pogłębienia przemian rewolucyjnych w całym, bez wyjątku kraju.**

Stanisław Kisiecki

Ignacy Tamarski

„Wspólny siew"

Niedawno byłem na bardzo osobliwej naradzie. Oto „najstarsza" spółdzielnia produkcyjna w szczecińskim gościła 70 delegatów z innych spółdzielni naszego województwa. Ta najstarsza nazywa się „Wspólny siew" i znajduje się w słynnej już dziś wsi Kania. Powstała w r. 1949. Kolektyw utworzyło 25 rodzin, wnieśli do wspólnej stajni 16 koni i 18 krów. Nie byli to więc bogacze. Wiosną 50 roku przybyło nowych 15 członków, a do jesieni zdobyli całą wieś, odsuwając tylko kułaków. W r. 1950 przepracowano w spółdzielni ponad 20.000 dniówek. Pracowało zatem ponad 70 osób. Nie jestem literatem, jestem pracownikiem gospodarczym, ale poczuwam się do obowiązku zasygnalizować pisarzom tę wspaniałą spółdzielnię. Ja operuję faktami, które mówią, że w ciągu roku spółdzielnia objęła całą gromadę, ale jakaż tu dlatego wielka dla pisarza okazja — odkryć tajemnicę sukcesu.

Domyślacie się, że skoro cała gromada przekonała się do spółdzielczej organizacji pracy, to w niej tkwi znaczna część tajemnicy sukcesu.

Właśnie w nowej, wyższej organizacji pracy. W tym własnym wioskowym planie i budżecie inwestycji i produkcji. I nie myślcie, że w skali gromadzkiej nie jest on skomplikowany. Przeciwnie, wielodziałowy, wielozakresowy, wspólnie przez wszystkich dyskutowany i uchwalony.

Ziemie spółdzielni są klepskie (IV klasa), ale w r. 1950 spółdzielcy, stosując nawozy sztuczne i traktory, wyciągnęli przeciętne zbiory do 13 kwintali z ha. Z gospodarki roślinnej uzyskali 240 tys. zł., 120 ton zboża odstawili do państwowych magazynów — 43 tony zostawili na zasiew. Ziemniaków sprzedali 200 ton — na zasiew zatrzymali 125 ton, na paszę 100 ton. Jeszcze bardziej imponujące wyniki uzyskała spółdzielnia „Wspólny siew" w gospodarce hodowlanej.

Dziś w gospodarskich zabudowaniach stoi 130 krów, 135 sztuk jałowizny i cieląt własnego wychowu, 150 sztuk owiec i jagniąt, 40 koni i 15 źrebiąt, 10 macior i 65 tuczników. A zawdzięcza spółdzielnia te wspaniałe wyniki stosowaniu metod radzieckiej nauki, zimnego wychowu cieląt za przykładem sowchozu z Karawajewa, wielkiej ofiarności oborowych i dojarek, którzy otoczyli pieczołowitą opieką bydło, utrzymują bezwzględną czystość w oborach, założyli porodówkę dla krów, z przegródkami, dla zdrowych i podejrzanych, zastosowali wyprowadzanie bydła zimową porą na przechadzkę.

Ile przesądów musiała w sobie przełamać dojarka Kędzierska, aby nauczyć się myć ręce przed każdym dojeniem, stosować masaż wymion, myć i czyścić krowę i „urzędować" w białym fartuchu niby felczer.

Takim właśnie jak ona, takimi jak oborowi Krzewniak i Superson zawdzięcza spółdzielnia wysoki, jak na pierwszy okres, przeciętny roczny udój w wysokości 2820 litrów mleka od każdej krowy. Obok dojarek, oborowych jest jeszcze opiekunka cieląt Szyło. 60 zdrowych cieląt i 100 cienkorunnych jagniąt wychowała ona w jednym roku, a teraz zapewniła wszystkich członków, że w tym roku spółdzielnia może liczyć na 90 cieląt własnego wychowu, jeszcze więcej jagniąt i na 2,5 kg wełny z każdej owcy.

Myślicie, że koniec? Jeszcze jest świniarka Bednarek, która z wielką niecierpliwością czeka tego dnia, gdy w chlewni znajdą się świnie jednej rasy, które będą się lepiej chowały i co najważniejsze — dadzą większy dochód spółdzielni.

Dużo i o wszystkim mówili w ów dzień brygadziści, oborowi i ogrodnicy, traktorzyści i dojarki, a z wszystkich ich słów biła duma z dobrze spełnionego obowiązku, z radości tworzenia wspanialszego i zamożniejszego życia, które nie zna więcej nędzy i upokorzenia, głodu i poniewierki.

O czym w szczególności mówiono na naradzie?

Najwięcej o planach tego roku.

O 91 ha zwiększy spółdzielnia areał ziemi pod zasiew, do 30 procent obszar przydzielony pod rośliny przemysłowe, burak, rzepak, len, motylkowe i strączkowe, 13 procent przydziela pod okopowe, a pod kłosowe — 57 procent ziemi, ze szczególnym uwzględnieniem pszenicy i jęczmienia.

W bieżącym roku rozwinie też spółdzielnia na wielką skalę uprawę warzyw, sadownictwo, chów drobiu, owiec i świń, pszczelarstwo, a gorzelnia, którą już dawno odremontowali sami członkowie, wyprodukuje 50 tysięcy litrów spirytusu.

Wiosenne siewy przeprowadza w przeciągu 10 dni, sadzenie okopowych do 10 maja, wprowadzając trawopolny płodozmian Williamsa, przemyślane stosowanie nawozów sztucznych i obornika, aby zwiększyć urodzajność spółdzielczych pól.

Plany w tej dziedzinie ma już każda brygada, a zawarły one między sobą umowę o współzawodnictwo. I tak młody, krępy z ognistymi oczami i czarnym sznureczkiem wąsa pod nosem brygadier polowej brygady Nr 1 Głowacki wezwał do współzawodnictwa drugą brygadę polową. Zobowiązał się w imieniu swych ludzi, z którymi długo się naradzał, zebrać w tym roku 16 q pszenicy jarej z każdego hektara zamiast 14 w zeszłym roku, zwiększyć zbiór owsa o 2 metry z ha, uzyskać przeciętnie po 18 q jęczmienia ozimego, lnu — 20 q, ziemniaków — 220 q, buraków pastewnych — 300 q.

Odpowiedź Głowackiemu dał brygadier polowej brygady Nr 2 Wacław Piotrowski. Jego brygada współzawodnictwo przyjęła i zobowiązała się zwiększyć o 2 kwintale przeciętny zbiór żyta ozimego z każdego ha, uzyskać po 15 q pszenicy ozimej, po 18 q owsa, po 15 q mieszanki strączkowej, po 14 q rzepaku ozimego, po 250 q buraków cukrowych itd.

„Ja z planem spółdzielni zgodzić się nie mogę" — wystąpił przed zebranymi, spółdzielczy ogrodnik Rzęsa — Ani ja, ani moi ludzie nie chcą być pośmiewiskiem dla podwarszawskich ogrodników. Powiem krótko. Zarząd planuje 225 q pomidorów z 1,5 ha, a my damy 300 q, zamiast zaplanowanych 260 q takich warzyw jak selery, pory, pietruszka i wczesna kapusta, nasza brygada dostarczy do magazynów Centrali Ogrodniczej 290 q, kalafiorów zaś wyhodujemy tyle, ile planuje zarząd, tj. 7500 sztuk, lecz takich, by sława o naszych kalafiorach dzwoniła daleko za naszym powiatem" — oświadczył wśród hucznych oklasków Rzęsa.

I tak przez wiele godzin wchodzili na trybunę coraz to nowi mówcy, a zainteresowanie zebranych wcale nie malało, lecz przeciwnie, rosło. Nie zbrakło tam głosu Pietrzakowej i Makarewicz z koła Ligi Kobiet, które przez ich usta zobowiązały się prócz istniejącego już przedszkola, uruchomić do 1 kwietnia żłobek i zmobilizować wszystkie kobiety, by jeszcze tłumniej uczestniczyły w tegorocznych pracach polowych, niż w zeszłym roku. Postanowiły też kobiety obrobić w tym roku 20 ha buraków i 15 ha lnu.

* * *

Oto, co odnotowałem, jako działacz gospodarczy. Wiem, że dla zainteresowanych same suche liczby i fakty będą miały już nie małą wymowę. Ale w nich się kryje zbudzona energia mas chłopskich, w nich się wyraża droga, na którą rewolucja pociągnęła chłopstwo, wyraża się nagromadzony kapitał nowych doświadczeń, w jakie dyktatura proletariatu wprowadzała wieś na przestrzeni pięciu lat. I ten kapitał teraz inwestuje z rozmachem. Krótko mówiąc, podług liczbami osiągnięć i planu spółdzielni widać naród przemieniony i przemieniający się. Szanowni pisarze przybądźcie do wsi Kania i napiszcie o tej przodującej spółdzielni.

Ignacy Tamarski

List z Lublina

Lublin to duża wieś — mawiano przed ostatnią wojną o centrum ośrodka rolniczego. Miano wówczas na myśli leniwe tempo życia, które sączyło się tutaj niespostrzeżenie, powoli, jak płynie woda w strumykach lubelskich lasów. Spokojny krajobraz lubelski znalazł też odbicie w tutejszej sztuce ludowej. Urzędowska ceramika i łukowskie tkaniny o ciemnych barwach są wielkim kontrastem żywych wyrobów łowickich.

Dziś Lublin nie przypomina już wielkiej wsi, chociaż nadal stanowi centrum okręgu rolniczego. „Ziemia zapomniana", jak ją ktoś nazwał jeszcze przed trzema laty, włączyła się do wielkiego nurtu, z jakim idzie naprzód cały kraj. W okresie Planu Sześcioletniego powstaje tu kilkadziesiąt zakładów przemysłu kluczowego, a między nimi druga w kraju co do wielkości po Nowej Hucie — Fabryka Samochodów Ciężarowych.

To daje pojęcie o rewolucji, jaką przechodzi lubelszczyzna Czy starczy nam ludzi i środków? Ci, którzy znają tylko ów Lublin sprzed trzech lat mogliby rzeczywiście wątpić, ale nie ci, którzy byli świadkami zwycięskiej próby sił, jaką w ostatnim czasie na szerokim froncie podjęli nasi ludzie i — aż serce rośnie z dumy — od razu w tylu dziedzinach naszego lubelskiego życia.

Mamy nowe, dzielne kadry! Wykonamy plan! Kiedy patrzymy na takich ludzi jak murarze Siembida, Drogacz... jak kolejarze Mazur i Krawczyński, jak nowa młodzież na Uniwersytecie M. C. S. i Akademii, jak Krzemińscy w cukrowni, o których pisałam w poprzednim liście, jak wreszcie — Jerzy Lutowski — (medycyna czy teatr?) — widzimy jasno, że socjalizm rośnie nie tylko w Warszawie i w Nowej Hucie, ale i u nas i to wcale nie gorzej. Myślę, że to wiele, bardzo wiele, kiedy 18-letnia dojarka z P. G. R. Michałów na zamojszczyźnie — zasłużona na polu podnoszenia mleczności krów, na pytanie, skąd u niej takie osiągnięcia, odpowiada śmiało:

— Jakże bez tego mogłabym wykonać plan — ale pan... to mówi jakby o planie sześcioletnim nie słyszał i gotowa była dziennikarzowi dać wykład o planie sześcioletnim w rolnictwie.

Zaczęło się od budownictwa, które spało w Lublinie do roku 1949, chociaż miasto było szeroko znane z najcięższych warunków mieszkaniowych w całym kraju. Gdy w Warszawie propagatorzy nowych metod murowania doskonalili się na wyrastających jak grzyby po deszczu gmachach, rodak Michała Krajewskiego — majster Siembida zmontował na budowie Osiedla ZOR I pierwszą „trójkę" murarską. Zrobił dobry początek. Potem mnożyły się one bardzo szybko, a w roku 1950 padły w Lublinie już dwa rekordy krajowe. Majstrowie murarscy tow. Edward Dragan i tow. Edward Mikołajczyk z ZBMiO (dawniej SPB) zdobyli rozgłos w całym kraju swoimi wynikami w murowaniu zespołowym. Wprawdzie rekord ich wkrótce został pobity, ale tak szeroko spopularyzowali nowoczesne metody budownictwa, że dzięki wynikom osiągniętym w zespołach, wyrosła przedterminowo kolonia gmachów dzielnicy uniwersyteckiej i rośnie drugie osiedle ZOR II. Zobowiązania załóg dźwignęły dwa potężne domy akademickie, do których nazajutrz po wykończeniu wprowadziła się młodzież uniwersytecka.

Obok murarzy najbardziej „łakomymi" na zdobycze nowej techniki okazali się lubelscy kolejarze. Brygady parowozowe z Lublina pierwsze w mieście zaczęły stosować oszczędnościowe opalanie gorszymi gatunkami węgla i doszły w tym kierunku do nie byle jakich wyników. Węglem wysokiego gatunku nie interesuje się w lubelskiej parowozowni dzisiaj nikt, natomiast miał węglowy ma wielkie powodzenie. O prymat w wydłużaniu tras przejazdu parowozów bez kapitalnego remontu walczą zajadle młodzieżowe brygady parowozowe ZMP i starzy doświadczeni fachowcy. Są nawet tacy, o których koledzy mówią żartobliwie, że „jeżdżą na wodzie", jak maszyniści Antoni Mazur i Klemens Krawczyński oraz pomocnik Czesław Szyba. Potrafili oni zaoszczędzić w grudniu ub. roku ponad 30 tys. kg węgla.

Wydłużanie tras przy zużyciu najniższych gatunków węgla to nie jedyna „specjalność" pracowników parowozowni Lublin. W styczniu b. r. brygady remontowe zorganizowały pierwszą naprawę szybkościową wagonu towarowego i parowozu ciężkiego typu, wzorując się na metodach kolejarzy radzieckich. Przy naprawie wagonu towarowego zdobyli pierwsze miejsce w kraju a przy naprawie lokomotywy dali się wyprzedzić tylko parowozowni tczewskiej. Dla uczczenia Międzynarodowego Święta Kobiet odbyli po raz drugi szybkościowe naprawy i tym razem zdobyli dwa pierwsze miejsca w kraju. Ponieważ jednak zdystansowała ich znów jedna z parowozowni, przygotowują się po raz trzeci do szybkościowych napraw dla uczczenia tegorocznego Święta Pracy.

Międzynarodowy Dzień Kobiet, który tak godnie uczcili kolejarze lubelscy, był u nas przeglądem rosnących kadr kobiet uświadomionych i aktywistek społecznych. Na uroczystości w Państw. Teatrze im. Juliusza Osterwy udekorowano Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi 18 kobiet, wśród których przeważały robotnice PGR i członkinie spółdzielni produkcyjnych. Największą „sensacją", dnia była właśnie młodziutka dojarka z PGR Michałów na Zamojszczyźnie—Czesława Woś. Zdrowa, o kwitnącej cerze jasnowłosa dziewczyna swoją postawą swobodą oczarowała publiczność. Ona i drobna tow. Genowefa Zawiślak, pierwszy majster tokarz — kobieta w lubelskim przemyśle metalurgicznym dowodzą, że lubelska chłopka i robotnica nie dadzą już zapędzić się wyłącznie do garnków jak ich matki i babki. Kobieta lubelska spróbowała swoich sił.

Skoro cały list stoi pod znakiem próby sił — trudno pominąć milczeniem „Próbę sił" nowego autora z Lublina Jerzego Lutowskiego, która przed miesiącem była przedmiotem namiętnych dyskusji na łamach miejscowej prasy, w świetlicach, klubach, w szkole, w domu i na ulicy. Nawet młode matki popychające wózki ze swoimi pociechami wypowiadały na deptaku w łagodnym słońcu lutowym swoje zdania o tej sztuce, wystawionej w Państw. Teatrze im. J. Osterwy. Jak myślicie, co wyrośnie z tych najmłodszych kadr, dla których kołysanką staje się już dziś... socjalistyczna sztuka — (zwracamy na te niemowlęta uwagę Klubu Młodych przy ZLP w Lublinie).

Lutowski nie jest jedynym reprezentantem świata literackiego w Lublinie. 9 marca b. r. wręczono nagrodę Woj. Rady Narodowej kolektywowi literackiemu z Lublina „Załodze nr 1", w której skład wchodzą — Feliks Araszkiewicz, Maria Bechczyc-Rudnicka, Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Kazimierz Andrzej Jaworski i Ludwik Zalewski. Przyznano ją za przekłady z literatury radzieckiej.

Nieliczny, liczący tylko 18 członków, Lubelski Oddział Literatów Polskich wyłonił w ub. roku pierwszy w Polsce kolektyw pisarzy, który podjął w zeszłym roku Czyn Pierwszomajowy, dokonując przekładu radzieckiej komedii satyrycznej Dychowicznego „Trzy razy nie" i udostępnił społeczeństwu lubelskiemu dwa radzieckie utwory „Wielki los" — Suorwa ukaże się na scenie stołecznej i „Kalinowy gaj" — Korniejczuka (premiera odbędzie się w Państw. Teatrze im. J. Osterwy 1-go maja b. r.). W centrum ośrodka rolniczego wystawi się sztukę wykazującą, jak społeczeństwo socjalistyczne zakłada podwaliny przyszłego, lepszego życia w nowym „agromieście". Rolnicza Lubelszczyzna zobaczy na scenie własne perspektywy.

Krystyna Pałys

Brak zrozumienia w narodzie?

W gminie *Miastków*, powiatu Garwolińskiego zdarzyła się niedawno brzydka sprawa. Zabrakło odpowiednich formularzy, wskutek czego akcja kontraktowania upraw została — jak dotąd — wykonana w niewielkim tylko procencie. Zapytany o przyczynę takiego stanu rzeczy referent kontraktowy odpowiada, że brak na wsi przysłowiowego „zrozumienia w narodzie" dla tej akcji. Czyżby? w spółdzielni brak nasion i nie wiadomo, kiedy przyjdą (jak nie posiejesz — to co zakontraktujesz?) nawozy rozprowadzono zaledwie w kilkunastu procentach, mimo iż zalegają już od dłuższego czasu gminne składy. Podobnie z kredytami. Referenci z gminnej spółdzielni zasłaniając się „obiektywnymi przeszkodami", faktycznie jednak wstrzymują pracujące chłopstwo od kontraktowania upraw i chociaż gotowi oświadczać, że daliby się pokrajać za Polskę Ludową, to jednak działają na jej szkodę.

Roszarnia w Żyrardowie jeszcze do dzisiejszego dnia nie wypłaciła chłopom za len zakontraktowany i dostawiony w ubiegłym roku gospodarczym. Podziwiajmy organizację! Za dostawiony len nie wypłacają miejscowe Gminne Kasy Spółdzielcze, lecz roszarnia w Żyrardowie. A to znaczy, chłopi jeżdżą po należność 100 i 150 km. Również i z Miastkowskiej gminy...

Roszarnia w Mieroszewie, powiatu Złotoryja (wrocławskie) także nie wypłaca za zeszłoroczne dostawy zakontraktowanej słomy lnianej. Minęło już chyba blisko pół roku, jak chłop — Bolesław Pietrzyk z Wilkowa daremnie domaga się należności.

Przedstawiciele *roszarni z Łukowa* zawiadomili chłopów z gminy Łęż, że nie będą kontraktowali lnu z obszarów mniejszych niż 1 ha. Bardzo się tym oświadczeniem ucieszyli... bogaci chłopi. Jakże bowiem się nie cieszyć? Włączono ich we front narodowy, związano z walką o wyższą wydajność rolnictwa i realizacją Planu 6-letniego. Jakże mieliby się nie cieszyć, skoro biedotę wyrzucono poza nawias frontu narodowego.

W Gniewkowie odległym od Tarnowa o dobre 30 km, kontraktowali chłopi rok rocznie buraki. Lecz nie wiadomo, jak to będzie w roku bieżącym, ponieważ przedstawiciel cukrowni w Przeworsku przydzielił chłopom z Gniewkowa nawozy w Tarnowie, chociaż na miejscu jest gminna spółdzielnia ZSCH. I któż pojedzie wozem 30 km. w okresie intensywnych prac wiosennych?

Brak „zrozumienia w narodzie"? Pracujące chłopstwo nie chce kontraktować? Obiektywne przeszkody? Prawda wygląda zgoła inaczej!

W potężnym aparacie spółdzielczo-państwowym, obsługującym naszą wieś zagnieździli się tu i ówdzie biurokraci, a nawet i wrogowie, którzy za wszelką cenę usiłują sparaliżować bieżące akcje społeczno-gospodarcze na wsi: siewną, kontraktacyjną, rozdziału nawozów i kredytów. Akcje te wiążą chłopów z całą gospodarką narodową, mobilizują do walki o wyższą wydajność w rolnictwie, o wykonanie Planu 6-letniego, wzmocnienie potencjału gospodarczego i obronnego kraju, włączają chłopów we front narodowy.

Układny referent kontraktacyjny ze spółdzielni i wymowny delegat z roszarni sami stwarzają tzw. „obiektywne trudności", jak każdy wróg klasowy. Trzeba im dobrze patrzeć na ręce, uważnie śledzić przebieg każdej akcji w terenie.

Jest to podstawowe zadanie dla korespondentów terenowych tej wiosny.

Piotr Pigwa

Chemia gleby

Współczesne poglądy na biologię i powstawanie życia na ziemi uwydatniły znaczenie drobnoustrojów jako istot żywych, zajmujących miejsce w łańcuchu rozwoju ewolucyjnego pomiędzy wirusami, co do których opinia naukowa długo się wahała czy je zaliczyć do istot żywych, a wyższymi formami życia.

Dr T. Różycki w pracy pt. „Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie"*) zajmuje się głównie drobnoustrojami, mającymi znaczenie dla rolnictwa, ale w szerokim wstępie omawia wszelkie formy drobnoustrojów i dzieje ich odkrycia, począwszy od czasu, gdy Leeuwenhoek, prosty szlifierz holenderski wynalazł i skonstruował pierwszy mikroskop. W trakcie badań wydzielono drobnoustroje o charakterze roślinnym jak glony, grzyby, bakterie i drobnoustroje zwierzące z tym, że przejście od bakterii roślinnych do drobnoustrojów zwierzęcych, czyli pierwotniaków, jest niezwykle trudne do uchwycenia, wobec istnienia form przejściowych (np. tzw. euglena), które jedni uczeni zaliczają do świata roślinnego, inni do zwierzęcego. Istnienie takich form życia potwierdza słuszność teorii ewolucji, która notuje istnienie ogniw różnych tworów natury w coraz doskonalszej formie.

Wszystkie te drobnoustroje żyją również w glebie; w warstwie uprawnej jednego hektara znajduje się wagowo: glonów 180 kg. bakterii 15.000 kg, 450 kg pierwotniaków. Te cyfry podkreślają znaczenie bakterii; wszelkie zachwianie równowagi w stosunkach ilościowych drobnoustrojów wywołuje tzw. „zmęczenie gleby".

Autor omawiając „znaczenie grup drobnoustrojów w życiu gleby rozpatruje znaczenie grupy grzybów. W tej grupie znajduje się „pędzlak" czyli pleśń, z której jak wiadomo wyrabiana jest penicylina — znany środek lekarski — zabójczy dla bakterii chorobotwórczych. Mówiąc o działalności grzybów autor podkreśla ich niekorzystne działanie w oborniku źle przechowywanym, powodujące ulatnianie się azotu, w formie amoniaku. Wreszcie autor omawia niebezpieczeństwa, jakie grożą ze strony grzybów roślin uprawianych przez człowieka, wymieniając tak groźne choroby roślin, jak rak ziemniaczany, kiła kapuściana, głownia, śniedź, rdza, sporysz na zbożach, chwościk na burakach cukrowych.

Szeroko omawia autor dział bakterii i ich zasadniczy podział na tlenowe i beztlenowe oraz ich rolę w życiu gleby z uwzględnieniem tzw. „azotobaktera", bakterii umożliwiającej roślinom pobieranie azotu z powietrza oraz bakterii „brodawkowych" związanych z życiem roślin które również przyswajają wolny azot z powietrza i dostarczają go roślinie. Istnienie bakterii brodawkowych na korzeniach roślin motylkowych wpływa na znaczenie tych roślin w płodozmianie i na urodzaj następczych upraw. Warto wspomnieć, że jednym z piewszych uczonych, który wyjaśnił znaczenie bakterii brodawkowych, był Polak — A. Prażmowski. W związku ze znaczeniem roślin motylkowych autor omawia znaczenie „nawożenia" bakteryjnego, stanowiącego warunek wysokich urodzajów pewnych roślin motylkowych, jak lucerna, koniczyna czerwona, seradela, łubin, soja itp. Preparatem, zawierającym bakterie brodawkowe jest tzw. „Nitragina"; w ZSRR dziś stosowanie „nitraginy" jest powszechne, przy czym zwyżka plonów waha się w granicach od 15 do 50% zielonej masy.

Drugim preparatem stosowanym w rolnictwie jest „Azotogen", pobudzający działalność azotobaktera. W ZSRR stosowane jest zaprawianie ziarna tym preparatem, co znacznie podnosi urodzaj.

W zakończeniu książki autor podaje dane dotyczące wirusów, które zalicza do bakterii o minimalnych wymiarach, trudnych do wyróżnienia pod najsilniejszym nawet mikroskopem soczewkowym. Dopiero skonstruowanie najbardziej nowoczesnego narzędzia naukowego — mikroskopu elektronowego pozwoliło poznać wirusy, które jak się okazuje nie mają form bakterii, nie są w ogóle organizmem, lecz drobiną żywego białka. Wirusy w rolnictwie są raczej szkodliwe — szereg ich pasożytuje na pożytecznych bakteriach (np. brodawkowych) i stąd powstaje zjawisko „wykoniczynienia" czy „wylucernienia" roli. Poza tym wirusy są sprawcami ciężkich chorób wielu roślin uprawnych, jak ziemniaki, pomidory tytoń.

Na badaniach roli bakterii oparł swą teorię żyzności gleby Williams, nawożenie bakteriami pozwoliło znacznie rozszerzyć uprawy tak cennych roślin jak lucerna, koniczyna, soja. Mikroskopijne te organizmy dosłownie kształtują powierzchnię ziemi, rozkładając materie organiczne i pośrednicząc w obiegu w glebie tak podstawowych składników jak węgiel i azot.

Badania naukowe bakterii i wirusów dostarczają podstawowych dowodów słuszności teorii ewolucji materii od nieożywionych drobin białka do coraz wyższych organizmów żywych. Odkrycie wirusów, które ujawniono dopiero przy 200.000 powiększeniu, obala legendę o niepoznawalności tajemnic przyrody, a zastosowanie szczepienia roli, stosowania bakterii fermentacyjnych, walka z bakteriami chorobotwórczymi, odkrycie i użytkowanie penicyliny, wykazują coraz większą władzę człowieka w opanowaniu potężnych sił będących objawem działania otaczających nas organizmów nieskończenie małych, ale mogących przynieść wielkie szkody albo też wielkie korzyści dla ludzkości.

S. M.

*) Dr T. Różycki — „Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie" P.I.W.R. i L. — 1950 r.

Emeryci w Pomorskim Oddziale ZLP

(Głos czytelnika)

NADER ciekawą dyskusję prowadzi „Gazeta Pomorska" na swoich łamach. Jak ożywić ruch literacki na Pomorzu? Literatem nie jestem, ale zawsze ciekawiła mnie lepsza książka i wartościowsze pisma, poruszające zagadnienia społeczno-literackie. Zatem i dyskusja pod powyższym tytułem nie mniej mnie zainteresowała.

W głosie Alfreda Kowalkowskiego, prezesa Oddziału Pomorskiego Związku Zawodowego Literatów „o prawdziwym stanie literatury" podanym w „Gazecie Pomorskiej" nr 81 (812), który to głos po części poświęcony jest obronie tegoż zarządu pomorskich literatów, dowiadujemy się, że nasz Oddział Pomorski jest liczebnie nader ubogi. Niby mamy 12-tu stałych członków i 12-tu kandydatów, ale 8 kandydatów zostało skreślonych z listy członków, jako nie tworzących. Tzn., że Pomorski Oddział posiada tylko 16-tu członków i kandydatów. Jak powiada sam Kowalkowski, większość członków nie tworzy i nie ma widoków, aby w przyszłości tworzyli, ponieważ pracują w innych zawodach.

Coś źle się dzieje u naszych literatów pomorskich. Jak dowiadujemy się z głosu Kowalkowskiego, „Arkona" nie umarła na suchoty finansowe. Upadła po prostu z braku materiału nie nadsyłanego przez pomorskich literatów i z braku fachowych sił redaktorskich, bo nasi pomorscy literaci poszli do innych zajęć, ponieważ sama praca literacka, „utrzymania im nie daje". Dalej Kowalkowski pisze tak:

„Okazuje się więc, że w dużej mierze ataki na zarząd pochodzą od ludzi niezdolnych do pracy literackiej i stroniących od wysiłku organizacyjnego.

Nikt jednak w ten sposób nie wmówi nam, że takim osobom dzieje się krzywda".

Nie zgodziłbym się z tym zdaniem. Zawodowy literat tworzy nie dla siebie, nie dla swoich kolegów ani dla zawodowych krytyków. Tworzy dla czytelnika. Zatem w każdym wypadku czytelnik ma prawo sądu i głosu o działalności literata. Każdy czytelnik ma prawo domagać się od literata bieżącej działalności twórczej i żywej działalności Związku Literatów, ponieważ dla mnie, czytelnika prac literackich, ta praca jest obrazem przemian i nowej rzeczywistości, zwierciadłem życia i dążeń, walki i pracy, smutku i wesela mojego narodu i — moich. Jeżeli chcę poznać, jakie były warunki życia i problemy społeczne w okresie feudalizmu, a jakie w czasach kapitalizmu, sięgam po dzieła literackie z tych okresów. Literat jest sędzią historii i czasu w jakim żyje. Szczególnie dziś na przełomie systemu kapitalistycznego na system socjalistyczny, literat zawodowy nie może pozostawać bezczynny. Trzeba iść drogą tych, którzy już zapoczątkowali realizm socjalistyczny w literaturze naszej. To znaczy trzeba żyć nowym czasem, pracą mas, rozumieć te masy i żyć dla nich tworząc. Dziś wyciągają się po książkę miliony naszych rąk, aby się nią jeszcze bardziej rozentuzjazmować we współzawodnictwie w socjalistycznym budownictwie. Sam zarząd czy to Pomorskiego Oddziału Literatów czy zarząd innego oddziału literatów, może zrobić wiele, ale nie wszystko. Może zostać opiekunem, doradcą i pomocnikiem pisarza, ale najwięcej zależy od samego literata. Ktoś powiedział, że im częściej pióro w kałamarzu się macza, mniej się napisze. Jeżeli literat nie zjedzie na dół kopalni, nie będzie w hucie, nie odwiedzi trójki zbożowej na wsi, jeśli nie zaznajomi się z systemem walki kułactwa jako klasy, jeżeli literat nie wtajemniczy się w powodzenie pracy w spółdzielni produkcyjnej, jeżeli nie będzie na zebraniu gromadzkim, jeżeli nie zobaczy budującej się Nowej Huty i Warszawy, jeśli nie dowie się jak i kto pracuje w spółdzielni gminnej, co robią Ośrodki Maszynowe, Koła Ligi Kobiet, jak wieś i miasto walczy o pokój i jak organizacje partyjne w terenie wykonują wskazania plenum; jeżeli sam literat z tym wszystkim się nie zapozna, to nic mądrego nie napisze. To moim zdaniem jest przyczyną bezczynności większości literatów pomorskich — to z Oddziału Pomorskiego robi przytułek dla milczących emerytów przedwojennego pióra. Siedzenie w czterech ścianach, częste maczanie pióra i patrzenie oknem w jeden punkt w wyczekiwaniu na „natchnienie" nie wiele przyda się literatowi, jeszcze mniej literaturze. Członkowie Pomorskiego Oddziału Literatów powinni tworzyć, tym bardziej, że ani Bydgoszcz, ani Toruń to nie żadne zapadłe dziury, ale tętniące miasta pracy. A jeżeli im tam brak tematów, niech przyjdą do naszych Wólek i Majdanów, tu ich znajdą wiele. Ożywienia ruchu literackiego na Pomorzu domagają się ludzie pracy a między innymi i ja się tego domagam. Domaga się czytelnik łaknący nowej i żywej treści czerpanej z codziennego życia. Poznajmy pracującego człowieka, poznajmy budujący się socjalizm, to mniej sami sobie urągać będziemy, a bardziej zainteresujemy się własną i kolegów twórczością i młodym narybkiem. Ale nie czekajmy na samych młodych. Literat nigdy się starzeć nie powinien. Czy Lucjan Rudnicki to latami młodzik? Widzimy jednak, z jaką werwą napisał „Stare i nowe". W roku ubiegłym delegacja chłopów z Polski udała się na Ukrainę, ażeby własnymi oczami zobaczyć wyniki gospodarki zespołowej. Pewnego dnia jeden z delegatów oddalił się od grupy. Posłyszał wesoły śpiew w oddali. Zaciekawiony, kto śpiewa i z jakiej przyczyny, podszedł i zobaczył siedzącego nad strugą siwiutkiego starca strugającego jakąś zabawkę dla prawnuczka. Zapytany co go cieszy, że śpiewa, odpowiedział z uśmiechme: „Śpiewam, bom młody". Staruszek miał rację. Młody, bo doczekał się innego życia, życia bez wyzysku i przemocy, nowego, wolnego, socjalistycznego życia. Ten staruszek mógłby być dla wielu przykładem, nie wyłączając „staruszków" z L.P.P. na Pomorzu.

Seweryn Skulski
Karnkowo, woj. bydgoskie

Nie opracowane tematy

W 13-tym numerze „Chłopskiej Drogi" porównuje Roman Gałązka przedwojenny budżet gminy *Świniarów* na Podlasiu z 1939 roku z budżetem tej samej gminy na rok 1950.

„Wśród wydatków na szkolnictwo — pisze autor — znajdujemy w budżecie gminy Świniarów na rok 1939 m. in. następujące pozycje: *pomoce naukowe* — 260 zł, *czystość* — 70 zł, *biblioteki* aż... 75 zł. Jeśli przyjmiemy, że jeden tom kosztował przed wojną przeciętnie 3 zł, to dla dzieci z 21 gromad przypadało rocznie 25 książek, czyli mniej więcej jedna książka na gromadę"...

A obecnie?

„W rubryce wydatków *na oświatę* figuruje *suma 45.126 zł 16 gr*, co w ogólnej sumie wydatków budżetowych 211.995 zł 77 gr (wszystkie sumy w nowej walucie) stanowi *22% budżetu*... *Na pomoce szkolne* budżet przeznacza 2.775 zł, *na czystość* 1.491 zł (każda ze szkół otrzymała apteczkę). *Biblioteki szkolne* otrzymały 1.680 zł. Przeciętnie jedna książka kosztuje obecnie 6 zł, czyli za sumę 1 680 zł można kupić 280 tomów. Ponadto w gminie jest biblioteka licząca ponad 1.000 tomów".

Analiza gminnego budżetu epoki Planu 6-letniego stanowi niewątpliwie jeden z bardziej pasjonujących tematów literackich i doczeka się — miejmy nadzieję — należytego wyrazu artystycznego. Niemała przecież grupa polskich literatów wyruszyła już w teren.

Lecz przytoczone, ułamkowe w stosunku do całości, fragmenty budżetu gminy Świniarów wskazują na pewien bardzo istotny problem — rewolucji kulturalnej na wsi.

Nie ma dziś w Polsce ani jednej gminy wiejskiej bez biblioteki. Ponad 26.000 gromad posiada niezależnie od gminnej swoje własne biblioteki w Domach Kultury i świetlicach. A liczba świetlic wzrośnie w ciągu bieżącego roku do 10.000.

Zeszłoroczni analfabeci zorganizowali przy pomocy ZSCH 3.978 zespołów dobrego czytania, skupiających 52.232 osoby.

Ci właśnie ludzie, do niedawna ślepi i głusi na słowo pisane, pod jego wpływem zorganizowali spółdzielnię produkcyjną w gromadzie *Podzamcze*, pow. Kwidzyń. Oni też bardzo często są inicjatorami powstawania Kółek Miczurinowskich, stających do walki o lepszą organizację produkcji rolnej i wyższą jej wydajność.

Do niedawna jeszcze setki tysięcy młodzieży chłopskiej zaopatrywało się w podręczniki szkolne, lekturę i pomoce naukowe w bliższych lub co gorsza — dalszych miasteczkach. Wielu działaczy społeczno - kulturalnych pamięta niedawne jeszcze czasy, kiedy to po odpowiednie książki udawać się musieli do „powiatu" lub „województwa". Wreszcie chłop, indywidualny gospodarz, tracił czas na wyjazdy po odpowiednie książki czy broszury do miasta.

Od połowy lutego b. r. wszystkie gminne sklepy spółdzielni samopomocowych uruchomiły działy księgarskie. Książka przeszła z powiatu do gminy. Jaka książka? Chłopskie księgarnie, których nie znała przedwojenna gmina Świniarów, posiadają wszystkie rodzaje książek, a więc literaturę piękną, polityczną, popularno - naukową, zawodową i dziecięcą.

W bieżącym budżecie gminy Świniarów zwraca uwagę olbrzymi procent wydatków na oświatę, na szkolnictwo.

Szkoła na wsi to jeszcze jeden nieprzepracowany literacko temat. A jest o czym pisać. Na terenie gromad i gmin współczesna szkoła ludowa stanowi podstawowe ogniwo w planowaniu kadr dla organizacji kultury. Nauczyciele, komitety rodzicielskie, reprezentowane przez partyjnych i bezpartyjnych chłopów pracujących otrzymują zapotrzebowanie na kadry z terenu gromad, gmin, powiatu i całego kraju. Tu właśnie można uchwycić wielki proces kulturalny wychowywania młodzieży w okresie Planu 6-letniego.

Oglądałem u młodego nauczyciela ZMP-owca z powiatu skierniewickiego mapę gromad i gmin. Osobliwa to była mapa. Nie rzeki tam zaznaczał, ani kościoły, lecz miejsca, gdzie czekają do dziś jeszcze na kierownika świetlicy, bibliotekarza, kierownika spółdzielni, agitatora agronoma. Co roku wykreślał z mapy te miejscowości, gdzie zdołał umieścić wychowanka swej szkoły. Oto jeszcze jeden przykład rewolucyjnej polityki kadr w organizacji kultury na wsi!

Czy ten problem nie zasługuje na baczniejszą uwagę naszych terenowych pisarzy i korespondentów?

Józef Biegała

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa ul Wiejska Nr 12 Adres Redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P P K „Ruch". Oddział w Warszawie. ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red Nacz. 72[illegible] Tel Redakcji 751 80 wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN OSW „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł ; kwartalnie 9—zł ; półrocznie 18—zł ; rocznie 36 - zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Marszałkowska 3/5
2-B-28650